

JOAN ELLIOTT PICKART

„WSPOMNIENIA”

Przełożyła Anna Lipińska

Willow Hill 5 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Lato oficjalnie zakończyło się razem z zachodem słońca w Dzień Pracy. To ode mnie zależy, co zatrzymam w pamięci jako cudowne wspomnienia z tego długiego, ciągnącego się w nieskończoność sezonu, a co wyrzucę jako nieistotne.

Postaram się zapomnieć o wszystkim, co było monotonne i nudne: krykiet na trawie, przechadzki wzdłuż brzegu morza, niedzielne popołudniowe przejażdżki w powozach prowadzonych przez głupawych młodzieńców z wykrochmalonymi, białymi kołnierzykami, bezmyślne pogawędki, herbatniki podawane z kanapkami z ogórkiem i ciasteczkami polanymi zbyt słodkim lukrem.

Co pozostanie mi w pamięci z tego ponurego lata?

Zostajemy tu jeszcze, zamiast tak jak pozostali "letnicy" - jak nazywają nas mieszkańcy Haven Port -wrócić do miasta. Nasz dom w Nowym Jorku jest w kompletnej przebudowie i ku irytacji Papy, robotnicy jeszcze jej nie zakończyli. Jestem z tego nawet zadowolona, wolę ciszę i samotność w

Maine niż hałas i nie kończące się wizyty. Niezłe myśli jak na dwudziestoletnią, niezamężną dziewczynę. Jeżeli Mama to przeczyta, na pewno przerazi się, że zostanę starą panną. Kiedy tak siedzę w swoim ulubionym miejscu -oknie sypialni, ciemności zapadają jak ciężka kurtyna.

Wiem, że jedyne wspomnienia tego lata, którymi będę się cieszyć, to wspomnienia o nim.

Nie znam ani jego imienia, ani dźwięku jego głosu, ani koloru oczu. Jego włosy mają odcień zboża, ma szerokie ramiona, jest wysoki i silny.

Obserwowałam go z daleka. To nasz ogrodnik, opiekun tego, co stworzyła natura. Dziwna tęsknota wypełnia moją duszę na jego widok, nawet na wspomnienie o nim. Wydaje się być przystojny i w jakiś sposób niedostępny dla mnie. Nigdy nie znajdę dość odwagi, by podejść do niego i porozmawiać.

Czas iść spać i może... może... będę śniła o nim.

Dobranoc.

Twoja

Arminta Masterson.

Rozdział pierwszy

Willow Hill 4 września 1990

Wspomnienia.

To słowo odbiło się echem w myślach Minty Westerly. A zaraz potem przed jej oczami pojawiły się sceny z przeszłości, niektóre jasne i czyste

jak kryształ, inne zaś, choć lekko przymglone, ciągle jeszcze wyraziste.

Wyłączyła silnik swojego granatowego BMW, ale nie wysiadła z samochodu. Trzymając kierownicę, wpatrywała się w wielki dwupiętrowy dom, a jej spojrzenie uporczywie zatrzymywało się na oknach drugiego piętra,

Z drugiej strony domu znajdował się pokój, w którym mieszkała podczas owego lata. Uwielbiała tę sypialnię, a zwłaszcza jej okno wyłożone miękkimi poduszkami, gdzie spędzała godziny, marząc o przyszłości.

Miała osiemnaście lat, kiedy ostatni raz była w Willow Hill, w Haven Port, Maine. Wydawało jej się, że minęły wieki od tamtego czasu. Niedawno obchodziła swoje trzydzieste urodziny. Trzydzieste. Boże, gdzie podziały się te lata?

Dom wciąż wyglądał tak samo. Jego liczne okna przypominały wszechwiedzący oczy, które nie przepuściły ani jednego szczegółu z życia poprzednich pokoleń. Przez dziesiątki lat cedrowe gonty, dotykane natarczywą dłonią żywiołów, przybrały piękny, perłowy, niebieskoszary odcień, dodając wdzięku majestatycznej budowli.

Weranda była teraz pusta, ale we wspomnieniach, które zaczęły płynąć wartkim strumieniem, Minta widziała białe wiklinowe meble wyłożone miękkimi poduszkami, słyszała głosy, śmiechy i prawie poczuła w ustach smak cierpkiej, świeżo przyrządzonej lemoniady.

To lato, kiedy miała osiemnaście lat, było tak dawno temu, ale dla niej pozostało niezapomniane. Lato pełne leniwych dni, namiętych nocy i lekkomyślnego lekceważenia wszelkich reguł i obyczajów.

To było lato pełne tajemnic, lato Chisma Talberta.

Minta potrząsnęła głową, jakby chciała otrząsnąć się z przeszłości, która osiadła na niej jak jedwabne nici pajęczyny. Wsiadła z samochodu i z pęku kluczy na złotym kółku wyjęła ten jedyny. Wiedziała, że właśnie nim otworzy wejściowe drzwi domu. Zabrała torebkę i sweter z siedzenia.

Wspomnienia.

Zamknęła na chwilę oczy. Wzięła głęboki oddech, rozkoszując się ostrym, świeżym powietrzem znad zatoki, rozciągającej się za domem, za wspaniałym wzgórzem pokrytym bujną trawą, zapraszającą do zrzucenia butów i wtulenia palców w jej aksamitną miękkość.

Powoli otworzyła oczy, ogarniając spojrzeniem wszystko dookoła siebie: lekką mgiełkę nadciągającą od strony oceanu, srebrzystą szarość popołudniowego nieba i stojący nie opodal dom. Minta zadrżała. Nagły podmuch wiatru przyniósł wspomnienia pewnej zimnej nocy. Podeszła do bagażnika, żeby wyjąć swoje rzeczy i nagle zatrzymała się. Poczowała, że własne teraz musi wejść do domu, tak jakby jakiś tajemniczy głos zmuszał ją do pośpiechu. Szybko wbiegła po schodkach na ganek, przekręciła klucz w zamku. Zasuwy łatwo ustąpiły, wpuszczając ją do środka. Wstrzymała oddech i uśmiechnęła się, wchodząc do salonu.

Minionych dwanaście lat jakby odeszło. Znowu była w Willow Hill i nic się nie zmieniło. Drewniane podłogi połyskiwały spod wyplatanych dywaników, błyszczały dębowe meble, a w powietrzu unosił się zapach olejku cytrynowego.

Wygodna sofa i krzesła stały tam gdzie zawsze, zapraszając, żeby usiadła i zapadła się w ich głębię. Kolor wzorzystego obicia, choć lekko spłówiały, ciągle jeszcze przypominał ogród w słoneczny dzień. Kamienny kominek z solidnym dębowym gzymsem obiecywał trzaskający ogień

pełen ogrzewających, pomarańczowych ogników.

Minta przeszła, przesuając dłonią po delikatnej, wypolerowanej kuli zwieńczającej poręcz schodów. Położyła swoje rzeczy na krześle i szła dalej, upajając się widokiem wszystkiego, co widziała: olejnych obrazów z morskimi pejzażami, wiszących na ścianach, niezliczonej ilości książek na półkach, zdjęć w starych ramach, stojących na kominku.

Nie zapomniała najmniejszego szczegółu. Weszła do pokoju jadalnego i zawahała się przez chwilę, stojąc przez drzwiami. Wyobrażała sobie, że czuje zapach świeżo upieczonej szarlotki. Cynamon i słońce, śmiech i jasne serce, młodość i jej niewinność - to wszystko znajdowało się za tymi drzwiami, w wielkim, pełnym blasku, żółtym pokoju, gdzie spędziła tyle cudownych godzin.

"Nie - pomyślała - nie mam już osiemnastu lat." Po raz pierwszy była w Willow Hill sama. I nie było już ani cynamonu, ani słońca, ani śmiechu wypełniającego pokoje starego domu, tylko cienie szarzejącego nieba i wspomnienia.

Jej uśmiech zgasł i ogarnęło ją znużenie. Weszła do kuchni.

W tym samym momencie otworzyły się drugie drzwi i wszedł mężczyzna, niosący naręczę drewna na opał. Minta wstrzymała oddech. Mężczyzna zamarł w bezruchu. Ich oczy spotkały się. Czas się zatrzymał.

Minta poczuła dziwny szum w uszach, złapała oddech i zamrugła oczami.

"To niemożliwe. - Jej myśli biegły jak szalone. - To nie on stoi przede mną, przygważdżając spojrzeniem swoich niesamowitych, czarnych oczu. To nie może być on." Ubrany w dzinsy i błękitną flanelową koszulę. Dojrzały mężczyzna o pięknym ciele, szerokiej piersi, silnych ramionach.

Jego włosy były mocne i połyskujące, z odcieniem hebanu.

To nie mógł być on. Ale był. Chism Talbert.

Minta nie mogła się poruszyć. Mogła tylko patrzeć i myśleć.

"Szlag by to trafił" - pomyślał Chism. Poczuł zimny skurcz i ból w brzuchu. Minta. Była ostatnia osobą z rodziny Westerly, której mógł się tu spodziewać.

Ale nie była już tą osiemnastoletnią dziewczyną, którą pamiętał. Przed nim stała kobieta, w dodatku niezwykle piękna. Nie nosiła już końskiego ogona. Teraz jej faliste, kasztanowe włosy sięgały ramion. Ten sam pozostał tylko wzrost i czekoladowy kolor oczu.

Jej ciało, dawniej zbyt szczupłe, nabrało bardziej kobiecych kształtów. Pełne piersi sterczały pod bladozieloną jedwabną bluzką, a zgrabne biodra i długie nogi delikatnie rysowały się pod luźnymi spodniami khaki.

Fala gorąca przepłynęła przez ciało Chisma i od razu wiedział, co to znaczy. To było pożądanie. Poczuł złość kipiącą w środku i zacisnął mocno szczęki.

- Cześć Minto - powiedział głosem niskim i szorstkim.
- Cześć Chism - odpowiedziała cicho.

"Wspomnienia - pomyślał Chism, kiedy usłyszał jej głos. - Ona budzi tyle cholernych wspomnień."

Jej delikatny głos spowodował, że powietrze wypełniło się aurą zmysłowości. Melodyjne brzmienie spłynęło na Chisma, drażniąc go, rozbudzając ognistą namiętność gdzieś w głębi ciała. Podobnie jak złość.

Oderwał od niej wzrok i popatrzył na drewno, które wciąż trzymał.

- Przygotuję ci kominek. Będziesz mogła rozpalić ogień, kiedy będziesz chciała. Przyniosłem trochę białej brzozy, to na początek, i trochę

dębu - dłużej się pali.

"Na litość boską, Talbert - powiedział sobie - zamknij się. Wygłosiłeś cały wykład na temat drzewa na opał, jak gdyby to była najważniejsza rzecz, która miałaś kiedykolwiek do powiedzenia."

- To potrwa tylko chwilę i wychodzę.

Chism skierował się w stronę wyjścia. Minta zeszła mu z drogi i złapała za poręcz krzesła, gdyż drżące nogi nie pozwalały jej stać spokojnie.

- Nie... nie wiedziałam, że znów mieszkasz w Haven Port - powiedziała.

Chism zatrzymał się dokładnie naprzeciwko niej. Ich oczy znów się spotkały.

- Nie mieszkam - odparł.

- Och, więc odwiedzasz ojca? Ale to on zawsze zajmował się otwieraniem, przygotowywaniem i zamykaniem domów i...

- Mój ojciec nie żyje - powiedział Chism i wyszedł z kuchni.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że... - Nagle Minta zdała sobie sprawę, że mówi do siebie. Padła na krzesło i przyłożyła dłonie do zimnych policzków.

Chism Talbert. Kiedy matka dzwoniła do głównego zarządcy, prosząc o otwarcie i przygotowanie domu w Willow Hill, Minta była pewna, że zrobi to, tak jak zawsze, Ernest Talbert, Tal, jak go wszyscy nazywali.

Tal umarł? Kiedy? Nie był przecież taki stary. Czy był chory? Dlaczego Chism otwierał Willow Hill, skoro nawet nie mieszka w Haven Port? Na pewno poprosił sprzątaczkę, żeby zrobiła porządek, a sam zajął się przynoszeniem drewna na opał. Och, Boże, Chism tu jest!

Minta potrząsnęła głową i wstała. Powiedziała sobie, że jakoś to

wytrzyma. On tylko przyniesie zapalki i wyjdzie. Zejdzie jej z oczu i z myśli. Żaden problem.

Och, kogo ona oszukiwała? Już dawno temu Chism wkradł się w jej serce. Cholera, nie chciała go w swoim domu. Był niebezpieczny. Czowała pożądanie pulsujące w ciele, kiedy on patrzył na nią swoimi czarnymi oczami. Ztracała wtedy poczucie czasu, miejsca i...

"Cześć Minto..."

Jego niski, zmysłowy głos... Nikt nie potrafił wypowiedzieć jej imienia tak jak on, tak, że brzmiało jak intymna pieśczoła.

"Wystarczy, Arminto Masterson Westerly - powiedziała sobie - już dość." Postanowiła, że wyjdzie przez pokój do samochodu i przyniesie swój bagaż. A Chism, jeśli chce, może się bawić tym drewnem na opał do woli, po czym zabierze stąd swoje piękne ciało i wtedy, dzięki Bogu, będzie po wszystkim.

Minta dumnie zadarła podbródek i wyszła z kuchni. Krocząc zamaszyście, przeszła przez pokój jadalny i weszła do salonu, cały czas powtarzając sobie uroczyście, że ani razu nie spojrzy w stronę kominka.

W połowie drogi przez salon zerknęła na kominek. Zwolniła, zmrużyła oczy. Zgarnęła kluczyki z krzesła i wyszła z domu.

"Jak on śmiał, ten Chism Talbert! - pomyślała, wpadając w gniew i otwierając bagażnik BMW. - Jak on śmiał tak się zmienić: z chudego, ładnego chłopca, w przepięknie umięśnionego, zabójczo przystojnego, trzydziestoletniego mężczyznę? Co on sobie wyobraża? Kim on jest, że mu wolno tak po prostu wtargnąć do jej domu po tych wszystkich latach!?" Jak gdyby nigdy nic, otworzył drzwi i wszedł prosto w jej...
Życie?

"Nie!" - pomyślała, wyciągając dwie ciężkie walizki i stawiając je na ziemi. Zatrzasnęła bagażnik i podniosła rzeczy. Jej ramiona od razu zaprotestowały przeciwko ciężarowi.

"Chism należy do przeszłości - myślała - i powinien być dawno zapomniany. A to, że wspomnienia ciągle boją, ciągle ją nachodzą, to jest rzecz, o której on się nigdy nie dowie."

Była prawie u wejścia, gdy nagle otworzyły się drzwi, a zza nich wyłonił się Chism. Jego twarz zdradzała wzburzenie. Bez słowa wziął od niej walizki i odwrócił się w stronę domu.

- Zawsze bierzesz na siebie więcej, niż możesz unieść - powiedział cierpko.

Minta weszła do domu za nim.

- A cóż to stwierdzenie ma znaczyć?

- Domyśl się - odparł. - Czy używasz tej samej sypialni, co zawsze?

- Tak, ale...

- Dobrze.

Wszedł po schodach, niosąc walizki z taką łatwością, jak gdyby były wypchane puchem. Minta pospieszyła za nim. Wszedł do pokoju i postawił bagaż na podłodze.

Kiedy Minta przekroczyła próg sypialni, delikatne "och" wydobyło się z jej ust. Musnęła ręką łóżko, niską bieliźniarkę z lustrem i stołeczkiem stojącym przed nią. Na małej półce wciąż leżały pluszowe zabawki, książki, kryształowe pudełko ze wstążkami, pusta butelka po oranżadzie, mosiężny świecznik ze śladami stwardniałego wosku i nieskończona ilość innych pamiątek. Każda z nich przynosiła wspomnienia.

Minta ogarnęła spojrzeniem okno wyściełane miękkimi poduszkami.

Przez lśniące, czyste szyby widziała morze, nad którym zbierała się ciemniejąca mgła.

Zobaczyła siebie samą, biegnącą boso nad brzeg morza, z twarzą jaśniejącą szczęściem i sercem śpiewającym z radości. Widziała siebie osiemnastoletnią, biegnącą wprost w silne ramiona Chisma Talberta.

- Wspomnienia - powiedziała, nie zdając sobie sprawy, że mówi na głos.

Chism przeniósł spojrzenie z Minty na świecznik. Pamiętał siebie, stojącego nad brzegiem morza, niecierpliwie wyczekującego na sygnał od Minty. Sygnał mówiący, że idzie do niego. Pamiętał światółko błyskające z okna jej sypialni.

Z sercem bijącym jak szalone, ciałem napiętym do granic wytrzymałości odliczał sekundy, które przeciągały się w minuty. Ale zaraz Minta była z nim, w jego ramionach, pachnąca kwiatami, rozkosznie wtulona w niego. A kiedy całował jej usta, smakujące jak słodki nektar, upajał się tym jak bardzo spragniony mężczyzna.

Miał dziewiętnaście lat, kiedy wszystko się skończyło, ból zdrady ścisnął jego serce i targał jego duszą.

Od tego czasu poprzysiął sobie, że już nigdy nie pozwoli zrobić z siebie głupca.

- Wspomnienia? - powiedział szorstko. - To strata czasu. Po co zaprzętać sobie nimi głowę, wyciągając stare sprawy? - Przerwał na chwilę. - To ja idę. Gdyby mnie... pani do czegoś potrzebowała... jako wynajęty personel, służę.

Odwróciła się do niego i zmarszczyła czoło.

- Skąd ten sarkazm, Chism? - zapytała z nutą złości w głosie. - Jeżeli to ma cokolwiek wspólnego z owym latem, kiedy byłam tu ostatni raz, to

nikt inny, tylko ty wyciągasz stare sprawy. Poza tym to nie ty byłeś, powiedzmy, zranioną stroną.

Zdziwienie odmalowało się na twarzy Chisma. Zaśmiał się krótkim, ostrym śmiechem pozbawionym rozbawienia. Założył ręce na piersiach i popatrzył na nią bez śladu uśmiechu na ustach.

- Ja nie byłem zranioną stroną? - Potrząsnął głową.- Oj, Arminto, chyba zmieniasz fakty według własnego widzimisię. Ale wy, letnicy, jesteście przyzwyczajeni do tego, że wszystko jest tak, jak sobie tego życzyście. My, mieszkańcy Maine, jesteśmy zwykłymi prostakami, którzy nie boją się prawdy, stają wobec niej twarzą w twarz i żyją własnym życiem. Ja nie byłem zranioną stroną... To naprawdę bardzo ciekawe.

Minta założyła ręce na biodra i próbowała zbić go, z pantałyku.

- Może się okazać, panie Talbert, że to pańska pamięć szwankuje. Poza tym myślę, że ten temat nie jest wart dłuższej dyskusji. - Przerwała na moment i zmarszczyła bardziej czoło. - Albo nie, do cholery, porozmawiajmy o tym! Osobiście od tamtego czasu nie pomyślałam o tym ani razu!

"O Boże, co za kłamstwo. Wspominała to wszystko tysiąc, dziesięć tysięcy razy."

- Ale ty nosisz w sobie jakiś uraz - dodała. - To ty przekręcasz fakty, jak ci się podoba.

- Wcale nie przekręcam!

Ogarnęło ją znajome znużenie, skuliła się tak, jak gdyby było zimno.

- Och, Chism, przestań. Nie chcę się z tobą kłócić. Po prostu nie mam na to siły, a przypominanie spraw z tamtego lata niczego nie zmieni. Poza tym nie jest to powód, dla którego przyjechałam.

- Więc dlaczego przyjechałaś? - zapytał głosem o wiele łagodniejszym. - Jesteś za późno, by spotkać się z innymi letnikami. Dzień Pracy był wczoraj i wszyscy już wyjechali. Co więc tu robisz?

- Nic. Jestem na wakacjach i mam zamiar dokładnie nic nie robić.

Chism, patrząc na nią, musiał przyznać, że rzeczywiście wyglądała nie najlepiej. Widział zmęczenie w jej podkrążonych oczach, czuł, jak ono z niej emanuje. A on, Pan Sarkazm, stał tutaj, męcząc ją jeszcze bardziej. "Jesteś miłym facetem, Talbert" - pomyślał.

Ale jak Minta mogła sądzić, że on jest taki głupi? Przecież ona właściwie powiedziała, że to nie jemu złamano serce. O tak, porozmawiają o tych sprawach, ale nie teraz, kiedy Minta wygląda na kompletnie wyczerpaną i słabą, kiedy wygląda tak... tak cholernie pięknie.

- Nie mogę sobie wyobrazić ciebie tak po prostu leniuchującej - powiedział. Delikatny uśmiech odmalował się na jego twarzy, a potem znikł. – Arminta Masterson Westerly siedząca spokojnie, a nie skacząca, rozsadzana niewyczerpaną energią? Nie, jakoś tego nie widzę.

Zaśmiała się.

- Wiem, zawsze wykorzystuję każdą wolną chwilę.

"Jego uśmiech - pomyślała. - O Boże, ten uśmiech!" Rozjaśniał jego twarz, łagodził chłodne spojrzenie i dotykał w jej sercu jakiegoś ciepłego i sekretnego miejsca...

- Lekarz powiedział... och, nieważne.

- Czy jesteś chora?

- Nie. Jestem, jak to się modnie teraz nazywa, zestresowana. Każdy fanatyk goniący za karierą wpada w ten stan w pewnym momencie swojego szybkiego życia. Mam dość odpowiedzialną pracę w dużej

agencji reklamowej na Manhattanie. Nie miałam wolnego dnia od lat. I, jak mówi mój drogi lekarz, moje ciało woła o litość. Tak więc jestem tutaj, przygotowana na to, żeby nic nie robić. Może wezmę igłę i będę haftować, tak jak zwykle robiły poprzednie Arminty.

Chism zaśmiał się i potrząsnął głową. Przez ciało Minty przeszedł dreszcz, gdy usłyszała ten jakże znajomy i męski dźwięk. Ich oczy się spotkały, uśmiechy zgasły.

Kiedy tak stali, patrząc na siebie, poczuli jak ogarnia ich jakaś przedziwna zmysłowość, owijając ich niewidzialnymi nitkami. Serca były mocno i pożądanie pulsowało w obu ciałach: tym delikatnym i wrażliwym i w tym mocnym i twardym. Wspomnienia minionych dni i nocy splotły się teraz w płonącą namiętność.

Nagle, w tym samym momencie, ruszyli ku sobie, zmniejszając dzielący ich dystans, zapominając o bólu przeszłości, wymazując z pamięci minione lata.

Chism objął ją ramieniem, a ona zaplotła swoje wokół jego szyi. Wtedy wolno, bardzo wolno opuścił głowę i dotknął wargami jej ust.

Ten pocałunek był wszystkim, a nawet czymś więcej niż pocałunki, które pamiętali. Byli teraz kobietą i mężczyzną, a nie dziewczyną i chłopcem. Sycąc zmysły nowymi i dawnymi uczuciami, tworzyli kolejne wspomnienia.

Piersi Minty były ciężkie, tęskniące za kojącym dotykiem jego języka, za pieczątką jego silnych, ale delikatnych dłoni. Pożądane pulsowało natarczywie w jej ciele, domagając się spełnienia. Oszołomiona tym, co się dzieje, zdała sobie nagle sprawę, że chce kochać się z nim, być z nim... znowu.

"Minta!" - pomyślał Chism, gdy przygarnął ją bliżej. Jego Minta. Pragnął jej, tęsknił za nią. Będzie ją miał, ponieważ była jego. Zawsze należała do niego. Będą się kochać tak pięknie. Potem, leżąc blisko siebie, będą szeptać w ciemnościach, dopóki ona nie będzie musiała spieszenie wracać do Willow Hill...

"Nie - pomyślał mgliście. - Tak było wtedy, podczas tego ostatniego lata. Lata jej zdrady. To się dzieje teraz... I co on do licha wyprawia?!"

Zesztywniał i przerwał pocałunek. Ciężko oddychając zdjął rękę Minty ze swojej szyi i zrobił krok do tyłu.

Ona otworzyła oczy i Chism zobaczył, że oboje płoną z zakłopotania i pożądania jednocześnie.

- To był błąd - powiedział głosem drżącym namiętnością. - To nie powinno się stać.

Minta zamrugała oczami, jak gdyby obudziła się właśnie z głębokiego snu.

- Ja... - Potrząsnęła głową. - Tak, masz rację. To był błąd. Po tych wszystkich latach jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi. Nie znamy się, nie wiemy, jak bardzo zmieniliśmy się przez ten czas. Ty przecież mógłbyś być żonaty i mieć sześcioro dzieci.

- Nigdy się nie ożeniłem - powiedział cicho.

- Nie? Ja także nie wyszłam za mąż. Skoncentrowałam się raczej na robieniu kariery i... - Wzięła głęboki oddech. - Myślę, że lepiej będzie, gdy zapomnimy o tym, co się stało, Chism. To było złe, to było...

- Dobrze - przerwał. - Miłego odpoczynku. - Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. - I nie leniuchuj za dużo.

- Chism?

Zatrzymał się i popatrzył na nią przez ramię.

- Przykro mi z powodu twojego ojca. Bardzo go lubiłam, był zawsze miły dla mnie. Opowiadał takie wspaniałe historie o swoich wyprawach wielorybnych. Po prostu chcę, żebyś wiedział, że jest mi przykro, że odszedł.

Chism popatrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym skinął głową i wyszedł z pokoju.

Minta nie poruszyła się. Dotknęła palcami ust, które jeszcze drżały od pocałunku. Po prostu stała tak, nie myśląc o niczym, dopóki nie otoczyły ją ciemności nocy.

Willow Hill 7 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Błękitne. Jego oczy są błękitne jak letnie niebo. Albo jak niezapominajki, albo jak szafiry w naszyjniku, który dostałam od Mamy i Papy na szesnaste urodziny.

Nie powinnam jednak porównywać błękitu jego oczu do czegokolwiek, co istnieje na tym świecie. Jest zbyt rzadki, zbyt specjalny, by umieścić go na równi z tym, co zwyczajne.

Och, byłam dzisiaj taka odważna! Ubrana w nową, żółtą suknię, z parasolką w ręku, poszłam wolno do ogrodu, gdzie pracował mój ogrodnik.

Moje serce biło tak mocno, że bałam się, iż on może to usłyszeć. Policzki płonęły mi rumieńcem i miałam nadzieję, że jeżeli to zauważył, przypisał to wyjątkowo ciepłej pogodzie. Moje kolana tak drżały, że na pewno zemdlałabym, gdyby się do mnie odezwał.

Lecz on nie powiedział ani jednego słowa. Kiedy przechodziłam obok niego, nucąc coś cicho, jak gdyby nigdy nic, on odwrócił głowę i nasze spojrzenia spotkały się. Jak długo trwało to spojrzenie? Kilka sekund? Minut? Godzin? Nie wiem, dla mnie czas się zatrzymał.

Kiedy tak siedzę w moim oknie, wspominając ten cudowny moment, próbuję sobie przypomnieć, czy uśmiechnęłam się do niego. Zastanawiam się, co wyrażała wtedy moja twarz.

Lecz o wiele bardziej przejmujące jest to, co zobaczyłam w jego oczach. Gniew? Co spowodowało tę złość? Pragnę dowiedzieć się tego i załagodzić jego wewnętrzny niepokój.

Marzę, by usłyszeć jego głos. By poznać jego imię i usłyszeć jak brzmi, gdy wypowiedane szeptem spływa z moich ust.

Takie odważne, śmiałe myśli. Kiedy siedzę tu sama myśląc, ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie. On jest taki piękny, mój gniewny, błękitnooki ogrodnik.

Wiem, że nie będę zadowolona, dopóki nie usłyszę jego głosu. Ryzykuję gniew Mamy i Papy, jeżeli złapią mnie na rozmowie z nim, ale muszę. Muszę.

Czas iść spać, kochany pamiętniku, będę śnić o jego błękitnych oczach. Dobranoc. Twoja Arminta Masterson.

Rozdział drugi

Willow Hill 5 września 1990

Błękitne.

Minta wyglądała przez okno swojej sypialni, z uśmiechem patrząc na

błękitne niebo. Zapomniała już, jak piękne mogą być poranki w Maine. Po raz pierwszy od tygodni spała mocno. Obudziła się w pokoju wypełnionym słońcem.

Wzięła prysznic, po czym ubrała się w dżinsy, błękitną jak niebo bluzkę i była gotowa do śniadania. Wychodząc z sypialni, pomyślała, że jest naprawdę -głodna. W ciągu ostatnich miesięcy jadła raczej z przyzwyczajenia, nie czując specjalnego apetytu. Czasami, mając bardzo zabiegany dzień, aby nie zapomnieć, umieszczała zjedzenie lunchu na liście rzeczy do zrobienia.

"Zabiegany dzień - powtórzyła w myślach, wchodząc do jasnej, przytulnej kuchni. - I tu doszłam właśnie do punktu wyjścia, ponieważ nie mam zielonego pojęcia, jak wypełnić te dni, które czekają niczym czysta, nie zapisana tablica."

Jej pogodny nastrój powoli minął. Usiadła przy stole z filiżanką kawy, talerzem z jajecznicą, bekonem i dwiema grzankami.

"Ciekawe, jak Chism spędza czas - zastanawiała się. - A poza tym, co on robi w Haven Port, skoro wyraźnie stwierdził, że tam nie mieszka? Dlaczego otworzył dla mnie Willow Hill? I dlaczego śniłam o nim wczorajszej nocy?" Jej sen był pełen zmysłowych scen, podczas których całowali się, pieścili i...

- Przestań, Arminto - wymamrotała i nabrała trochę jajecznicy na widelec. Wczoraj w nocy postanowiła zupełnie nie myśleć o tym, co stało się między nią a Chismem. Jednak dopiero ten sen dowiódł, jak bardzo to przeżyła. Obudziła się w środku nocy z jego imieniem na ustach, czując pożądanie pulsujące w drżącym ciele.

"To śmieszne - powiedziała sobie, podnosząc filiżankę z kawą. -

Dojrzała, doświadczona kobieta, a zachowuje się jak nastolatka!" W świetle nowego dnia zrozumiała, co się stało. "Zmęczenie i nostalgiczny powrót do Willow Hill spowodowały, że moje myśli cofnęły się aż do tego nieszczęsnego lata. Byłam wykończona i dlatego przewrażliwiona. Kiedy Chism się pojawił... No tak, to wreszcie ma jakiś sens. Problem z głowy,"

Zadowolona ze swojego wytłumaczenia wypila łyk kawy. Usłyszała pukanie do drzwi kuchennych i omal nie upuściła filiżanki. Potem mocno postawiła ją na stole i poszła otworzyć drzwi.

To był Chism.

Jej serce забиło mocniej, wstrzymała oddech. Patrzyła na niego, nie przepuszczając ani jednego szczegółu jego ciała.

- Dzień dobry - udało jej się wreszcie wykrztusić. "I to by było tyle z mojej wspaniałej teorii" - pomyślała. Budził drzemiącą w niej zmysłowość tak po prostu, stojąc i patrząc na nią swoimi czarnymi oczami. Postanowiła, że jeżeli da poznać po sobie, jak bardzo na nią działał, sama sobie ukręci głowę.

- Co mogę zrobić dla pana w tak piękny poranek, panie Talbert?

"Mogłaby przestać wyglądać tak pięknie - pomyślał posępnie. - Mogłaby trzymać się z dala od jego snów, takich jakie męczyły go poprzedniej nocy. Mogłaby być kimś innym kimkolwiek innym, tylko nie sobą, Mintą."

- Emmm - zaczął, po czym odchrząknął, słysząc chrapliwość własnego głosu. - Pomost jest w bardzo złym stanie. Nie wytrzyma zimowych sztormów, jeżeli nie zostanie naprawiony. Czy chcesz, żebym go zreperował? Będę musiał zdobyć trochę desek.

Minta zmarszczyła brwi.

- Chism, dlaczego nie wejdiesz do środka? Prawdę mówiąc, nie za bardzo rozumiem, dlaczego masz zamiar wszystko naprawiać, skoro nawet tu nie mieszkasz? - Cofnęła się i pozwoliła mu wejść.

- Czy chcesz kawy?

- Dobra. Jedną filiżankę i jeśli chcesz mieć naprawiony pomost, to lepiej, żebym zabrał się do tego szybko. Zapowiadają sztorm na późne popołudnie.

Wszedł do kuchni i Minta zamknęła za nim drzwi. Rzucił okiem na stół.

- Twoja jajecznica stygnie - powiedział. - Sam naleje sobie kawy. Gdzie są filiżanki?

Minta wskazała na szafkę stojącą obok zlewozmywaka i usiadła przy stole.

Potrząsnęła głową, otrząsając się ze wspomnień i ugryzła grzanekę. Kawalek masła przylgnął jej do ust, więc sięgnęła po serwetkę leżącą na kolanach.

Chism, który właśnie podchodził do stołu, zatrzymał się i popatrzył na Mintę. Ona odjęła od ust serwetkę i końcem języka zlizwała kawalek masła.

Ten zwykły gest obudził gorączkę, palącą jego ciało już od poprzedniego wieczora. W myślach zobaczył swój język podążający wzdłuż linii jej warg, zlizujący kremowe masło i zapadający się w słodką ciemność jej ust, by tańczyć i pojedynkować się z jej językiem.

Ogarnęła go złość i żar zarazem. Zmarszczył brwi, podchodząc do stołu. Odwrócił krzesło i usiadł na nim okrakiem, opierając ramiona na oparciu i ujął w dłonie filiżankę z parującą kawą.

"Całkiem nieźle, Talbert" - pomyślał sucho. Przez chwilę przeleciała mu przez głowę myśl, że to krzesło mogłoby być barierą ochronną między nim

a Mintą. Nie mogło jednak spełnić tej roli lepiej niż czas i dzielący ich dystans.

- Chism? - zapytała, sprowadzając go na ziemię. -To, co prawda, nie mój interes, chciałam tak tylko zapytać. Właściwie dlaczego ty wykonujesz pracę, którą zwykle zajmował się twój ojciec, skoro nawet tu nie mieszkasz?

Upił duży łyk kawy i spojrzał na nią,

- To nie twój interes.

Minta wstała, żeby zanieść swój pusty talerz do zlewozmywaka.

- Rozumiem - powiedziała, kładąc talerz. – Jestem pewna, że moja rodzina doceni to, że naprawiłeś pomost. Możesz dać mi rachunek, wypiszę czek.

Chism opróżnił swoją filiżankę i wstał. Postawił ją na blacie obok talerza Minty.

- W porządku.

"Za blisko - pomyślał. - Stoję za blisko mej." Czuł delikatny, kwiatowy aromat perfum, których zawsze używała i świeży zapach mydła i szamponu. Jej włosy błyszczały nęcąc, by wtulił w nie dłonie i patrzył, jak jedwabne kosmyki prześlizgują się między jego palcami. "Cholera, muszę wy dostać się z tego domu i trzymać się z daleka od Minty Westerly."

- Pójdę po narzędzia - powiedział - i zabiorę się za ten pomost. Na razie.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Minta stała w bezruchu, wsłuchując się w ciszę, która nagle zapanowała w pokoju. Echo niskiego głosu Chisma słabło, a potem zamarło. Było zupełnie cicho. Poczwała się tak, jak gdyby Chism zabrał ze sobą całą

energię i blask dnia, zostawiając monotonię, nudę i ciszę.

Minta otrząsnęła się. "To śmieszne - pomyślała. -Przecież na zewnątrz wciąż trwa piękny, słoneczny dzień." Postanowiła, że zapomni o Chismie Talbercie i będzie w pełni cieszyć się wakacjami... Będzie...

- No właśnie, co będę robić przez cały dzień? - powiedziała głośno, podnosząc bezradnie ręce. - Arminto, weź się w garść!

Pół godziny później Minta stała z rękami na biodrach, kiwając głową z uznaniem. Wyciągnęła z szopy swój własny, purpurowy rower i oparła go o drzewo. Opryskała go wodą, żeby zmyć grubą warstwę kurzu i pajęczyny, zaśmiecając trawnik kawałkami czerwonej farby. Rower był już zardzewiały i zniszczony, ale opony wciąż trzymały powietrze od czasu, kiedy zostały ostami raz napompowane.

- Fantastycznie - powiedziała uśmiechając się.

Tyle wspomnień wiązało się z tym zniszczonym rowerem. Miała dziewięć lat, kiedy odkryła, że czeka na nią w Willow Hill. Rodzice wysłali go do Maine przed wyjazdem z Nowego Jorku. Był wtedy kanarkowego koloru.

Pamiętała, jak mając trzynaście lat wyprowadziła swój ukochany rower za dom, na drogę i pomalowała go na purpurowo. Ten kolor, według niej, lepiej pasował do dorastającej dziewczyny, która stała się oficjalnie nastolatką.

To było bardzo purpurowe lato. Jej kostium kąpielowy, większość szortów i bluzek, a nawet tenisówek -wszystko było purpurowe. Niestety, matka stanowczo nie zgodziła się na ciemnopurpurową szminkę.

Minta cicho się zaśmiała. "Tyle cudownych, głupich i sentymentalnych wspomnień. Szczęście przychodzi tak łatwo, kiedy jest się młodym. A

teraz? - zapytała samą siebie, kiedy doszła do drogi. Czy jest szczęśliwa? Takie proste pytanie, lecz odpowiedź wydaje się zadziwiająco trudna." Nie pamiętała nawet, czy zastanawiała się nad tym przez ostatnich kilka lat. Po prostu żyła swoim nerwowym, szybkim życiem, bez odpoczynku, bez czasu dla siebie.

Wsiadła na rower. Wstrzymała oddech, gdy chwiejąc się i kiwając, przejechała pierwszych kilkaset metrów. Potem jednak, kiedy złapała rytm, uśmiechnęła się z satysfakcją. Prawdą było powiedzenie, że skoro raz się nauczysz jeździć na rowerze, to już nigdy tego nie zapomnisz.

Przypomniało jej się, co jedna z przyjaciółek stwierdziła kiedyś o uprawianiu miłości.

"Sex? - powiedziała. - Wiesz, cholera, to jest jak jazda na rowerze. Spróbujesz raz i umiesz na całe życie. Zawsze będziesz wiedziała, jak to robić."

Minta ciągle się z nią kłóciła, że uprawianie sexu i kochanie się to nie to samo. Jej przyjaciółka nazwała ją wtedy starą romantyczką i zmieniła temat rozmowy.

Minta przyśpieszyła, rozkoszując się wiatrem wiejącym w twarz i wdychała wszystkie zapachy, które niósł. Pomyślała, że wszystko jest takie świeże, czyste i niesamowicie ciche. Tak odległe od pośpiechu, bieganiny i hałasu na Manhattanie. "Och, co za cudowny dzień!"

"Sex i kochane się - dumiała podczas jazdy. - Tak, była między nimi poważna różnica."

Przez ostatnie lata była z paroma facetami niby na poważnie, ale zawsze to nie było to, na co czekała, zawsze czegoś brakowało. Potem zdała sobie sprawę, że po prostu nigdy nie była w nikim zakochana, więc to co się

działo, można było raczej nazwać uprawianiem seksu niż kochaniem się.

Nie, nie zakochała się tak naprawdę. Ostatnim, z którym dzieliła cudowną magię miłości, był... - Chism - wyszeptała - Och, niech go szlag... Przyspieszyła, jak gdyby chciała uciec od własnych myśli i zostawić na drodze wspomnienia z przeszłości. Z pewną ulgą zobaczyła miasteczko. Tam są ludzie, z którymi będzie mogła porozmawiać, rzeczy, które znowu zobaczy, i nareszcie porzuci męczące wspomnienia. Odłoży Chisma Talberta z powrotem na zakurzoną półkę w swoich myślach, bo tam jest jego miejsce.

"Niewiele zmieniło się w Haven Port" - pomyślała, kiedy zatrzymała się przed sklepem. Kilka domów wyglądało nieco inaczej. W jednym zrobiono sklep z wyrobami rzemieślniczymi, a w drugim - nowy sklep z pamiątkami, w oknie którego Minta zobaczyła wiszące dzwoneczki w kształcie mew.

Stacja benzynowa była tam gdzie zawsze, na rogu, trochę dalej pralnia, poczta i kawiarnia.

Minta oparła rower o schody prowadzące do sklepu. Kiedy otworzyła drzwi, dźwięk małego dzwoneczka oznajmił jej przybycie. Wspomnienia.

Zamknęła drzwi i stała, upajając się znajomymi widokami i zapachami. Tyle wspomnień o lodach na patyku, miętowych lizakach i świeżo upieczonym chlebie, który owijała w biało-czerwona ściereczkę i wkładała do koszyka przyczepionego do roweru. Pędziła potem do Willow Hill, gdzie rodzice czekali na nią, by zjeść świeże, chrupiące pieczywo.

A tam... tak, półka z magazynami, przed którą zwykle stała ze swoimi przyjaciółmi, którzy także przyjechali tu na lato, i wzdychała, oglądając zdjęcia przystojnych aktorów na okładkach.

Tego ostatniego lata stała tutaj pijąc, oranżadę razem z Chismem. Pusta butelka stoi do tej pory na półce w jej sypialni.

- Na miłość boską - powiedziała jakaś kobieta, wrywając Mintę z zamyślenia. - Czy to ty, Minto Westerly? Wyrosłaś na piękną kobietę!

Minta uśmiechnęła się, przeszła przez sklep i podeszła do lady. Niska, okrągła, siwowłosa kobieta przechyliła się przez kontuar z wyciągniętymi ramionami. Minta uściskała ją serdecznie.

- Dzień dobry, pani Cushing - powiedziała prostując się. - Wygląda pani wspaniale, dokładnie tak samo, jak zawsze, i ciągle pachnie pani wanilią, moimi ulubionymi perfumami,

- Bo ja piekę, kiedy tylko mam okazję - powiedziała Lily Cushing śmiejąc się. - A moje kilogramy dowodzą tego. Na własnym pogrzebie będę pachniała wanilią. I przysięgam ci, Minto, kochanie, że kiedy stanęłaś w drzwiach, to jakby czas się cofnął. To samo się stało, jak Chism przyjechał. Wszedł tutaj i nagle poczułam się, jakby to było dwanaście lat temu.

"Och, proszę, tylko nie zaczynaj o Chismie" - pomyślała Minta. Zbyt wiele wspomnień powracało.

- Ten Chism - ciągnęła Lily. - Wyrósł na bardzo przystojnego chłopaka. - Zaśmiała się. - Był taki okres, kiedy myślałam, że skończy w więzieniu przez swoje zachowanie. Ciągle hałasował, jeżdżąc w kółko na tym swoim motocyklu, co go sam złożył z góry złomu i... Och, to był dziki, lekkomyślny chłopak. Pamiętam, jak kiedyś...

- Tak, wiem - przerwała Minta. - Wpadłam tylko cię przywitać. Będę tutaj przez miesiąc.

- Twoja mama powiedziała, że dom będzie otwarty przez miesiąc, ale

nie powiedziała, kto przyjeżdża. Odkąd pamiętam, to było pierwsze lato, kiedy dom w Willow Hill nie był używany. A teraz przyjechałaś ty, i w dodatku dopiero wtedy, kiedy wszyscy letnicy już wyjechali.

- Moi rodzice przyjeżdżali co roku - powiedziała Minta - ale tego lata mój ojciec miał ważny interes w Londynie, więc oboje postanowili spędzić tam wakacje. Myślę, że mojej mamie jest trochę przykro z tego powodu. Lato zawsze oznaczało dla niej wyjazd do Willow Hill. W tym roku strasznie za nim tęskniła.

Lily przekrzywiła głowę.

- Co tu właściwie robisz po Dniu Pracy?

- Och, po prostu odpoczywam od mojego nerwowego życia. Jeden rok się kończył, drugi zaczynał, a ja nawet nie miałam czasu, żeby pojechać na wakacje. Jestem wykończona. Mam zamiar wylegiwać się i dojść do siebie w Willow Hill.

- A potem?

- Potem? - powtórzyła Minta w zakłopotaniu.

- Tak, co potem? - zapytała Lily. - Czy masz zamiar wrócić do miasta i żyć w ciągłym pościgu przez następnych dwanaście lat, zanim znajdziesz chwilę czasu, żeby znów przyjechać do Willow Hill? Jesteś sama, więc domyślam się, że nie wyszłaś za męża. Czy masz zamiar kiedykolwiek się ustatkować, mieć dzieci? - Lily zaśmiała się. - Zapytałam o to samo Chisma Talberta, kiedy przyjechał. Chismie Talbert, powiedziałam, już najwyższy czas, żeby znaleźć sobie żonę i założyć rodzinę. Wszystko, co otrzymałam w odpowiedzi, to ponure spojrzenie. - Lily mlasnęła z niezadowoleniem. - Wy, młodzi. Wszystko, o czym myślicie, to zawrotne kariery, które pozwoliłyby wam kupić wspaniałe samochody i wspaniałe

domy. Co stało się z ogniem w sercu i dziećmi na kolanach?

- Chism robi zawrotną karierę? - zapytała Minta. - Jeżeli to prawda, to dlaczego naprawia nam pomost? Dlaczego otwierał Willow Hill?

- Sama go o to zapytaj. To jego prywatna sprawa. - Lily otworzyła szeroko oczy. - O Boże, gdzie podziała się moja pamięć? Pamiętam to ostatnie lato, kiedy oboje tu byliście. Flirtowaliście wtedy!

- Flirtowaliśmy? - powiedziała Minta, czując ciepłe rumieńce na policzkach. - A co to właściwie znaczy?

- To znaczy - powiedział jakiś niski głos - że coś dzieje się między chłopakiem a dziewczyną. Coś bardzo niewinnego.

Minta odwróciła się i zobaczyła Chisma. Widocznie wszedł tylnymi drzwiami. Przeszedł powoli w stronę Minty, patrząc jej prosto w oczy. Zatrzymał się naprzeciwko niej.

- Pani Cushing - powiedział, wciąż patrząc na Mintę. - Minta i ja wcale nie flirtowaliśmy tamtego lata. Prawda, Minto?

- Ja... tak - zająknęła się i zerknęła na niego.

"Niech go szlag trafi" - pomyślała. Zabawiał się w grę słów. Nie, oni nie flirtowali, na miłość boską, ponieważ ich związek był daleki od niewinności. Był głęboki i wspaniały, prawdziwy i realny. Byli w sobie zakochani i sypiali z sobą."

- Eee tam - powiedziała Lily, śmiejąc się radośnie. - Ja wiem lepiej. I nie myśl, że nikt nie wiedział. Poza tym nic nie umknie uwadze Lily Cushing. Flirtowaliście, a potem fiu! Oboje przepadliście na kilkanaście lat. A teraz znów jesteście razem w Haven Port. - Pokiwała głową. - I tu jest wasze miejsce.

Chism popatrzył na Lily i rzekł:

- Nasze miejsce? Czy nie zapomniała pani o czymś, pani Cushing?
Minta nie jest mieszkańcem, ona jest jednym z letników.

Lily założyła ręce na swoim rozłożystym biuście.

- Są letnicy i "letnicy", Chismie Talbert. Minta Westerly nigdy nie zadzierała nosa. Nie było żadnej różnicy między nią a innymi z Maine. A teraz ona jest tu, po Dniu Pracy. I to jest najlepszy dowód. Oboje wróciliście tu, gdzie wasze miejsce i nic nie zmieni mojego zdania.

Chism miał zamiar odciąć się złośliwie, lecz tylko się roześmiał. Minta poczuła dreszcz przeszywający jej ciało, gdy usłyszała jego głęboki, pełny śmiech.

- Nie powiem już ani słowa - rzekł, podnosząc ręce. - Jeżeli ktoś w Nowej Anglii wbije sobie coś do głowy, to nie ma sensu z nim dyskutować. Równie dobrze można porozmawiać z drzewem - efekt będzie ten sam.

- Ach - powiedziała Lily krzywiąc się. - Nigdy o tym nie zapomnij.

- Nie, proszę pani - odparł Chism, wciąż się śmiejąc. - Potrzebuję trochę gwoździ. Nie znalazłem ich w narzędziach mojego taty, a mam naprawić pomost państwu Westerly.

- A to dziwne - powiedziała Lily. - Twój tata był człowiekiem urodzonym w Maine. Nigdy niczego nie wyrzucał. Jeżeli nie masz gwoździ, jakich potrzebujesz, to pewnie dlatego, że mu się skończyły, ale na pewno ich nie wyrzucił. Weź, co chcesz i wpisz do książki ile mi jesteś winny. Minta, czy wysłałam ci wystarczająco dużo jedzenia do Willow Hill?

- Och, tak, tak. Wystarczy, żeby nakarmić całą armię.

- Dobrze, wciąż jesteś chuda jak patyk, więc zjedz wszystko. Chism,

nie wydaje ci się, że ona jest za chuda?

- O Boże! - mruknęła Minta.

Chism włożył ręce w tylne kieszenie spodni i zaczął bardzo wolno badać wzrokiem ciało Minty. Ona czuła, jak spala się pod jego penetrującym spojrzeniem. Robiło jej się gorąco, kiedy śledził wzrokiem każdy fragment jej ciała.

- Według mnie... - zaczął.

- Panie Talbert - powiedziała. I choć jej głos przepełniony był słodyczą, w oczach skrzyła się złość. -Radziłabym panu, jeżeli ma pan zamiar nacieszyć się życiem, żeby pan dobrze, bardzo dobrze zastanowił się, zanim wyrazi swoją opinię.

Lily zaniósł się śmiechem, naturalnie, świetnie się bawiąc.

Lekki uśmiech odmalował się na twarzy Chisma.

- Według mnie, panno Westerly, wygląda pani dobrze, po prostu świetnie. Ale czego pani potrzebuje, aby osiągnąć doskonałość, to... butelka oranżady.

Willow Hill 8 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Deszcz.

Jak Matka Natura mogła mi to zrobić? Od samego rana z nieba leją się strugi wody, jak gdyby aniołowie płakali w niebiosach.

Byłam uwięziona w domu przez cały dzień. Włóczyłam się po pokojach i wyglądałam przez okna z nadzieją, że zobaczę chociaż jedną błękitną plamkę na niebie, zwiastującą poprawę pogody.

Ale za oknami był tylko deszcz, deszcz, deszcz.

Więc mój niebieskooki ogrodnik nie przyszedł dzisiaj do Willow Hill. Och, to po prostu niesprawiedliwe i nie w porządku!

Gdzie on mieszka? Co robi podczas dni takich jak ten? Jak spędza swój wolny czas, kiedy nie zajmuje się naszym ogrodem?

Mama, zdając sobie sprawę z mojego niepokoju, kazała mi usiąść z nią przy kominku i po raz kolejny usiłowała - choć to zupełnie niemożliwe - nauczyć mnie haftować. Pogardzam głupimi pomysłami. Byłam w ponurym nastroju i ogarnęło mnie zniechęcenie, gdy patrzyłam na płaczące się nici i idący krzywo ścieg.

Przez cały ten czas udawałam, że jestem zajęta haftowaniem. Czułam jednak jakąś dziwną siłę, która targała moją duszą. Sprawiała, że miałam ochotę wybiec z domu prosto w ulewę i poczuć deszcz na twarzy i wiatr owiewający moje ciało.

Chce pobiec wolna.

Chcę pobiec do niego.

Powinnam być przerażona tymi drożnymi myślami, ale potrzeba porozmawiania z nim, usłyszenia jego głosu, a może nawet zobaczenia jego uśmiechu, jest tak silna, że przysłania wszelką przyzwoitość i poczucie dobra i zła.

Oczy napełniają mi się łzami, kiedy pisze. Nie jestem pewna, co spowodowało, że płaczę. Czuję się pusta, zimna i bardzo samotna.

Muszę iść spać, zanim Mama zauważy światełko mojej lampki i będzie zastanawiać się, czemu jeszcze nie śpię. Dobranoc.

Twoja

Arminta Masterson.

Rozdział trzeci

Willow Hill 5 września, 1990

Deszcz.

"Będzie padać" - pomyślał Chism, gdy usłyszał grzmot w oddali. Wbił następny gwóźdź w nową deskę pomostu, używając więcej siły, niż to było potrzebne.

"Zbiera się na burzę - rozmyślał - podobną, która zbiera się we mnie. Dlaczego to powiedział? Dlaczego zrobił tą głupawą uwagę na temat oranżady?"

Przed oczami stanął mu obraz gorącego, letniego dnia, kiedy on i Minta stali w sklepie, pijąc wspólnie oranżadę. Pamiętał, jak Minta upierała się, żeby zostawić butelkę na pamiątkę. Kiedy wnosił bagaż, zobaczył, że stała na półce w sypialni Minty.

"Jak coś tak zwykłego, idiotycznego, jak butelka po oranżadzie, mogło wywołać we mnie aż taki niepokój?"

Kiedy wspomniał o butelce, oczy Minty rozszerzyły się, wiedział, że i ona pamiętała ten dzień tak samo dokładnie jak on.

Ocaliło ich przyjście starego Ryana. Minta zdążyła tylko wymamrotać "do widzenia" i szybko wyszła.

Chism znalazł gwoździe, których potrzebował, i jeszcze raz odgryzł się Lily na temat flirtowania, żeby nie zaczęła od początku.

Kiedy przyjdzie na to pora i będzie z Mintą sam na sam, usłyszy wreszcie odpowiedzi na niektóre bardzo stare i bardzo bolesne pytania. Był jednak pewny, że nie ma ochoty robić tego w obecności osoby takiej

jak Lily Cushing.

Zagrzmiało ponownie i Chism popatrzył na niebo. Ciemne chmury nadpływały jak gigantyczne, spiętrzone fale.

Jeszcze kilka gwoździ, a potem lepiej będzie, jak się spakuje i wyniesie stąd. Domyślał się, że widząc nadchodzący deszcz, panna Minta Westerly wróciła do domu.

Jednak panny Minty Westerly nie było w domu.

Po ucieczce ze sklepu wsiadła na rower i pojechała bez pośpiechu drogą z miasta i w zależności od humoru zjeżdżała w boczne ścieżki. Wróciła do domu około południa, zjadła lunch i wyjechała znowu na swojej ukochanej, purpurowej maszynie.

Tym razem pojechała daleko od miasteczka. Zatrzymała się na widok majestatycznej wierzby, rosnącej na wzgórzu wznoszącym się na posiadłości Westerlych. Kiedyś spędzała godziny pod tym drzewem. Marzyła. Była pewna, że poprzednie Arminty też tam przychodziły.

Podprowadziła rower pod górę i położyła go na ziemi. Wyciągnęła się wygodnie na trawie, pod zwisającymi gałęziami wierzby. Patrzyła na słońce przebłyskujące wśród liści. Poczowała ogarniającą ją senność, przymknęła oczy.

"Wierzba w Willow Hill"- pomyślała sennie. Którejś nocy ona i Chism kochali się pod tym drzewem. Nisko zwisające gałęzie tworzyły ścianę, oddzielając ich od reszty świata. "Chism - rozmyślała sypiając. - I oranżada." Otworzyła oczy, potem zmrużyła je ze złością, kiedy przypomniała sobie scenę ze sklepiku.

"Chism Talbert jest godny pogardy. Najpierw te bzdury o niewinnym flirtowaniu, a potem głupie uwagi na temat oranżady..." Przez to wszystko

omal nie straciła panowania nad sobą. Dzięki Bogu, udało jej się ociec ze sklepiku, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Lily Cushing na pewno nie przepuściłaby ani jednego szczegółu z kłótni między nią a Chismem. A tak przynajmniej nie dała Lily okazji do plotek.

Zamknęła znowu oczy.

"Chism Talbert może iść sobie na długi spacer po pomoście, który właśnie reperuje - pomyślała. - Ja nie mam zamiaru psuć sobie humoru, rozmyślając o nim."

I czuła się... tak... cudownie śpiąca.

Burza, która już od godziny zapowiadała swoje przybycie, postanowiła wreszcie nadejść, i to z wielkim hukiem. Zamiast ostrzegawczego, drobnego deszczyku z nieba od razu polały się strugi wody. Temperatura spadła do dwudziestu stopni Celsjusza. Grzmoty waliły, a nie przetaczały się po niebie jak zwykle mrużąc, co jakiś czas szybka i poszarpana błyskawica rozjaśniała niebo.

Zimny deszcz zaskoczył Mintę. Poderwała się z okrzykiem.

Była już przemoczona do suchej nitki i trzęsła się z zimna. Ciężkie gałęzie wierzby były jak dziurawy parasol podczas lodowatego deszczu. Odgarnęła z czoła mokre włosy i chwyciła za kierownicę roweru, który nagle się zakołysał. Popatrzyła w dół i aż jęknęła -złapała gumę w przednim kole.

Nagle jakaś silna dłoń odepchnęła rower i ktoś mocno złapał ją za przegub ręki. Minta podniosła głowę i zobaczyła czarne, rozgniewane oczy Chisma Talberta.

- Ty idiotko! - wrzasnął, starając się przekrzyczeć burzę. - Chyba powinnaś wiedzieć, co robić, i nie stać pod drzewem podczas szalejącej

burzy. Chodź!

Nieomal jej nie przewrócił, ciągnąc za sobą, gdy wychodzili spod drzewa.

- Hej! - zawołała Minta, usiłując wydostać rękę z żelaznego uścisku Chisma. - A co z moim rowerem?

- A niech go szlag trafi. Może przy odrobinie szczęścia zmyje się ta głupia, purpurowa farba. Twój rower bardziej mi się podobał, kiedy był żółty. A teraz zamknij się i chodź.

- Ale, och!

Chism zaczął zbiegać ze wzgórza. Minta czuła się, jakby płynęła w powietrzu. Deszcz padał na nich z całą siłą, popędzany przez wyjący wiatr. Minta prawie nic nie widziała, kiedy biegli.

W końcu dotarli do domu. Chism pchnął drzwi kuchenne, których Minta oczywiście nie zamknęła wychodząc. Wepchnął ją do środka, po czym zatrzasnął drzwi za sobą.

Przez chwilę stali w bezruchu, łapiąc z trudem powietrze. Po chwili wokół ich stóp zrobiły się kałuże wody.

Minta drżała z zimna. Otuliła się własnymi ramionami. Bluzka przylegała do jej ciała jak druga skóra, pod nią wyraźnie rysowały się jej piersi. Woda kapiąca z włosów spływała wąskim strumyczkiem po jej sutkach.

Chism śledził bieg spływających po ciele Minty kropli i, pomimo że miał na sobie zimne, przemoczone pranie, poczuł budzące się pożądanie.

"Minta wygląda wspaniale" - pomyślał. Była kompletnie mokra, ale widok bluzki oblepiającej jej ciało spowodował, że wszystko się w nim burzyło. Jej mokre, potargane włosy sprawiły, że wyglądała dziko i

zmysłowo. "Boże, Minta Westerly jest piękną kobietą"

- Och, jest mi tak zimno - powiedziała, szcękając zębami. Wybiegła do łazienki i przyniosła dwa puszyste ręczniki. - Proszę - powiedziała, dając jeden Chismowi. - To na razie powinno pomóc.

Wytał ręcznikiem twarz.

- Co ty, do diabła, robiłaś, stojąc sobie jak gdyby nigdy nic pod tym drzewem podczas burzy? To nie było zbyt mądre z twojej strony.

Minta wycisnęła w ręcznik mokre końce włosów.

- Wcale tam nie stałam - powiedziała. - Właśnie miałam zamiar się stamtąd wynosić. Po prostu zasnęłam pod drzewem i następna rzecz, którą pamiętam - chlup! - cały wodospad spływający na moją głowę. Skąd wiedziałeś, że tam jestem?

- Byłem w ciężarówce, gotowy do odjazdu. Kiedy wiatr poruszył gałęziami zobaczyłem twój rower. Ziemia jest tam za miękka, żeby podjechać samochodem, więc musiałem biec. Domyśliłem się, że jesteś pod drzewem. Widzisz rower, to zobaczysz i Mintę. Dynamiczne duo, nierozłączna para.

Uśmiechnęła się,

- To prawda. Ja i ten rower przebyliśmy razem wiele lat i wiele mil.

- Wiem. Pamiętam, kiedy go dostałaś. Myślałem, że zabiłaś się, wjeżdżając na drzewo podczas tego pierwszego lata. Nigdy w życiu nie widziałem tak nie skoordynowanego rowerzysty. - Przerwał na chwilę i przeniósł spojrzenie na jakiś niewidoczny punkt na ścianie. - To był piękny rower. Nowy, błyszczący, jaskrawozłoty. Pamiętam, że kiedyś śniło mi się, że ten rower jest mój i że jeździłem na nim po drodze, z wiatrem wiejącym mi w twarz L.

Zamrugał oczami, odrywając się od wspomnień i wracając do teraźniejszości. Odchrząknął i popatrzył gniewnie na Mintę.

- Naprawdę go spieprzyłaś, malując na czerwono - powiedział cierpko.

Minta przekrzywiła głowę i popatrzyła na niego uważnie.

- Ja ciebie wtedy nawet nie znałam, Chism!

- Kręciłem się w pobliżu. Kilka lat później zacząłem pracować z moim ojcem, dbając o potrzeby letników. Wiedziałem dokładnie, kiedy ten żółty rower przybył do Willow Hill.

Minta poczuła, że chce jej się płakać, kiedy wyobraziła sobie Chisma, małego chłopca, który pragnął mieć nowy, błyszczący, żółty rower i który wiedział zarazem, że nigdy go nie będzie miał.

Niewiele wiedziała o jego dzieciństwie. On sam niechętnie o tym mówił, nawet podczas tych leniwych, miłych chwil, po tym jak się kochali. Powiedział jej tylko tyle, że kiedy miał pięć lat, jego matka spakowała się i odeszła. On i jego ojciec byli sobie bardzo bliscy i oddani.

Kiedyś Chism zabrał ją do przypominającego barak domu, w którym mieszkał razem z ojcem. Wtedy parzyła na niego przez pryzmat młodości, miłości, więc wydawał się jej malowniczy i przytulny. Teraz zdała sobie sprawę, że ich dom, jak i inne, które stały ściśnięte wzdłuż zatoki, był obdrapaną, zniszczoną rudera.

Natomiast letnicy z Haven Port mieli duże, obszerne domy ze wszystkimi wygodami. A dzieci letników dostawały nowe, błyszczące, żółte rowery.

Kiedy miała osiemnaście lat, miłość i widzenie świata przez różowe okulary przysłaniały jej rzeczywistość, w jakiej naprawdę żył Chism.

Minta zadrzała.

- To wszystko jest kompletnie idiotyczne - powiedział Chism. - Stoimy tutaj, zamierzając na śmierć. Ja rozpalę kominek, a ty idź, weź gorący prysznic i przebierz się w suche rzeczy. Zostanę tu i przeczekam najgorszą burzę. Na razie nie mam ochoty umrzeć prążony piorunem.

- Dostaniesz zapalenia płuc w tym mokrym ubraniu. Mój ojciec ma tu trochę rzeczy. Jestem pewna, że będą na ciebie pasowały. Idź na górę, do ostatniej sypialni, i weź, co chcesz. Och, tak mi strasznie zimno. - Odwróciła się i szybko wyszła z kuchni.

Chism popatrzył na odchodzącą Mintę, po czym wyjrzał przez okno.

"Cholera" - pomyślał. Chciał wydostać się stąd, być z daleka od Arminty Masterson Westerly. Zmysłowa siła, którą posiadała, była niebezpieczna i to go złościło. Nigdy nie przypuszczał, że znowu zobaczy Mintę, a tu proszę, jest. I, Boże drogi, pragnął jej. Chciał kochać się z nią i doznać znów rozkoszy spełnienia, której domagało się jego ciało.

Błysnęło i zaraz potem rozległ się grzmot.

Z westchnieniem pełnym rezygnacji Chism wyszedł do kuchni i wolno wszedł po schodach. Zatrzymał się na chwilę przed zamkniętymi drzwiami łazienki, słuchając szmeru wody płynącej z prysznicza.

Wyobraził sobie Mintę nago. W myślach widział, jak gorąca woda obmywa jej delikatne ciało, pieszcząc piersi i spływa po gładkich nogach. Kiedy poczuł ogarniające go podniecenie, zaklął pod nosem i ruszył ciężkim krokiem przez długi korytarz do pokoju ojca Minty,

Minta ubrana w puszysty, zgniłozielony dres, siedziała na krzeselku przy toalecie i suszyła włosy.

"To - pomyślała - nie jest dobry pomysł." Znajduje się w domu tylko z Chismem Talbertem. Są odcięci od świata przez burzę i tak jak podczas

tamtego lata nikt nie wie, że są razem.

"Więc? - zadała sobie pytanie. - Czego się boję? Chism nie jest obcym człowiekiem, który schronił się w moim domu przed deszczem. Znam go od lat, całe życie, właściwie... Nie ma się czego bać - powiedziała sobie - Chism nie ma zamiaru rzucić się na mnie i zgwałcić w przypiływie szału. To nie jest ponura, średniowieczna powieść."

"Rzeczywistość jest taka, że przede wszystkim boję się siebie samej" - przyznała w duchu, ciężko wzdychając, Bała się swojej reakcji na obecność Chisma. Była świadoma, że pociągają jego piękne ciało, jak również, po raz pierwszy od dłuższego czasu, zdała sobie sprawę ze swojej kobiecości.

Na wspomnienie ciała Chisma czuła wzrastającą namiętność, sprawiającą, że pożądanie zaczęło pulsować coraz mocniej w jej ciele.

Pragnęła go.

"To wszystko aż tchnie pożądaniem" - pomyślała cierpko. Chciała kochać się z Chismem Talbertem. Dlaczego?

Żeby spróbować odzyskać utraconą młodość, kochając się ze swoim pierwszym mężczyzną!

Nie, to nie było to. Tęskniła za doświadczeniem, uczuciem, za niesamowitą magią, której nie zaznała od czasu tego ostatniego lata. Tylko jeszcze jeden raz, zanim powróci do swojego zabieganego życia, zanim zostanie pochłonięta przez jego szaleństwo.

"Jeszcze tylko raz... z Chismem,"

Minta poderwała się na równe nogi i drżącymi rękami położyła szczotkę i suszarkę.

To śmieszne - powiedziała sobie. - Nie mam najmniejszego zamiaru

kochać się z Chismem. Jestem kobietą sukcesu, której jakoś udało się przeżyć w bezlitosnym świecie biznesu. Poradzę sobie, będąc sam na sam z Chismem Talbertem. Posiedzę z nim, dopóki burza nie przejdzie, i wszystko będzie w porządku, pod warunkiem, że będę myśleć o teraźniejszości i nie pozwolę sobie na luksus wspomnień. Żadnych wspomnień!" - rozkazała sobie, wychodząc z sypialni.

Przechodząc przez hall, Minta zerknęła w lewo, zaglądając do pokoju ojca. Drzwi były otwarte, co znaczyło, że Chism już stamtąd wyszedł. Schodząc ze schodów, pomyślała, że musiała spędzić dużo czasu na górze. Chism zdążył się już wykąpać i przebrać.

Zeszła na parter, potem wolno przeszła przez salon i zatrzymała się. Chism, odwrócony do niej tyłem, kuczał przed kominkiem. Dołożył jeszcze jeden kawałek drewna, przysunął zasłonę i wstał, patrząc na palący się ogień.

Ubrany był w za krótkie na niego, stare dżinsy jej ojca i flanelową koszulę, opiętą na jego szerokich ramionach, jej mankiety nie sięgały nawet przegubów jego rąk.

Przypomniało jej się, jak będąc bardzo małą dziewczynką, myślała, że nie ma nikogo tak wysokiego i silnego jak jej tata. "Dziecinne rozumowanie - powiedziała w duchu - bo przecież Chism jest potężniejszym mężczyzną niż ojciec." Zastanawiała się, co do ilu jeszcze rzeczy się myliła. Co jeszcze widziała nie pojmując, słyszała nie rozumiejąc? "Cóż za dziwne myśli - dumiała. - A wszystko bierze się stąd, że jestem w Willow Hill, psychicznie i emocjonalnie uwięziona między przeszłością a teraźniejszością." Postanowiła sobie, że kiedy Chism jest z nią zwłaszcza podczas tej burzy, myślami będzie mocno trzymać się

teraźniejszości.

W pokoju panował półmrok, gdyż ciemne, deszczowe chmury przysłoniły niebo. Tylko od ognia było jasne światło, rzucające ciepły blask na stojącego przed kominkiem Chisma. Minta poczuła mrowienie przechodzące wzdłuż kręgosłupa. Sięgnęła ręką i zapaliła lampę stojącą na stole.

Chism wolno odwrócił się w jej stronę. Kiedy ich oczy spotkały się, żadne z nich nie poruszyło się, nie wypowiedziało ani słowa.

Jego mięśnie drżały z napięcia. Czuł się tak, jak gdyby stał zbyt blisko beczki z prochem, czekając, aż wybuchnie, zastanawiając się, co z tego wyniknie. Bojąc się tego i czekając na to.

Nie miał jednak zamiaru zapalać lontu.

Będzie jakoś musiał poprowadzić rozmowę lekko i obojętnie. Wiedział, że na pewno nie jest to moment, w którym należy domagać się odpowiedzi na pytania dotyczące tamtego lata.

- Więc - powiedział zbyt głośno, przerywając ciszę - jak myślisz, przestanie padać?

Minta spojrzała ze zdziwieniem i uśmiechnęła się.

- Zawsze przestaje - powiedziała, po czym zaśmiała się. - Nie myślałam od lat o tym głupim dowcipie z Downeast. Jeden z moich ulubionych, ten, który twój ojciec ciągle mi opowiadał.

- Ach, tak - odparł Chism, też się uśmiechając. - Słyszałem, że twój koń padł trupem.

- Tak - rzekła Minta. - Pierwszy raz zobaczyłam, jak to robi.

Ich śmiech wypełnił pokój. Minta podeszła do sofy stojącej przed kominkiem i usiadła na jednym końcu, Chism na drugim.

- Jak ja zawsze ci zazdrościłam - powiedziała rzewnie, patrząc na pomarańczowe płomienie. Jej uśmiech zgasł.

Chism spojrział na nią pytająco.

- Zazdrościłaś mi? To szalone. Dlaczego miałybyś mi zazdrościć?

- To naprawdę trudno wytłumaczyć - powiedziała, wciąż wpatrując się w ogień. - Miałam cudowne dzieciństwo, kochających rodziców. Wszystkie ciuchy i zabawki, jakie tylko chciałam.

- Takie jak żółty rower - powiedział Chism.

- Tak, nowiusieńki żółty rower, który, nadal tak uważam, wyglądał świetnie pomalowany "porywającą purpurą".

- Wyglądał ohydnie. Ale schodzimy z tematu. Mów, jeżeli zaczęłaś.

Odwróciła głowę, by móc popatrzeć mu prosto w oczy.

- Zazdrościłam ci stałości twojego życia, Chism, faktu, że byłeś tu akceptowany, że należałeś do tego miejsca. Letnicy są tylko tolerowani, a to jest duża różnica. Przyzwyczaiłam się do tego, że spędzam większość życia, odwiedzając różne miejsca, ale do żadnego z nich tak naprawdę nie należałam.

Zmarszczył brwi.

- Mów dalej.

- Chodziłam do prywatnej wyższej szkoły w Nowym Jorku, gdzie większość dzieciaków pochodziła z różnych stron kraju. Tak, jeździłam do domu na każdy weekend, ale w szkole było trudno związać się z kimś, ponieważ oni wszyscy wiedzieli, że wrócą do własnego świata. Na każde święta Bożego Narodzenia jeździliśmy do Szwajcarii, gdzie byliśmy gośćmi składającymi wizytę.

Chism pokiwał głową, utkwivszy w niej wzrok.

- Każdego łąta przyjeżdżaliśmy tutaj. I bardzo szybko zdałam sobie sprawę, że letnicy byli intruzami. Byliśmy tolerowani, tak jak już powiedziałam, ale tylko dlatego, że zapewnialiśmy pracę wielu mieszkańcom Maine. I nieważne, ile pokoleń Westerlych przyjeżdża tu, nigdy nie staniemy się prawdziwą częścią Haven Port, ponieważ nigdy nie zasmakowaliśmy trudu życia tutejszych ludzi.

Uniosła się, by popatrzeć mu w twarz.

- Więc tak, zazdrościłam ci, bo ty naprawdę należysz do tego miejsca. Ubóstwiałam chodzić do twojego domu, słuchać opowieści twojego ojca o latach, które spędził na łodziach wielorybnych. Udawałam, że mieszkam po tamtej stronie zatoki, że tam są moje korzenie. Tak jak twoje.

- Potrząsnęła głową. - Prawdopodobnie, to co mówię, nie ma najmniejszego sensu.

- Owszem, ma - powiedział wolno Chism. - To ma sens. I muszę przyznać, że jestem bardzo zdziwiony. Nigdy o tym nie wspominałaś, kiedy my... - urwał.

- To było dla mnie takie trudne, Chism. Nie wiedziałam, jak to wyrazić słowami. Byłam wtedy jeszcze młoda, ciągle uczyłam się, co to jest życie. Zdawałam sobie sprawę, jak wiele posiadam. Ogromną szafę pełną ubrań, pieniądze, których wydawałam więcej niż musiałam, mieszkanie na Manhattanie. Jednak, mając nawet tak cudownych rodziców jak moi, ciągle czułam jakąś pustkę. Dopiero podczas tamtego łąta zdałam sobie w końcu sprawę, kim byłam. Chciałam naprawdę gdzieś należeć, tak jak ty.

- Niesamowite. - Chism wstał i podszedł do kominka. Oparł jedno ramię o jego gzyms i znów na nią popatrzył. - Ty zazdrościłaś mi. A ja właśnie wtedy postanowiłem sobie, że kiedyś w jakiś sposób zdobędę to

wszystko, co twój świat ma do zaoferowania. Powiedziałem o tym mojemu ojcu. Odpowiedział, że nie mam racji, że powinienem zaakceptować to, kim jestem, gdzie jest moje miejsce i nie usiłować być tym, kim nie jestem.

- Życie jest takie dziwne - powiedziała Minta, potrząsając głową. - Obojgu nam się wydawało, że inne życie - dla mnie twoje, moje dla ciebie - jest czegoś warte. Młodzi ludzie starają się zawsze znaleźć przysłowiową dziurę w całym, ale... - zawahała się.

- Ale?

- Ta potrzeba przynależenia gdzieś nie minęła z czasem. Nagle wydało mi się to jasne, właśnie teraz, kiedy tu siedzę i mówię o tym po raz pierwszy głośno. - Jej twarz pobladła. Wsunęła drżącą rękę we włosy. - Moja rozpaczliwa pogoń za karierą, praca, która do prowadziła mnie do stanu kompletnego wyczerpania- wszystko wynika z potrzeby dostosowania się, akceptacji. Jestem grubą rybą w agencji reklamowej. Wszyscy mnie znają, jestem nieodłączną częścią pracy.

- Należysz do niej.

- Tak. Boże kochany, przez te wszystkie lata zmuszałam się, powtarzałam sobie, że kocham każdą minutę tej walki z życiem. A tak naprawdę byłam pozbawioną poczucia bezpieczeństwa kobietą. - Potrząsnęła głową i zmusiła się do uśmiechu. - To jest po prostu świetne. Nie ma to jak rozmówki przy kominku i zmuszanie kogoś do przyglądania się czyjemuś życiu. Czuję, że mam kompletny mętlik w głowie. - Siląc się na lekkość w głosie, choć nie za bardzo jej się to udało, zapytała: -A co z tobą, Chism? Osiągnąłeś powodzenie? Zrobiłeś wielkie pieniądze, zapewniające ci te wszystkie rzeczy, o których marzyłeś?

- Tak - powiedział, wpatrując się w nią.

- I?

- To było puste zwycięstwo, Minto. Ekskluzywny apartament na dachu wieżowca, zagraniczny sportowy samochód, garnitury szyte na zamówienie, oryginalne dzieła sztuki, wypchany portfel- wszystko to mam, Ale co ja mam z tym zrobić? Chodzę po mieszkaniu i zdaję sobie sprawę, że nie ma w nim nikogo, z kim mógłbym porozmawiać, nikogo, z kim mógłbym je dzielić.

- A kiedy dorastałeś tu, w Haven Port, zawsze był ktoś, z kim mogłeś pogadać, kto cieszył się z twojego towarzystwa. Czy widzisz teraz, jakie miałeś szczęście, jak wiele naprawdę posiadałeś?

- Myślę, że tak. Zrozumiałem to, co prawda, dwadzieścia lat za późno, ale wreszcie to do mnie dotarło. Mój ojciec był bardzo mądrym człowiekiem. Mając dziewiętnaście lat, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kochałem go, ale go opuściłem. Był jakby z innej ery, miał takie staroświeckie poglądy. Wiedziałem, dlaczego odszedłem i co chciałem osiągnąć. Zwłaszcza po tym, kiedy ty... Ale nie mówmy o tym teraz. Co to jest, kącik zwierzeń?

- Jestem pewna, że masz rację. Chism, dlaczego jesteś tu, w Haven Port, zajmując się rzeczami, które zwykle robił twój ojciec? Czy znowu mi powiesz, że to nie mój interes?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

- Jestem tu, ponieważ obiecałem ojcu, zanim umarł, że zajmę się letnikami ten ostatni raz.

- Rozumiem. Kiedy on umarł?

- Późną wiosną. Miał ciężki atak serca i lekarze nie pozwolili mu

wstawać z łóżka. Usiłowałem przekonać go, żeby przyjechał do San Francisco i mieszkał ze mną, ale odmówił. Nie chciał słyszeć o tym, żebym został w Maine, by on mógł odpocząć ani o przeniesieniu go do lepszego domu. Był dumnym człowiekiem, dumnym z pracy, którą wykonywał dla was przez te wszystkie lata. Było mu wygodnie być samemu, w spokoju. I dlatego przyrzekłem mu to i dotrzymałem obietnicy. Dlatego tu jestem.

Minta otarła łzę spływającą po policzku.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś. Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem.

- Często miałem problemy z jego poglądami. Nienawidzę tego podziału klasowego, który tu panuje. Mój ojciec po prostu akceptował rzeczy takimi, jakimi były. Nie cierpiałem tego wtedy, jak zresztą i teraz. Postanowiłem iść przebojem, pokazać im, że - do cholery -jestem taki sam jak inni. Doszedłem do samego szczytu i teraz się zastanawiam, co ja tu jeszcze, u diabła, robię.

- A co ty właściwie robisz?

- Analizuję systemy komputerowe. Układam programy, aby zapewnić realizację potrzeb jakiegoś przedsiębiorstwa. Uczepiłem się komputerów, jeszcze będąc w wojsku, i wiedziałem, że znalazłem swojego konika. A do wojska poszedłem właśnie tamtego lata, kiedy ty i ja... Nie, nie dotykajmy dzisiaj tego tematu. - Przerwał. - Czy słyszałaś o grze komputerowej pod tytułem "Wspinaczka po władzę"?

- O tak, mam ją nawet. Mały stworek chodzi po labiryntach, pożerając symbole dolara, i rośnie. Musi dostać się do końca labiryntu, mając jednocześnie wszystkie pieniądze. Jeżeli któryś z "czarnych charakterów"

złapie go, traci wszystkie pieniądze i robi się bardzo malutki. Niezła zabawa.

- To był mój pogląd na temat społeczeństwa. Pieniądze, to władza. Bez pieniędzy jesteś niczym, wypadasz z gry. Uproszczony podział klasowy.

- Ty stworzyłeś "Wspinaczkę po władzę"?

- Tak. Zaraz po tym, jak wyszedłem z wojska. Byłem wciąż zły na... z wielu powodów. To jakby zaspokoilo moją potrzebę odegrania się, skończyłem na robieniu dużych pieniędzy. Te z kolei dały mi radość i władzę, tak że mogłem zacząć prowadzić własne przedsiębiorstwo. Miałem wystarczający kapitał, żeby utrzymać się przez pierwsze lata, kiedy wyrabiałem sobie właściwą markę. Jestem bardzo wymagający, kiedy chodzi o to, kto ma być moim klientem.

- Och? - powiedziała Minta, unosząc brwi. - Czy słyszę jakąś aluzję na temat podziału klasowego, panie Talbert?

- Dlaczego nie? Boże, spędziłem lata, znosząc to tylko dlatego, że mieszkałem po niewłaściwej stronie zatoki.

- Ale właśnie przed chwilą powiedziałeś, że to było puste zwycięstwo, że wszystko to, co posiadasz, okazało się nieważne.

Potarł ręką kark.

- Wiem, co powiedziałem, ale... - Potrząsnął głową. - Jestem w jakimś dziwnym nastroju. To przez tę burzę. Uczucie, że jest się oddzielonym od wszystkiego, będąc z kimś... Nieważne. Ty też powiedziałaś rzeczy, które cię zdziwiły.

- Wiem. Myślę, że to ta burza i... hm, dzielenie się swoimi ukrytymi myślami z kimś, kogo znam od lat. Kogoś, kogo - "Kochałam!" - pomyślała - kogo... -Wstała, - Jesteś głodny? Ja z przyjemnością coś bym

zjadła.

Chism podszedł do niej i chwycił ją za ramię.

- Nie dokończyłaś zdania. Ktoś, kogo...?

- Ty też nie skończyłeś. Prawda jest taka, że oboje mówimy o bardzo osobistych, bardzo delikatnych sprawach i że właściwie jesteśmy sobie obcy.

"Bo, do cholery, jesteśmy - pomyślał Chism w przypiływie gniewu. - Może Minta sądzi, że pewien rozdział naszego życia może być zapomniany? Nie. Dopóki nie otrzymam odpowiedzi."

Stanął naprzeciwko niej i objął dłońmi jej twarz.

- Obcy, panno Westerly? - powtórzył łagodnie. - Nawet nie bliscy? Znamy się bardzo dobrze. Naprawdę bardzo dobrze,

- Chism, przestań. Zostaw przeszłość w spokoju.

- Teraz tak. Zostawię ją na chwilę, bo to - wolno przybliżył twarz - to z całą pewnością dzieje się teraz.

"Nie!" - krzyknęła w duchu Minta, ale zaraz potem, gdy poczuła usta Chisma dotykające jej ust, wszystkie myśli odpłynęły.

Willow Hill 10 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Gorączka.

Jak mogę wytłumaczyć, że tak zwyczajne słowo nabrało dla mnie zupełnie nowego znaczenia?

Gorączka.

Powtarzam to ciągle w myślach tak długo, że przestaje już być słowem, a staje się żywą istotą, do której mogę wyciągnąć rękę i dotknąć jej.

Kochany pamiętniku, dzisiaj usłyszałam głos mojego cudownego, błękitnookiego ogrodnika.

W nocy przestał padać deszcz, czyniąc świat świeżym i iskrzącym się w świetle poranka. Ubrana w moją ulubioną sukienkę, zieloną jak trawa na wzgórzu, przechadzałam się po ogrodzie, wpatrując się w pięknie kwitnący groszek.

Spod opuszczonych rzęs rzucałam krótkie spojrzenia na mojego ogrodnika, patrząc, jak pracuje, porusza się, oddycha. Każdy jego ruch zapadał mi w pamięć jak radosne wspomnienie. W końcu zebrałam się na odwagę i stanęłam. Moje serce biło szybko, aż do bólu. Modląc się, by wystarczyło mi tchu, żeby przemówić, powiedziałam: "Dzień dobry".

Wyprostował się. Popatrzył na mnie.

Jego blond włosy, w których tańczyło słońce, były w nieładzie. Przez chwilę zobaczyłam w jego błękitnych oczach błysk złości. Jednak zaraz potem odpowiedział mi:

"Witam, panno Masterson."

I wtedy... gorączka.

Czuję ją znowu, nawet teraz, kiedy siedzę przy moim oknie. Pulsuje w moim ciele, rozgrzewa serce. Uczucie, którego nigdy dotąd nie zaznałam.

Jego głos był taki niski i dźwięczny, delikatny jak aksamit. W jego ustach moje nazwisko nie brzmiało zwyczajnie, lecz jak piosenka zaśpiewana piękniej niż przez aniołów. Jego głos otulił moje serce i dotknął duszy. Myślę, że się wtedy uśmiechnęłam. Och, mam nadzieję, że tak, zanim skinęłam głową i odeszłam. Kolana strasznie mi się trzęsły, miałam zaróżowione policzki z powodu gorączki, która mnie ogarnęła. Och, co mam zrobić? Nie mogę doczekać się jutrzejszego poranka, kiedy

będę mogła znów go zobaczyć. Niecierpliwą mnie zmarnowane godziny nocy, która jawi mi się pusta i ciemna. Jaki jest cel tej podróży, w którą zabrało mnie serce? Błękitnooki ogrodnik jest poza moim zasięgiem, nigdy nie będzie należał do mnie na zawsze. Nasze światy są zbyt różne, zbyt oddalone od siebie.

Chciałabym mieć dość odwagi, by stawić czoła konwenansom, by porozmawiać kiedyś z moim ogrodnikiem, zapytać go, czy przypadkiem nie zechciałby przejść się ze mną na wzgórze i usiąść pod młodą wierzbą, która tam rośnie. Zapytałabym, jak ma na imię, i słuchałabym jego głosu, kiedy opowiadałby mi o swoim życiu i marzeniach. Jego ręka dotknęłaby mojej. Ma opalone dłonie, które wyglądają na silne, ale jego długie, ładne palce są bardzo delikatne. Zawsze tak czule dotyka nimi płatków kwiatów.

Nie wiem, co myśleć, i boję się. Raz jestem szczęśliwa, a zaraz potem bliska łez. Jestem ożywiona jak nigdy dotąd, wręcz tryskam energią i pragnieniem, by wykorzystać każdy moment życia jak najpełniej... z nim.

Co mam robić?

Twoja

Arminta Masterson

Rozdział czwarty

Willow Hill 5 września 1990

Gorączka,

Chism rozchylił językiem wargi Minty, potem wsunął go głęboko w jej usta, upajając się pocałunkiem. Gorączka paliła jego ciało, podniecając go

i wprawiając w oszołomienie, odbierając wszelką zdolność myślenia, Serce biło mu jak szalone, nie był w stanie myśleć. Wszystko dlatego, że własne trzymał w ramionach i całował Mintę. Odsunął od siebie wspomnienie tego, co przed chwilą sobie powiedzieli, sukcesów, które ujawnili, prawdę, którą poznali.

"Zastanowię się nad tym później. Dużo później."

Minta przyłgnęła mocniej do Chisma, gdyż jej nogi zaczęły drżeć. Odwzajemniła jego pocałunek z całą namiętnością, która nagromadziła się w niej przez te wszystkie lata. Miała poczucie pustki w swoim życiu. Przytuliła się więc do Chisma, z radością przyjmując jego ciepło, tonąc w jego silnych ramionach. Sprawiała rym, że pożądanie pulsowało szaleńczo w jej ciele. Marzyła, by już nie myśleć o niczym, tylko odczuwać.

Swoim językiem śmiało dotknęła jego języka. Chism jęknął z rozkoszy i przycisnął ją bliżej siebie. Rozkosznie pachniał mydłem, powietrzem i mężczyzną. Pragnęła go tak mocno i gwałtownie, jak nigdy dotąd. Opuścił dłonie z jej twarzy i dotknął pleców. Czują, jak ciepło jego palców spłynęło na nią i przeszło jej ciało. Piersi Minty były przyciśnięte do niego mocno, aż do bólu, który spowodował jednak tylko nowy wybuch namiętności. Krótki szloch wydobył się jej za gardła, gdy wplotła palce w jego gęste włosy. Jego usta przywarły mocniej. Prowadzony instynktem, posłuszny potrzebie, by osiąść kobietę, Chism wsunął dłonie pod bluzkę Minty. Pieścił gładką, gorącą skórę. Jego ręce powędrowały ku górze i dotknęły piersi, okrytych stanikiem z miękkiej koronki. Minta odsunęła się delikatnie od niego, milcząco ofiarowując mu siebie. Z jękiem rozkoszy Chism objął ramieniem biodra Minty i mocno przycisnął do swoich, a drugą rękę położył na jej piersi. Była delikatna i pełna. Gładząc ją

kciukiem, czuł, jak sutek twardnieje, stercząc spod delikatnej koronki.

Szalejąca na zewnątrz burza była wręcz niczym w porównaniu z gwałtownym pożądaniem narastającym w ciele Chisma. "Minta - pomyślał w oszołomieniu. -Moja Minta. Moja miłość, jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochałem. Jest tu, teraz. Tu, gdzie jest jej miejsce, ze mną. Minta, jedyna kobieta... która mnie zdradziła..."

Zesztywniał i oderwał usta. Opuścił ręce, wpatrując się w Mintę, która powoli otworzyła oczy. Pożądanie prawie pozbawiło go kontroli nad sobą.

- Chism? - wyszeptała. - Och, Chism, tak cię pragnę, Chwycił jej rękę, zdjął je ze swojej szyi. Cofnął się, przez co Minta z lekka się zachwiała. Powstrzymał chęć, by przytulić ją znowu do siebie.

- Pragniesz mnie? - powiedział ostrym głosem, przepelnionym goryczą, - Na jak długo tym razem, Minto? A, rozumiem. Wymyśliłaś sobie, co zrobić, żeby nie umrzeć z nudów przez ten miesiąc, kiedy tu będziesz. Zabawić się z dobrym, poczciwym Chismem. Nie tym razem, moja pani. Raz dałem się nabrać, ale, do cholery, nie mam zamiaru dać się znowu złapać. Znajdź sobie kogoś innego do zabawy.

Pożądanie, które pożerało Mintę, zgasło tak szybko, jak gdyby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody. Kipiąc ze złości, założyła ręce na biodrach.

- To jest obrzydliwe - powiedziała głosem drżącym z wściekłości. - Jak śmiesz insynuować, że gram z tobą jakąś brudną grę! Myślę, że jest już najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali na temat tamtego lata, Chism. Mam już dość twoich aluzyjek, że to wszystko rozpadło się przeze mnie. Dlaczego po prostu nie wyjaśnimy sobie wszystkiego i nie skończymy z tym raz na zawsze?

Chism przeciągnął ręką po włosach.

- Dobrze, porozmawiamy o tym, ale nie teraz. Wynoszę się stąd. - Przeszedł przez pokój.

- Chism, zaczekaj - zawołała. - Burza... Niebezpiecznie jest teraz wychodzić.

Zatrzymał się i popatrzył na nią przez ramię.

- Tu też jest niebezpiecznie. A co to jest burza w Nowej Anglii, przynajmniej rozumiem i wiem, czego mogę się po niej spodziewać. A po tobie? Ustanawiasz reguły, jakie ci się podobają. Jesteś jednym z letników, a ja pochodzę z tej gorszej strony zatoki. Kiedy dochodzi do zbliżenia, pamiętasz o tym i tak się właśnie zachowujesz. Krótko mówiąc, panno Westerly, jest pani snobką.

Po domu rozległy się jego ciężkie kroki. Wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Minta była tak wściekła, że jedynym dźwiękiem, który była w stanie z siebie wydać, był śmieszny, krótki pisk. Opadła na krzesło, a po chwili znów zerwała się na równe nogi. Jej urywane myśli miały ją we wszystkich kierunkach.

Nie jest snobką... Jaki był jej cel w życiu od momentu, gdy ukończyła college? Czy jej powodzenia, jej sukcesy nie były niczym innym, jak tylko głęboko zakorzenioną potrzebą odnalezienia swojego miejsca w życiu? Chism stworzył "Wspinaczkę po władzę". Ale czy wszystkie te osiągnięcia, finansowe korzyści, tak mało dla niego znaczyły, były tylko pustym zwycięstwem?... Boże kochany, jak ona pragnęła go jeszcze przed chwilą, jak chciała kochać się z nim... Dlaczego ciągle aż do bólu powtarzał, że tamto lato to jej wina? Cholera, nie jest snobką.

Minta zaprzestała chodzenia w kółko po pokoju i opadła na sofę. Przycisnęła dłonie do skroni, chcąc w ten sposób uporządkować mętlik w głowie.

"Och, Chism - pomyślała. - Idiota, nie powinien był wychodzić w taką burzę. Nieważne - powiedziała sobie - nie obchodzi mnie to."

Niestety, obchodziło ją, do diabła. Jeżeli zostałby z nią, to ona... Nie, nie mogła nawet myśleć o takiej możliwości. Co za wkurzający facet! Doprowadza ją m obłądu.

Ogarnęło ją znużenie. Westchnęła, utkwivszy wzrok w palącym się ogniu. Nie powinna była przyjeżdżać do Willow Hill, Powinna raczej udać się w podróż statkiem albo na jakąś słoneczną wyspę, gdzie mogłaby godzinami wylegiwać się na ciepłej, piaszczystej plaży. Mogła pojechać do...

Nie. Gdyby nie przyjechała do Willow Hill, spędziłaby resztę swoich dni, żyjąc takim życiem, które teraz przestało mieć dla niej wartość. Musi zastanowić się, czy rzeczywiście szybka kariera i dotychczasowy sposób życia zadowalały ją, czy uczepliła się tego jedynie dlatego, że spełniało to potrzebę odnalezienia swojego miejsca w życiu.

Była jeszcze sprawa Chisma. To lato, które razem spędzili, powinno zostać zapomniane już dawno.

Pożądanie wybuchające w niej na jego widok, dźwięk jego głosu, to był rezultat tej nie dokończonej sprawy, pytań dotyczących przeszłości, na które nikt nie odpowiedział.

"OK - pomyślała skinąwszy głową ze zdecydowaniem. - Będę odcięta od pracy przez najbliższy miesiąc. Muszę fizycznie odpocząć, przyjrzeć się jeszcze swojemu życiu i karierze oraz wyrzucić Chisma Talberta ze

swoich myśli raz na zawsze."

Z ciężkim westchnieniem wstała i poszła do kuchni zrobić sobie kolację, na którą zupełnie nie miała ochoty.

Tego samego wieczoru, o ósmej godzinie, Minta, ubrana w bladobłękitną sukienkę, siedziała z podwiniętymi nogami w rogu sofy. Była zupełnie pochłonięta grubą, intrygującą powieścią, którą czytała. Na zewnątrz wciąż szalała burza, ale Minta nie zwracała na nią uwagi.

Osiem minut po ósmej nagły błysk rozświetlił cały pokój. W chwilę potem zgasły wszystkie światła, zostawiając ogień palący się w kominku jako jedyne oświetlenie całego domu,

Minta przycisnęła rękę do piersi, czując szalone bicie własnego serca, usiłowała je nieco uspokoić. Wstrzymała oddech, po czym zmarszczyła brwi, niezadowolona z własnego zachowania.

Nie było w tym nic nadzwyczajnego, że w Haven Port wysiadła elektryczność podczas burzy. Bezmyślnością z jej strony było to, że nie miała w zasięgu ręki latarki ani świeczki czy zapalek. Przypomniało jej się, że rodzice zawsze przygotowywali takie rzeczy, kiedy zaczynała się burza. Minta niestety nigdy nie miała do tego głowy. Teraz była zupełnie sama i nie miała pojęcia, gdzie zwykle trzymano świeczki czy latarkę. Na domiar złego został jej tylko niewielki kawałek drewna, który mogła dorzucić do ognia. Znaczyło to, że jeżeli zaraz czegoś nie wymyśli, zostanie zupełnie bez światła.

Odłożyła książkę i wstała. Bezszelestnie dotknęła stopami podłogi. Rozejrzała się po pokoju. Poza jasnym kręgiem ognia wszędzie widziała tylko ciemności.

Mamrocząc słowa, które bynajmniej nie przystają damie ruszyła dalej.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Minta wyczuła wreszcie pod palcami drzwi kuchenne. Pchnęła je z westchnieniem ulgi. Weszła do bawialni, ale tam, jeżeli to w ogóle możliwe, było jeszcze ciemniej niż w salonie i jadalni.

Nagle zamarła w bezruchu, a krzyk uwiązł jej w gardle.

Błyszczące światełko mignęło wzdłuż okien raz i drugi. To było światło latarki.

Ktoś był przed domem!

Zamknęła drzwi? Nie, pewnie nie.

- O Boże" - pomyślała z przerażeniem. Światło stawało się coraz jaśniejsze. On... to... to coś było coraz bliżej i bliżej. "Bez paniki, Arminto" - powiedziała sobie. Za późno - była już w kompletnej panice.

Nie, nie była. Miała zamiar się bronić. Nie po to mieszkała tak długo na Manhattanie. Czy nie zapisała się na kurs samoobrony? Owszem, tak. Och, cholera, była tak zajęta, że opuściła jeden semestr!

A światełko wciąż się zbliżało.

Minta odsunęła się ostrożnie od drzwi i przesuwiała w bok, opierając plecy o ścianę, i drżącymi rękami dotykając jej gładkiej powierzchni. Otworzyła szerzej oczy, gdy natrafiła palcami na...

"Tak, to jest szczotka." Po kolacji Minta zamiotła podłogę w kuchni zapomniawszy włożyć z powrotem do schowka.

Kiedy usłyszała zgrzyt otwieranych drzwi, zacisnęła mocno wargi i z całych sił ścisnęła kij od szczotki.

Światło latarki prześlizgnęło się po podłodze, a za nim ukazała się czarna, niemożliwa do rozpoznania postać.

Minta czekała, wstrzymując oddech, czując w uszach szalone bicie

własnego serca. Delikatnie, cichutko uniosła szczotkę, trzymając ją jak kij do baseballa. Czas włókł się śmiertelnie wolno, więc zmusiła się, by zrobić oddech.

Jeszcze kawałek, jeszcze odrobinę bliżej...

Machnęła szczotką, wkładając w to całą siłę swoich pięćdziesięciu siedmiu kilogramów, i rąbnęła w cel z zadowalająco głośnym łomotem.

Usłyszała stłumione "oooch", po czym intruz wpadł na wahadłowe drzwi kuchenne i z hukiem runął po przeciwnej stronie.

Minta ruszyła za nim, wciąż ściskając swoją broń. Podniosła latarkę, która potoczyła się pod stół. Ze szczotką w rozdygotanej ręce, skierowała wreszcie snop światła na podłogę.

- O mój Boże!

Na podłodze leżał na plecach z rozłożonymi rękami Chism Talbert.

W tym samym momencie błysnęło światło w domu, zgasło na chwilę, po czym zapaliło się znowu, tym razem na stałe. Minta popatrzyła na Chisma. Nie poruszył się, nie otworzył oczu.

- Chism? - wyszeptała, pochylając się nad nim. - Chism?

Nadal leżał bez ruchu.

- Na litość boską, co ja zrobiłam? - Zdała sobie sprawę, że wciąż świeci mu latarką prosto w twarz.

Wyłączyła ją i przysunęła się bliżej. - Hej! - krzyknęła,

- Chismie Talbercie, przestań udawać jak idiota. Nie mierzyłam cię aż tak mocno. Poza tym, to wszystko twoja wina, zdrowo mnie przestraszyłeś, czając się tak w ciemnościach, Chism nie poruszył się. -Woda spływa z twojego ubrania i robią się kałuże. Zupełnie zniszczysz cały воск na podłodze. Mówię poważnie. Talbert. Leżenie tutaj i

udawanie trupa wcale nie jest śmieszne. - Przerwała, wzięła oddech i powiedziała drżącym głosem, - Chism? Otwórz oczy, dobrze? Chism?

Wolno podniósł powieki. Zobaczył Mintę wciąż ściskającą swoją szczotkę. Twarz dziewczyny wyrażała przerażenie. Przeniósł spojrzenie z powrotem na podłogę.

- Wybierasz się na przejażdżkę? - zapytał. Zdziwiona zamrugła oczami, otworzyła usta i szybko je zamknęła.

- O Boże! - powiedziała, po czym wybuchęła śmiechem.

To nie był taki sobie wymuszony, typowo kobiecy, szczebioczący śmiech, lecz prawdziwy, z całego serca. Miotła upadła z hukiem na podłogę, kiedy Minta objęła rękami brzuch i wręcz skręcała się ze śmiechu. Chism zmarszczył brwi i wstał. Jego żal powoli ustępował, gdy patrzył na Mintę, której już łzy spływały po policzkach. Mimo oszołomienia lekki uśmiech zawitał na jego twarzy, Kiedy tak patrzył na nią, powoli zaczęły się śmiać jego oczy, a po chwili śmiał się razem z nią.

"Ona naprawdę jest wspaniała - pomyślał. - Jest piękna, a jej śmiech jest wolny i niepohamowany. Śmieje się z taką samą żywiołowością z jaką kocha. Taka jest właśnie Minta. Moja Minta. Poza tym nieźle mi przyłożyła - myślał, masując obolały krzyż. - Nie siedziała jak tchórz w kącie. Rozłożyła mnie przy pomocy szczotki, na miłość boską, Arminta Masterson Westerly jest absolutnie bombowa."

- Przepraszam panią - powiedział śmiejąc się, mimo że wcale nie miał takiego zamiaru. - Czy dałoby się to jakoś zakorkować?

- Co? - zapytała rozbawiona. - Ach! - Wzięła głęboki oddech i usiłowała przybrać przerażony wyraz twarzy. Niestety, nie udało jej się i buchnęła znów śmiechem, nie mogąc się powstrzymać. Zasłoniła sobie

ręką usta. - Proszę - wymamrotała - gotowe.

- Czy ta broń jest zarejestrowana? - zapytał, wskazując na miotłę.

- Och, nie zaczynaj znowu - powiedziała, znów się uśmiechając. - Już mnie brzuch boli. O rany, ale to była śmieszne. Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

Ostrożnie poruszył szyją w przód i w tył.

- Powiedziałbym, że jest nowa wersja wierszyka: "Siedzi baba na cmentarzu, trzyma nogi w kałamarnicy. Przyszedł duch, babę w brzuch..." Jest pani niebezpieczną kobietą, panno Westerly.

"I nie tylko dosłownie" - dodał w myślach. Znowu zaplątała pajęczą sieć wokół jego serca. Znowu? A czy ona kiedykolwiek zniknęła? Nie. Po prostu dodała parę nitek i mocniej je ścisnęła. Powinien wciąż się chronić, pamiętając, jaki ból mu zadała.

Ale nie potrafił. Nie teraz. Nie teraz, kiedy dźwięk jej śmiechu wciąż brzmiał jak dzwonki na wietrze. Nie teraz, kiedy wyglądała tak delikatnie i kobieco w swojej błękitnej sukience. I nie teraz, gdy zaczęła go roznosić gorączka pożądania.

- Chism - powiedziała Minta, zmuszając go do porzucenia swych rozmyślań. - Co ty, do licha, robiłeś, krążąc wokół domu jak złodziej?

- Pamiętałem, że zabrakło drewna, którego dla ciebie narąbałem, więc miałem zamiar przynieść ci trochę nowego. Potem zgasło światło, a ja nie byłem pewien, czy nie śpisz. Przyjechałaś tu, żeby odpocząć, więc pomyślałem, że może jesteś już w łóżku i nie będziesz potrzebowała więcej drewna. A potem pomyślałam, że może jednak nie śpisz, tylko nie wiesz, gdzie są świece, więc... - Wzruszył ramionami.

- To naprawdę bardzo miło z twojej strony. Przepraszam, że cię tak

grzmotnęłam miotłą. Chyba nie zrobiłam ci krzywdy?

- Ucierpiała tylko moja duma - odrzekł. - Chociaż myślę, że jutro znajdę kilka siniaków. Jesteś przerażającą damą.

- Sama byłam przerażona.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem. Nie miałem takiego zamiaru.

- Tak - powiedziała poważniejąc. - Tak, wiem, Naprawdę doceniam to, że pomyślałeś o mnie, że przyniosłeś drewno, że... - Zamrugła oczami, które nieoczekiwanie wypełniły się łzami. - O Boże, teraz ja się rozkleiłam. To wszystko jest bardzo śmieszne, z wyjątkiem tego, że był to bardzo rozstrajający dzień. Pokiwał głową.

- Tak, oboje odkryliśmy nowe rzeczy dotyczące nas samych. A ostatnią rzeczą, która ci była potrzebna, to być śmiertelnie przerażoną. Naprawdę bardzo cię przepraszam, Minto. Rozładuję tylko suche drewno i wychodzę,

- Nie - powiedziała szybko. - To znaczy, daj sobie spokój z tym drewnem. Nie powinieneś wychodzić w taką burzę. Został jeszcze jeden gruby pień, który na pewno wystarczy mi na dzisiejszą noc. - Przyjrzała mu się. - Spędziłeś pewnie cały dzień moknąc. Chyba musi być ci strasznie zimno.

Uśmiechnął się lekko.

- W tym tempie mógłbym przejść przez całą szafę twojego ojca. Mam jego rzeczy w domu, przyniosę je jutro. I suche drewno też. Cholera, Minto, jesteś taka piękna, tak... Lepiej pójdę. - Odwrócił się i ruszył w stronę kuchni.

- Chism, proszę cię, nie wychodź.

Zatrzymał się, odwrócony do niej plecami.

- Muszę. Jeżeli zostanę, to wezmę cię w ramiona... Pragnę cię Mitno. -

Odwrócił się wolno w jej stronę. -Chcę kochać się z tobą. To co wydarzyło się wtedy, tamtego lata, powinno wciąż podsycać moją złość. Ale teraz nie mam ochoty o tym myśleć. Wszystko co wiem, to to, że bardzo cię pragnę.

- Tak - powiedziała łagodnie - ja też tak czuję. Nagle spadło na mnie tyle spraw, z którymi muszę sobie poradzić. Podstawa mojego życia wali się, dlatego że ja już nie wiem, czy chcę jeszcze przebywać w tym świecie, który dla siebie stworzyłam.

Pociągnęła nosem, zdecydowana nie płakać.

- Ale teraz - zaczęła -jesteśmy w tym skrawku czasu i przestrzeni, ty tu jesteś. I ty jesteś prawdziwy, mocny, solidny. Chciałabym oprzeć się na twojej sile, dopóki nie stanę znów na nogi. Chism, chcę kochać się z tobą, naprawdę chcę. Może to niedobrze, może wykorzystujemy się nawzajem, nie wiem. Ale możemy mieć tę noc dla siebie, bez żalu, obietnic, po prostu ukradniemy razem jakiś cudowny moment.

- A jutro? - zapytał. - Co się stanie w świetle nowego dnia?

- Nic. Nie będziemy o tym rozmawiać, nawet wspominać o tym. Podejrzewam, że to wszystko brzmi głupio, ale... Nie wiem, nie potrafię nawet sobie samej to wytłumaczyć. Jedno wiem, że bez względu na przyczyny, to będzie piękne i słuszne.

Chism patrzył na nią przez dłuższą chwilę, próbując przestrzec siebie samego. Po czym odesłał głos rozsądku do zakurzonego zakątka własnego umysłu i wyciągnął rękę do Minty.

- Chodź tutaj - powiedział.

Willow Hill 12 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Razem.

Moje serce śpiewa z radości, wypełnione największym szczęściem, jakie kiedykolwiek znałam.

Od czego mam zacząć, jak opisać niezwykle wydarzenia tego cudownego dnia?

Każda minuta, każda sekunda jest mi tak droga, ale myślę, że muszę zadowolić się tylko niektórymi szczegółami. W przeciwnym razie będę pisała całą noc.

Ma na imię Joseph.

Większość ludzi mówi do niego Joe, ale ja będę go nazywać Joseph, bo uważam, że to bardziej do niego pasuje. To takie mocne, męskie imię, brzmiące dostojnie i autorytatywnie. Wypowiadane smakuje jak kropla brandy na ustach. Joseph.

I byliśmy razem. Pozwól mi wytłumaczyć.

Mama i Papa oświadczyli przy śniadaniu, że jadą z wizyta do państwa Chamberlain, Ja, oczywiście, też byłam zaproszona. Zebrałam się na odwagę i udałam, że boli mnie głowa. Poprosiłam o pozwolenie zostania w domu. Mama była bardzo przejęta i chciała zostać ze mną. Kucharka miała wolne i byłabym zupełnie sama w Willow Hill. Mama powiedziała o tym Papie, ale on, dzięki Bogu, odparł, pykając fajką, że będę tu zupełnie bezpieczna. Więc zostałam sama. Kierowana siłą mocniejszą niż poczucie dobra i zła, poszłam do ogrodu. On tam był.

- Dzień dobry - powiedziałam.

- Witam, panno Masterson - odpowiedział. Usiadłam na ławce, pod rosnącym obok drzewem, wygładziłam sukienkę i złożyłam ręce na

kolanach,

- Mam na imię Arminta - powiedziałam.

Przerwał grabienie, wyprostował się i popatrzył prosto na mnie.

- To bardzo ładne imię - rzekł.

- Dziękuję. A ty jesteś...?

- Joseph, ale ludzie mówią na mnie Joe.

- Czy mogę mówić Joseph?

- Jeśli chcesz. Czy życzyłabyś sobie czegoś?

- Tylko porozmawiać... Josephie. Czy ci nie przeszkadzam? Pójdę, jeśli chcesz.

- Mogę pracować i rozmawiać. Jednak wątpię, czy twoi rodzice byliby zadowoleni, że tu jesteś. Widziałem ich, jak wyjeżdżali gdzieś powozem.

- Tak, ten dzień należy do mnie - powiedziałam. - I chcesz go spędzić, rozmawiając ze mną? -Tak.

- Więc spędzimy ten dzień razem... Arminto. Och, kochany pamiętniku, czy istniało kiedyś tak cudowne słowo jak "razem"?

Joseph pracował, ja patrzyłam na niego i rozmawialiśmy. Czasami słyszałam złość w jego głosie, kiedy z zaciętością mówił o tym, co chciałby osiągnąć w życiu, jak dojdzie do tego, że będzie bogaty. Przynależał sobie, że już nigdy nikt nie będzie patrzył na niego z góry, tak jak letnicy przyjeżdżający do Haven Port.

Kilka razy uśmiechnął się, a jego uśmiech był jak słońce wyglądające spośród chmur. Zaśmiał się raz i to był cudowny dźwięk. Opowiedziałam mu o moich "zdolnościach" do haftowania, a on śmiał się razem ze mną.

- Kim ty jesteś? - powiedział. - Bez talentu do haftowania? Wstyd.

- Wiem - odpowiedziałam wesoło - Widzisz, wciąż jestem panną, a to

powód do wstydu. Obawiam się, że nie ma dla mnie ratunku.

- Nie chcesz wyjść za mąż?

- Chciałabym czegoś więcej, nie tylko małżeństwa -powiedziałam. -

To trudno wytłumaczyć i nie oczekuję, by ktokolwiek to zrozumiał.

- Ja rozumiem, Arminto - powiedział cicho - dlatego, że pragnę od życia więcej niż, jak niektórzy sądzą, powinienem.

Godziny mijały, a my wciąż rozmawialiśmy. Zrobiłam lunch i zjedliśmy go razem, siedząc na ławce pod drzewem.

Późnym popołudniem, za wcześnie dla mnie, usłyszałam dzwonki powozu moich rodziców.

- Muszę iść, Josephie - powiedziałam. - Dziękuję ci za wspaniały dzień.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

I... wziął mnie za rękę, uniósł ją do swoich ust i pocałował moje drżące palce. Ogarnęło mnie jakieś dziwne ciepło i bałam się, że za chwilę zemdleję. Jego usta są ciepłe i delikatne. Cały czas czuję je w miejscu, gdzie musnęły moje palce.

- Do widzenia, Arminto - powiedział - do następnego razu, kiedy będziemy razem.

- Do widzenia, Josephie. Razem.

Czekam na ten moment, pragnę, by nadszedł jak najszybciej. Razem z Josephem. Dobranoc. Twoja Arminta Masterson.

Rozdział piąty

Willow Hill 5 września 1990

Razem.

"Ja i Chism razem" - pomyślała Minta, padając w jego ramiona. Czowała się z nim tak dobrze, pachniał tak przyjemnie, miała wrażenie, jak gdyby wróciła do domu, odnalazła swoje miejsce.

Przestała w ogóle myśleć. Jej życie nagle tak się poplątało, że nie mogła dać sobie z tym rady. Ta noc, ta ukradziona noc, należała tylko do niej i do Chisma.

Opuścił głowę i pocałował ją. Westchnęła z zadowoleniem, całkowicie poddając się pożądaniu.

"Czy jestem głupcem? - zapytał Chism samego siebie. - Do diabła, nie wiem i nie mam zamiaru dłużej o tym myśleć. Nie teraz. Nic mnie nie obchodzi, z wyjątkiem tej kobiety w moich ramionach i tego, co razem przeżyjemy."

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, oboje zatracili poczucie rzeczywistości. Dłonie Chisma wędrowały niespokojnie po ciele Minty. Przez jej plecy, potem w dół do jej pośladków i znów w górę do piersi.

Krew pulsowała mu w żyłach, a jego męskość drżała z pragnienia.

Podniósł na chwilę głowę, by złapać oddech, po czym jego usta przywarły do jej ust w nagłym, głodnym pocałunku wypełnionym nie kontrolowaną namiętnością.

Chism zmusił się do przerwania pocałunku i zaprowadził ją do salonu, na miękki dywan przed kominkiem, wyłączając po drodze wszystkie światła. Dołożył ostatni pień do ognia i odwrócił się do niej.

Spotkały się ich oczy, ich spojrzenia, mówiące o płomieniach i o pożądaniu - nowym i dojrzałym. Wszystko wydawało się takie znajome i

takie cudowne.

Chism zdjął ubranie i stanął w świetle kominka. Minta objęła spojrzeniem jego ciało, widząc, jak zmienił się z chłopca w dojrzałego mężczyznę. Był pięknie umięśniony, silny i władczy. Popatrzyła mu znów w oczy i uśmiechając się zrzuciła sukienkę. Teraz Chism badał każdy centymetr jej ciała, smukłego i kobiecego. Przed nim stała nie dziewczyna, której obraz miał w pamięci, lecz piękna kobieta.

- Jesteś boska - szepnął. - Byłaś śliczna wtedy, ale teraz jesteś tak piękna, że brak na to słów, Minto.

- Ty też, Chism - powiedziała łagodnie. - Chłopiec zniknął. Mężczyzna jest cudowny.

Podeszli do siebie, zmniejszając dzielący ich dystans, wymazując lata, które ich rozłączyły. Usta się spotkały, spotkały się ciała, a namiętność wybuchła nagłym ogniem. Położyli się na dywanie, wtuleni w siebie, by odkryć na nowo to, co kiedyś znali tak dobrze. Dłonie, usta i języki były niespokojne, od kiedy zapragnęły tego, co kiedyś było ich.

Chism pochylił głowę, by wziąć w usta jedną z piersi Minty. Ssał rozkoszując się, całując jej sutek, dopóki nie naprężył się i napęczniał. Gdy przesunął wargi ku drugiej piersi, westchnienie rozkoszy wydobyło się z ust kobiety. Minta wsunęła palec we włosy na jego piersi. Skurcz wstrząsnął ciałem Chisma. Kiedy jego usta wciąż pieściły jej piersi, ręka Minty sunęła niżej i niżej, szukając i znajdując jego męskość.

Podniósł głowę, jego oczy błyszczały pożądaniem.

- Pragnę cię, Chismie Talbert - powiedziała Minta drżącym głosem. - Nigdy nie przestanę cię pragnąć.

Pocałował ją znów, mocno, nieprzytomnie, i położył się na niej.

- Jesteś moja, Minto Westerly - powiedział ochryple. - Zawsze byłaś.
- Tak.

Wszedł w nią, podążając głębiej, łącząc ich ciała. Przyjęła go radośnie, ciesząc się ze wszystkiego, co ofiarował. Kiedy poruszył się w niej, przyjęła jego rytm, najpierw wolno, potem szybciej, mocniej, cudownie, prawdziwie.

Przenieśli się w czasie aż do tamtego lata pełnego miłości, marzeń, młodszej radości. Ale byli także w teraźniejszości, zabierając z sobą to co najlepsze z tych dwóch światów, i unosili się na skrzydłach namiętności, dążąc do miejsca stworzonego tylko dla nich. Razem.

- Chism!
- Och, tak. Tak, Minto, teraz. Teraz.

Z biciem serc dotarli do końca lotu i rozkosz rozsadziła ich ciała. Przywarli do siebie mocniej, upajając się w spazmatycznym uniesieniu. Ostatni wybuch ekstazy przeszedł przez ich ciała, potem złagodniał, zostawiając ich nasyconych i szczęśliwych. Chism przekręcił się na plecy, pociągając Mintę za sobą. Ich ciała były wciąż razem. Wtuliła głowę w jego szerokie ramiona, a on objął ją ciasno. Serca były już normalnie, z ciał opadła gorączka, ale żadne z nich nie poruszyło się, nie wypowiedziało ani słowa, nie chcąc zepsuć atmosfery pełnej cudownej magii.

"O, tak - pomyślała Minta w rozmarzeniu. - Magia. To co przeżyliśmy, było dziesięciokrotnie wspanialsze." Tylko z Chismem, tylko wtedy i teraz czuła tę magię. To jest właśnie miłość. Taka, jaka powinna być i może być tylko z Chismem. Serce powiedziało jej tę prawdę już lata temu - jest zakochana w Chismie Talbercie. Pomimo krzywdy, którą jej wyrządził, i łez, które wylała, jej miłość nigdy nie umarła. Teraz narodziła się na nowo

po to, by płonąć jaśniej, wzbogacona doświadczeniem i dojrzałością.

Ale co ona ma zrobić? To jest ta jedyna, skradziona noc, wspomnienie. Zgodzili się co do tego, więc Chism nigdy się nie dowie, że ona wciąż go kocha.

Westchnęła i zamknęła oczy. Chism odwrócił głowę, by rzucić spojrzeniem na ogień, i mocniej przytulił Mintę.

"Należy do mnie." - rozmyślał. Kobiety z którymi był przez te dwanaście lat nic dla niego nie znaczyły. Miłość, którą właśnie przeżywał z Mintą była piękna, przenosząca w czasie i przestrzeni, łącząca przeszłość z teraźniejszością. "Kocham ją" - powiedział w myślach.

Wiedział już, że nigdy nie przestał jej kochać. Zamęczał się, myśląc o jej zdradzie po to, by zbudować mur wokół swego serca, żeby chociaż odsunąć od siebie to, czego nie mógł odrzucić. Był zakochany w Armincie Masterson Westerly od dziewiętnastego roku życia.

Teraz jest, co prawda, starszy i mądrzejszy. Wiedział, jak ochronić siebie. Tym razem nie będzie doprowadzał się do bólu serca. Tym razem będzie milczał. Minta nigdy się nie dowie, co on czuje.

- Zaspasz? - zapytał cicho.

- Hmm. Mogłabym z łatwością. To było cudowne, Chism.

- Tak.

- Nie żałujesz tego? Zawahał się.

- Nie, a ty?

- Nie. Jesteśmy dorosłymi, zgodnymi ludźmi. To była nasza noc, noc magii. I nie ma w tym nic złego, ponieważ oboje zgodziliśmy się wykraść dla siebie ten czas. Nie żałuję tego.

Leżeli przez chwilę w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach.

- Minto - powiedział wreszcie Chism - będzie lepiej, jeżeli pójdę.

Burza powoli się uspokaja. Ogień już się ledwie pali, a ty zaraz zaśniesz.

- Mógłbyś zostać, Chism. To cały czas jest nasza wyjątkowa noc.

- Nie. Nie myślę, żeby to był dobry pomysł.

Objął ją i delikatnie zsunął z siebie. Minta patrzyła na niego, kiedy sięgał po ubranie, ale nie mogła nic wyczytać z jego twarzy. Naciągnęła sukienkę i wstała. Chism również wstał i ubierał się szybko.

- No to, dobranoc - powiedział z zakłopotaniem. - "Cholera, kocham cię, Minto."

- Dobranoc. - "Kocham cię, Chism,"

Podniósł rękę, tak jakby chciał dotknąć jej twarzy, po czym zwinął palce w pięść. Wyszedł z pokoju.

Minta otuliła się ramionami i patrzyła za nim. Potem usiadła na skraju sofy, przykryła twarz dłońmi i zaczęła płakać. Płakała, bo nie miała już sił, by powstrzymać łzy. Płakała, bo grunt usuwał się jej spod nóg. Płakała, bo zakochała się w człowieku, który nie odwzajemniał jej uczucia. Przyszłość rysowała się przed nią jak czarna, pusta, samotna droga.

Kiedy już wypłakała wszystkie łzy, opadła na oparcie kanapy, wzięła głęboki oddech i wykończona opuściła ręce.

- No, Minto? - powiedziała, gapiąc się w sufit. - I co teraz?

Wypłakała się już porządnie, więc teraz powinna zebrać się do kupy i pomyśleć, co zrobić z tym bałaganem w swoim życiu.

Najchętniej poszłaby do łóżka, nakryła kołdrą głowę i nie ruszała się stamtąd przez co najmniej dziesięć lat.

"Nawet o tym nie myśl - powiedziała sobie. - Jesteś w końcu Armintą. Arminty, które żyły przed tobą, były kobietami wielkiej odwagi,

inteligencji i hartu ducha.

Im zawsze udawało się przeżyć i zwyciężyć. I tobie też się uda."

Nabrawszy w ten sposób nieco otuchy, Minta wstała. Gdy odwróciła się w stronę schodów, zobaczyła rozbitą lampę. Roześmiała się i przechodząc, klepnęła ją przyjaźnie,

- Biedactwo - powiedziała. - Wyglądasz tak, jak ja się czuję.

"Nie dam się pokonać nieszczęściom - przysięgła sobie. - Wszystko to sama rozwiążę. Jakoś. Będę taka, jak Arminty z przeszłości. Jakoś."

Willow Hill 15 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Sekrety.

Są teraz częścią mnie, nierozzerwalnym składnikiem mojej osobowości. Zawsze byłam otwarta i szczerą w stosunku do rodziców, ale te czasy minęły, odkąd poznałam Josepha.

Jestem zakochana. Nieustannie i do końca życia będę kochała mojego Josepha.

Minęły trzy dni od czasu, kiedy ostatni raz coś napisałam, ale czułam się tak oszołomiona i zagubiona, że nie byłam w stanie skleić dwóch zdań. Teraz w końcu ta oplątująca mnie sieć pajęcza rozpadła się, ukazując mi prawdę o mojej miłości.

Z każdym dniem staję się coraz śmielsza. Chodzę do ogrodu, nie dbając o to, czy ktoś mnie obserwuje. Siedzę na ławeczce, rozmawiam z Josephem, podczas gdy on pracuje. Myślałam, że Mama i Papa zawołają mnie zaraz do jakiegoś zajęcia, ale oni nic nie powiedzieli na moje

lekkomyślne zachowanie. Ciekawe, co oni o tym myślą? Kiedy zażądają, bym wreszcie zachowywała się przyzwoicie?

Ale dosyć tych chaotycznych rozmyślań. To przecież Joseph, piękny Joseph jest w moich myślach, w moim sercu.

Dzisiaj, po spędzeniu całego popołudnia w ogrodzie, powiedziałam Josephowi "do widzenia" i poszłam sama na wzgórze, żeby usiąść pod wierzbą.

Było tam tak cicho. Marzłam trochę z powodu wiatru, ale zlekceważyłam tę małą niewygodę i wpatrywałam się w zatokę. Joseph mieszka po jej drugiej stronie razem z rodzicami i dwiema siostrami. Zastanawiałam się, który z tych małych stojących tam domków należy do niego.

I wtedy... - moje serce bije radośnie na to wspomnienie - wtedy obok mnie pod drzewem pojawił się Joseph. Nic nie powiedział ani nie uśmiechnął się. Po prostu nagle tam się znalazł. Usiadł obok mnie, dotknął dłonią mego policzka i pocałował mnie.

Nie ma słów, by opisać, jak cudowny był ten pocałunek. Mój kochany pamiętniku, nie chciałabym mieć przed tobą żadnych tajemnic, tak jak przed moimi rodzicami, ale nie jestem zdolna opisać tego, co czułam, gdy usta Josepha dotknęły moich.

Kiedy mnie pocałował, popatrzył mi głęboko w oczy i powiedział:

- Ukradłaś moje serce, Arminto Masterson. Kocham cię.

Łzy napłynęły mi do oczu, głupie łzy radości. Powiedziałam drżącym głosem:

- I ja ciebie kocham,

Znow mnie pocałował, potem jeszcze raz. Wstał i powiedział, że jest

zbyt zimno, bym tu siedziała, i że powinnam iść do domu.

- Do jutra, kochana - rzekł.

Och, pochłania mnie radość tak niezwykła, że czasami jest to aż bolesne.

Dzisiejszej nocy odmawiam wszelkiego myślenia o przyszłości, o tym, co się stanie ze mną, z Josephem i o tym, co do siebie czujemy. Miłość dotknęła mego serca i duszy. Ta noc należy do mnie, będę rozkoszować i cieszyć się tym uczuciem.

Kładę się teraz spać. Wiem, że będę śnić o Josephie i o rozkoszy naszych pocałunków,

Dobranoc.

Twoja Arminta Masterson

Rozdział szósty

Willow Hill 9 września 1990

Sekrety.

Minta odłożyła słuchawkę, ale nie od razu zdjęła z niej rękę.

"Sekrety" - pomyślała, patrząc tępo przed siebie. Poczowała, że jest nagle nimi wypełniona po brzegi. Właśnie przed chwilą zapewniała przez telefon swoją matkę, że odpoczywa i odżywia się tak, jak zalecił jej lekarz. Powiedziała, że wszystko jest w porządku, że to cudownie być znowu w Willow Hill i spędzać czas, odpoczywając w tak pięknym miejscu.

"Ha!" - pomyślała Minta, wzięła do ręki filiżankę z kawą i podeszła do stołu. Minęły trzy dni od czasu, kiedy ostatni raz rozmawiała z Chismem, ale wspomnienie tamtej nocy było tak żywe, jakby to wszystko wydarzyło się przed chwilą. Na myśl o tamtym wieczorze budziło się w niej

pożądanie. Była zakochana, a miłość zdawała nasilać się z każdym biciem jej serca.

Opróżniła filiżankę i poszła do salonu bez konkretnego celu.

Uwielbia ten dom. Zawsze się jej podobał. Biblioteka przylegająca do salonu, była jednym z jej ulubionych miejsc. Jaki to byłby piękny gabinet, pełen półek z książkami, z kominkiem i wielkimi oknami, przez które wpada słońce. W zimie miałyby piękny widok na ośnieżoną okolicę, a ciepły ogień ogrzewałby jej serce.

Weszła do biblioteki i wyobraziła sobie siebie pracującą, robiącą projekty dla ważnych firm reklamowych. Wiosną mogłaby obsadzić ogród, a potem w nagrodę mieć świeże warzywa i piękne kwiaty.

"Miałabym psa - pomyślała. - Zawsze chciałam cię psa. I kota też. Trzymałabym je razem, żeby mogły razem się wychowywać i zostać przyjaciółmi. Wypełniałabym dni pracą, a wieczory czytaniem wszystkich cudownych książek, na które nigdy nie miałam czasu. Ale po wieczorze nadchodzi noc - pomyślała - wtedy wchodziłabym po schodach i szła do łóżka... sama. Bez Chisma. On i tak wyjeżdża niedługo z Haven Port i nie ma się nad czym zastanawiać. Chism Talbert odjedzie z mojego życia raz na zawsze."

Minta westchnęła. Czy zwariowała, myśląc o rzuceniu pracy? Siedziałyby tak w Willow Hill, znudzona i strasznie samotna. Czy stałyby się raczej ekscentryczną starą panną, która żyje tylko wspomnieniami o utraconej miłości?

"O Boże - skarciła się - bez przesady." Haven Port nie jest przecież na końcu świata. Mogłaby jeździć na Manhattan, żeby zobaczyć się z rodzicami i przyjaciółmi, pójść na koncert lub do teatru. Potem, zamiast

dać się znów złapać w szalony pęd miasta, wracałaby do Willow Hill i do odmładzającego wręcz spokoju, który tu panuje. Miałyby to, co najlepsze z tych dwóch światów, wszystko czego chce i potrzebuje.

Z wyjątkiem Chisma Talberta. "Arminto, zamknij się!"

Jakiegokolwiek były jej decyzje dotyczące przyszłości, powinny być oddzielone od myśli na temat Chisma, Zdała sobie przecież sprawę, że od lat stara się znaleźć swoje miejsce w życiu. Musi więc głęboko zastanowić się nad tym, kim tak naprawdę jest, co przyniesie jej prawdziwe szczęście i jakie życie byłoby dla niej odpowiednie.

Życie, w którym nie będzie Chisma.

Przeszła wolno przez dom, w stronę kuchni. Wyobrażała sobie siebie tu mieszkającą. Uśmiechnęła się, gdy zastanowiła się, czy kiedykolwiek mogłaby dojść do perfekcji w haftowaniu.

Stukanie do kuchennych drzwi sprowadziło jej myśli na ziemię. Przeszła przez kuchnię i nie miała wątpliwości, że za drzwiami będzie stal Chism.

I stal. Uśmiechnęła się do niego, lecz zauważyła, że on nie uśmiechnął się do niej.

- Cześć i dzień dobry - powiedziała wesoło. – Wejź do środka, Chism. O rany, ale zimno.

Zmrużył oczy i wszedł do domu.

- Jesteś bardzo radosna - powiedział ponuro.

- A dlaczego miałabym nie być - odparła, wzruszając ramionami. "Czy zdziwiłby się, gdybym rzuciła się w jego ramiona i ucałowała go? Boże, jak ja kocham tego faceta."

- Kawy?

- Nie, wypilem wystarczająco dużo dziś rano. Pomost jest gotowy.

- Czy przyniosłeś rachunek, żebym mogła wypisać ci czek?

- Jeszcze nie obliczyłem kosztów. - "Jezu, ona jest boska. Tak chciałbym wziąć ją teraz w ramiona i... Zapomnij o tym, Talbert." - Słuchaj, nad brzegiem zatoki jest pełno jagód. Pomyślałem, że może chciałabyś trochę ich nazbierać, zanim zmarzną.

- Świetnie, zaraz pójde. - Zawahała się na chwilę. -Czy chciałbyś się do mnie przyłączyć?

"Nie ma mowy" - pomyślał Chism. Nie ma zamiaru spędzać czasu z Armintą Westerly, lecz wręcz przeciwnie, stworzyć jak największy dystans między nimi. Może nie mógł nic poradzić na to, że ją kocha, ale na pewno nie ma ochoty torturować się, przebywając z nią.

- Chism? - zapytała zakłopotana dziwnym wyrazem jego twarzy. - Czy chcesz iść ze mną na jagody?

- No, dobrze. - "Świetnie. Jestem z pewnością nienormalny." - Masz jakieś wiaderko? Weź też kurtkę.

- Będę gotowa za sekundę. Och, świeże jagody. Już mi ślinka cieknie. Zjemy je z bitą śmietaną? Albo zrobię z nimi ciasto i zjemy je ciepłutkie, prosto z piekarnika. Pyszności. Idę po kurtkę.

Wybiegła z kuchni. Chism pokiwał głową w zakłopotaniu. Powiedziała "my", tak jakby to, że zbiorą jagody, a potem zjedzą je razem, było najnormalniejszą rzeczą na świecie.

"Za bardzo zastanawiam się nad tym, co ona mówi" - stwierdził. Problem polegał na tym, że to brzmiało tak naturalnie, jak powinno. "My. I jeżeli nie przyjadą po mnie i nie zabiorą do domu wariatów, to sam się zgłoszę. Jestem z pewnością stuknięty."

Dzień był jasny i rześki. W powietrzu unosił się zapach jesieni,

jednocześnie zapowiadający nadejście zimy.

Wchodzili na wzgórze na tyłach posiadłości rodziny Westerlych. Minta wzięła głęboki oddech, wdychając powietrze nasycone ostrym zapachem słonej wody.

- Żadnych spalin ani śmierdzących autobusów -powiedziała. - Żadnego trąbienia ani wrzeszczących i rozpychających się ludzi. Myślę, że przeżywam szok kulturowy.

- Musisz chyba tęsknić za Nowym Jorkiem. Za tym wszystkim, co można robić w mieście.

- Nie - odparła w zamyśleniu. - Wcale. To przyzwyczajenie, a nie szczęście, mnie tam trzymało. Plus jeszcze ta mała bombka, która wybuchła w mojej świadomości któregoś dnia.

- Mówisz o potrzebie przynależenia gdzieś? Czy to cię męczy?

- Tak, oczywiście. Muszę wszystko jeszcze raz przemyśleć, zastanowić się, co naprawdę powinnam robić i gdzie. Pomyślałam, że mogłabym... – Zawahała się na moment, gdyż niełatwo jej było po raz pierwszy wypowiedzieć na głos swoje marzenie. - No, że mogła bym mieszkać w Willow Hill i pracować w domu. Jestem bardzo dobra w moim zawodzie i mam świetne opinie na temat robionych przeze mnie projektów.

Chism zatrzymał się.

- Czyli myślisz o przeprowadzeniu się do Willow Hill na stałe?

Minta stanęła i spojrzała na niego.

- Tak, to jest możliwe.

Chism złożył ręce na piersi,

- Daj spokój, Minto, z kogo ty sobie stroisz żarty. Sama przecież

powiedziałaś, kiedy przyjechałaś, że nie masz tu nic do roboty. Nie byłbym zdziwiony, gdybyś nie wytrzymała nawet tego miesiąca, o którym mówił ci lekarz. - Potrząsnął głową. - Nie jesteś z Maine, nie jesteś osobą, która mogłaby żyć tutaj przez cały rok. To nie leży w twoim charakterze, nie jest zgodne z twoim temperamentem.

- Och, czyżby? - powiedziała, podnosząc głos. - Jesteś szybki w wydawaniu opinii. Jak to jest być takim doświadczonym i mądrym? Przecież ty mnie nawet nie znasz.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym odezwał się bardzo niskim głosem.

- Naprawdę? Ja powiedziałbym, że znam cię bardzo dobrze, panno Westerly.

Ciepły rumieniec oblał policzki Minty, gdy przed jej oczami stanął obraz tego, co stało się na dywanie przed kominkiem.

"Niech go szlag trafi - pomyślała. - Robi cienkie aluzje, przenosząc rozmowę na zakazany teren. A moje ciało odpowiada. W każdym razie nie mam zamiaru stać tutaj i pozwalać Chismowi, żeby grał na moich wrażliwych strunach."

- Nieważne - powiedziała. - Przepraszam, że w ogóle o tym wspomniałam. - Odwróciła się i odeszła.

Chism szybko ruszył za nią. Chwycił ją za ramię, zmuszając, by znów się zatrzymała. Popatrzyła na niego, potem na jego dłoń na swoim ramieniu i znów na niego. Opuścił rękę.

- Już dobrze, dobrze - powiedział - to była głupia zagrywka, przepraszam. - Pociągnął palcami po włosach. - Poważnie, Minto, nie mówisz serio o zamieszkaniu tu, prawda?

- Właśnie, że tak - odparła krzywiąc się. - To, co prawda, nie twój interes, ale chyba mam słabość i lubię otwierać swoją duszę przed tobą. Sporo myślałam przez ostatnich kilka dni. Zrozumiałam wreszcie, że życie, które do tej pory prowadziłam, nie ma mi nic do zaoferowania. Jestem zmęczona, nie tylko fizycznie, ale psychicznie i emocjonalnie. Przyszedł czas, żeby coś zmienić, a Willow Hill może być rozwiązaniem.

- Ty jednak mówisz poważnie - powiedział z niedowierzaniem,

- Oczywiście, że tak. Cóż za ironia losu. Ty niedługo stąd wyjedziesz, a ja może zostanę tu na zawsze. Jeżeli kiedykolwiek przyjedziesz, to będziesz tylko gościem, a ja stałym mieszkańcem. A tak przy okazji, czemu tu jeszcze jesteś? Dotrzymałeś przecież obietnicy danej swojemu ojcu. Jeżeli czekasz, by zamknąć Willow Hill, to daj sobie spokój. Jestem pewna, że masz inne ważne rzeczy do zrobienia w... Gdzie powiedziałaś, że mieszkasz? A tak, San Francisco. Chyba nie możesz się doczekać, żeby tam wrócić?

"Nie, wcale" - pomyślał Chism. Nie miał tam właściwie do czego wracać. Nie tylko Minta dużo myślała o swoim życiu, on także. A przemyślenia, których dokonał, nie były specjalnie zadowalające.

Jego życie było puste i zimne. Miał wielu znajomych, ale tylko kilku przyjaciół. Kiedy nie pracował po czternaście godzin dziennie, spotykał się czasami z różnymi kobietami, lecz tylko po to, żeby się na chwilę rozerwać. Nie było wśród nich żadnej, w której mógłby się zakochać i założyć z nią rodzinę.

- Żadnych komentarzy? - powiedziała Minta, wzruszając ramionami. - Ja idę zbierać jagody - Odwróciła się i odeszła.

Chism patrzył na nią przez chwilę i wolno ruszył za nią.

"Minta Westerly stałym mieszkańcem Willow Hill? - powtarzał w myślach. Nie, to nie grało. Ona należała do arystokracji przyzwyczajonej do tego, co świat miał najlepszego do zaoferowania. Z drugiej jednak strony ciężko pracowała nad swoją karierą. Nie siedziała i nie czekała, aż bogaci rodzice czy bogaty mąż podadzą jej wszystko na srebrnej tacy."

Może ona ma rację. Może on wcale jej nie zna. Minta, którą poznał, miała osiemnaście lat i nieomal doszczętnie zniszczyła jego życie swoją zdradą. Leopardy nigdy nie zmieniają swoich kropek. Minta jest Minta. Odkładając na bok fakt, że wciąż ją kochał, nadszedł czas, by zażądać wyjaśnienia tego, co mu zrobiła.

Kiedy doszedł do niej, Minta była zajęta zbieraniem jagód i wrzucaniem ich do wiaderka. Chism zebrał kilka, zjadł je od razu, po czym włożył ręce w tylne kieszenie dżinsów.

- Dużo ich jedliśmy tego ostatniego lata - powiedział.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. -Tak.

Zacisnęła mocno szczęki, aż zadrgały mu mięśnie twarzy.

- Mam do ciebie jedno pytanie, Minto, Dlaczego? Dlaczego to zrobiłaś? Kto cię do tego namówił? Rodzice? A może sama zrozumiałaś, ile musisz poświęcić? Wiem, że tamto lato to stara historia, ale ta sprawa jest jeszcze nie zakończona, chcę wiedzieć, dlaczego.

Otworzyła szerzej oczy.

- Ty mnie pytasz? Mój Boże, Chism, to chyba ja powinnam się o to zapytać, nie uważasz?

Zmarszczył brwi.

- Ani trochę. Cholera, Kocham cię, a ty powiedziałaś, że również mnie kochasz. Tamtej nocy, ostatniej nocy, mieliśmy razem wyjechać. Mieliśmy

wszystko obmyślane i zaplanowane. Mieliśmy zamiar się pobrać i... Czekałem na ciebie. Stałem tam przez kilka godzin, czekając i powtarzając sobie, że przyjdiesz, że będziemy mieć cudowne życie, ale ty, do cholery, nigdy się nie zjawiałaś.

- Co? - wyszeptała.

- Powinienem wiedzieć, że byłem głupcem, że nikt z letników nie zniżyłby się do tego, by poślubić kogoś z Maine, żyjącego po niewłaściwej stronie zatoki. Wszystko co chcę wiedzieć, to dlaczego. Dlaczego nie miałaś w sobie na tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć mi prawdę, żeby powiedzieć mi, że to była tylko letnia przygoda. Zdradziłaś mnie, Minto, a ja nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego.

- Nie - powiedziała, robiąc krok do tyłu. - Nie masz racji, Chism. Poszłam do twojego domu, tak jak zaplanowaliśmy. Miałam z sobą walizkę, zostawiłam kartkę rodzicom, że zakochałam się i że mam zamiar wyjść za ciebie. Cholera, Chism, ja przyszłam do ciebie.

- Nie - odpowiedział, lecz jego twarz zbladła. - Mój ojciec powiedział mi, że przyszłaś wcześniej i chciałaś- żebyśmy spotkali się pod wierzbą, a nie w domu. Dał mi trochę pieniędzy i życzył cudownego, szczęśliwego życia z tobą. Byłem pod drzewem, czekałem godzinami.

- Boże kochany - rzekła, biorąc oddech. - Poszłam z twojego domu. Twój ojciec objął mnie i powiedział, że jest mu bardzo przykro, ale ty wyjechałeś po południu. Powiedział, że prawdopodobnie chcesz wstąpić do wojska. Nie mogłam w to uwierzyć. Miałam złamane serce i kiedy biegłam do domu, ledwie widziałam przez łzy. Wszystko co było między nami, nie miało dla ciebie żadnego znaczenia! Wyjechałam z rodzicami do Nowego Jorku następnego dnia. Powiedziałam im, że nie czuję się dobrze,

choć tak naprawdę byłam kompletnie rozbita i pogrążona w bólu. To ty mnie zdradziłeś, Chism.

- Nie! Nie, nie zdradziłem cię! - krzyknął, a jego myśli gnały jak szalone. - O, Boże, no tak, wszystko pasuje! Mój ojciec ciągle mi powtarzał, żebym nie próbował być tym, kim nie jestem, nie usiłował mieć tego, co nie powinno być moje. Przez całe lato robił uwagi o tym, jak bardzo mnie kocha i że zrobi wszystko, żeby mnie ochronić, by nikt mnie nie skrzywdził. Ja nie zwracałem na to uwagi. Powiedziałem, że sam dam sobie radę. Pamiętam, kiedyś powiedział, jak bardzo cię lubi, jaką radość sprawia mu twój uśmiech. Ale... - wziął oddech - ale potem dodał, że niektóre światy nie mogą się połączyć. Potraktowałem to, tak jak całą tę jego gadaninę. Jednak, kiedy nie przyszłaś pod wierzbę... Wyjechałem z Haven Port następnego dnia. Wstąpiłem do wojska i postanowiłem sobie, że nikt nie będzie na mnie patrzył z góry, niezależnie od tego, skąd jestem i co posiadam. Łzy napłynęły Mincie do oczu.

- Ja ciebie nie traktowałam w ten sposób. Kochałam cię tak bardzo. A uprzedzenie nie pochodzi z mojej strony zatoki, lecz z twojej. Twój ojciec nie chciał, żebyśmy byli razem. Tak, lubił mnie jako osobę, ale nie chciał, by jego syn poślubił kogoś z letników. Czuł, że ja nie należę do twojego świata i że nigdy nie uczynię cię szczęśliwym. To twój ojciec nas rozłączył, zniszczył nasze plany na przyszłość. To ja nie spełniłam warunków, a nie ty. Przez te wszystkie lata myślałam... - Szloch przerwał jej słowa, potrząsnęła głową płacząc.

Chism wpatrywał się w Mintę, czując, że sam jest bliski łez. Spojrzała na niego. Oboje poczuli ulgę. Koniec udreki rodzącej się na wspomnienie tamtej fatalnej nocy. Wolno, z bólem przyjęli prawdę, która wstrząsnęła

nimi do głębi.

- Muszę... muszę być sama - wyszeptała wreszcie Minta. - Ja... po prostu nie mogę...

Odwróciła się i pobiegła na wzgórze, przewracając wiaderko i rozsypując jagody.

Chism patrzył przez łzy, jak odchodzi. Przetarł ręką oczy, a potem spojrział w niebo.

- Tato - powiedział zachrypniętym głosem. - Wiem, że uważałeś, że robisz słusznie, ale...

Potrząsnął głową i popatrzył na wzgórze, ale Minty już nie było widać. Powiał chłodny wiatr, poruszając małym krzaczkiem. Chism spojrział na jagody, które wysypały się z wiaderka.

Właśnie tak się czuł, jak te jagody. Rozbity, nie wiedząc, czy zdoła kiedykolwiek się pozbierać.

Willow Hill 21 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Łzy.

Wylałam tyle łez podczas tego nie kończącego się tygodnia. To głupie łzy, przyznaję - ale nawet widok w lustrze moich spuchniętych oczu i czerwonego nosa nie powstrzymuje mnie od płaczu.

Mama wyraziła niepokój w związku z moim wyglądem. Ja znowu skłamałam, a kłamstwa płynęły z moich ust jak wzburzona rzeka.

Powiedziałam Mamie, że jestem uczulona na jesienną trawę. Właśnie to odkryłam, ponieważ nigdy nie zostawialiśmy w Willow Hill dłużej niż do

Dnia Pracy.

Teraz jednak, według zaleceń Mamy, muszę dwa razy dziennie leżeć z okładami z namoczonych liści herbaty przyłożonymi do moich spuchniętych oczu.

Dlaczego płaczę?

Ponieważ Joseph wyjechał razem z ojcem do Bostonu po zimowe narzędzia. Minął już prawie tydzień od czasu, gdy pod wierzbą Joseph pocałował mnie na "do widzenia" i powiedział, że podczas swojej nieobecności będzie myślał tylko o mnie.

- Kocham cię, Arminto, moja najdroższa - powiedział, tuląc mnie w swych ramionach.

- I ja cię kocham, Josephie - powiedziałam, uśmiechając się przez łzy.

Ten smutny tydzień uświadomił mi, że życie bez Josepha, bez miłości, byłoby zimne i puste, niemożliwe do zniesienia.

Wspomnienia chwil, które z nim spędziłam, nie wystarczają mi. Należą do mnie i będę się nimi cieszyć, ale żeby być w pełni szczęśliwą muszę spędzić z Josephem wszystkie dni mojego życia.

Często mówił o swych planach: chciałby opuścić Haven Port, mieć dobrą pracę i stać się bogatym - człowiekiem sukcesu. Mówił, że będziemy mieli piękny dom i służbę, która będzie wykonywać nasze rozkazy.

Nie, nie poprosił oficjalnie o moją rękę, ale nasz związek jest niezwykły. Nie ma sensu, by Joseph rozmawiał osobiście z Papą, gdyż nigdy nie otrzymamy od niego zgody na małżeństwo.

Joseph i ja pochodzimy z dwóch różnych światów, ale nie dbamy o to. Liczy się tylko nasza miłość.

Tak więc, kochany pamiętniku, słowo "my", którego ciągle używa Joseph, jest rozumiane przez nas tak, tak powinno być, tak jakby to był promyk słońca w życiu każdego z nas.

Jak to się stało, że ośmielałam się pisać z takim przekonaniem o tym, że trzeba przeciwstawić się konwenansom? Jak bardzo różnię się od dziewczyny, która przyjechała do Willow Hill na początku lata? Jestem teraz zakochaną kobietą i odkryłam w sobie siłę, o której do tej pory nie wiedziałam.

Jedyny cień, który przysłania mi moją szczęśliwą przyszłość, to świadomość bólu, na jaki narażę Mamę - Papę, kiedy powiem im, że kocham Josepha i że chcę zastać jego żoną.

Łzy znów płyną mi po policzkach, gdyż tęsknię za powrotem Josepha, za jego uśmiechem i dotykiem. I za cudownym uczuciem, gdy jego usta dotykają moich.

Kładę się teraz spać, drogi pamiętniku, mając za sobą kolejny dzień, a przed sobą jeszcze jeden do wycierpienia bez Josepha,

Niedługo przyjedzie, ale wtedy będzie jeszcze więcej łez.

Dobranoc.

Twoja

Arminta Masterson.

Rozdział siódmy

Willow Hill 15 września 1990

Łzy.

"Jestem żyjącym, oddychającym, chodzącym, mówiącym wodospadem łez" - pomyślała Minta z niechęcią. Przez cały tydzień, odkąd dowiedziała się prawdy o podstępie ojca Chisma, wylała więcej łez niż w całym swoim dotychczasowym życiu.

Wzdychając, włożyła bochenek kukurydzianego chleba do piekarnika i nastawiła zegar. Ciągle rozmyślała o tej scenie, która rozegrała się podczas zbierania jagód. Przez następne dni i noce targały nią rozmaite uczucia. Uczucia niedowierzania, złości, smutku, samotności, a najgorsze ze wszystkich było poczucie lat straconych na zawsze, skradzionych jej.

- Wystarczy już, Arminto - powiedziała, nalewając sobie trochę soku jabłkowego.

Odkrycie prawdy o tym, co stało się w przeszłości, nie zmieniło bynajmniej niczego. Wciąż kochała Chisma, a on nie powiedział ani słowa świadczącego o miłości do niej. Wyjedzie niedługo z Haven Port, a może już wyjechał. Nie widziała go ani nie rozmawiała z nim od tygodnia.

"Ciekawe co on o tym myśli? - zastanawiała się. -Czy po prostu wzruszył ramionami i powiedział: do diabła z tym, to wszystko wina mojego ojca - i zapomniał o całej sprawie? Czy taki miał być koniec tej historii? - Minta zmrużyła oczy. - Koniec historii? O nie, nie dla mnie. Jeżeli Chism wyjechał z Haven Port, to może rzeczywiście już koniec, ale jeżeli ciągle tu jest..."

Rozległ się dzwonek zegara przy piekarniku. Minta aż podskoczyła ze strachu, wylewając sok jabłkowy na sweter.

- Świetnie - powiedziała, odklejając lepki materiał od ciała. - Ubóstwiam twoją nową eau de cologne, Arminto.

Chism rzucił długopis na stertę papierów porozkładanych na kuchennym

stole. Odchylił się na krzesło, tak że stało tylko na dwóch nogach, zamknął oczy i ścisnął palcami nasadę nosa.

Miał kolejną migrenę. Nie, to źle powiedziane. Był to ten sam ból głowy, który prześladował go ciągle od czasu pamiętnej sceny z Mintą. Jego myśli wciąż były niespokojne, ciągle rozpamiętywał druzgocącą prawdę.

Odpowiedzi na pytania sprzed dwunastu lat spowodowały nowe pytania, dotyczące właściwie każdego aspektu jego życia. A w samym środku tego bałaganu była Arminta Masterson Westerly.

Z każdym nie kończącym się dniem i bezsenną nocą uświadamiał sobie, że Minta nie zdradziła go. Mógł sobie łatwo ją wyobrazić stojącą w salonie z walizką w ręku, gdy cała jej nadzieja i marzenia, wiara w niego i ich miłość zostały roztrzaskane i zniszczone słowami jego ojca.

Widział ją płaczącą i żałującą, że uwierzyła w jego deklarację miłości, stwierdzającą, że to co było między nimi, nic dla niego nie znaczyło.

"Ernest Talbert zrobił to, co uważał za słuszne, ale z tego powodu złamał dwa młode serca."

Chism otworzył oczy i popatrzył na papierosy leżące na stole. Usiłował zmusić się do pracy przez cały dzień. Miał przygotować program komputerowy dla potrzeb pewnego ważnego przedsiębiorstwa w San Francisco, ale bolała go głowa, czuł kompletną pustkę i w sumie niewiele zrobił.

Męczyło go jedno pytanie, zadręczając go bardziej niż inne: "Co ja, do licha, jeszcze robię w Haven Port, Maine?"

Stukanie do drzwi oderwało go od tych smętnych myśli. Z łomotem opuścił krzesło na cztery nogi, powodując w ten sposób świdrujący ból w

głowie. Ciężkim krokiem podszedł do drzwi i otworzył je zamasyście.

Od razu zrozumiał, dlaczego ciągle jest w Haven Port.

- Minta - powiedział.

- Cześć, Chism - odparła cicho. - Myślałam, że może wróciłeś do San Francisco.

- Nie, ja... Nie. - Cofnął się. - Wejdz!

Weszła do domu. Kiedy przeszła do salonu, zamknął za nią drzwi. Stała na środku niewielkiego pokoju i odwróciła się twarzą do Chisma.

- Ten dom budzi tyle wspomnień - powiedziała. - Jednak nie jest ten sam, kiedy nie ma tu twojego ojca. Mam przed oczami jego obraz, jak siedzi w swoim ulubionym fotelu. - Przerwała. - Chism, myślę, że powinniśmy porozmawiać.

- O czym? - zapytał, stojąc wciąż przy drzwiach, powtarzając sobie w myślach, żeby absolutnie nie ruszać się z miejsca. Resztkami silnej woli powstrzymywał się, by nie przyciągnąć Minty do siebie, przytulić i pocałować, zapominając o wszystkim,

- Czy mogę usiąść? - zapytała.

- Pewnie.

Minta usiadła na kanapie i popatrzyła na niego przez ramię. Podszedł do krzesła stojącego najdalej od niej, co jednak, przy małych rozmiarach pokoju, nie było wystarczającą odległością. Usiadł, założył nogę na nogę i wysilił się na przyjemny wyraz twarzy.

- Chism - powiedziała - to był dla mnie długi i trudny tydzień. Kiedy zrozumiałam, co wydarzyło się tamtego lata, pomyślałam, że wreszcie będę miała spokój. Ty wyglądasz na zupełnie rozluźnionego.

"Nieprawda - pomyślał. - Jestem po prostu dobrym aktorem."

- Więc - ciągnęła - doceniłabym, gdybyś mógł po prostu mi nieco humor i porozmawiać o tym, co się właściwie wtedy stało.

Wzruszył ramionami.

- A bo ja wiem?

Zmarszczyła brwi.

- Jesteś naprawdę zimny. Tak bardzo chciałeś dowiedzieć się, dlaczego "zdradziłam cię" tamtej nocy. Teraz, gdy wreszcie poznałeś prawdę, najwyraźniej upomniałeś o całej sprawie.

Nic nie powiedział. Patrzył tylko na nią z twarzą bez wyrazu.

- Dobrze - powiedziała, unosząc bezradnie ręce. - Zazdroszczę ci, że tak po prostu o tym zapomniałeś. Ja najwyraźniej nie potrafię tego zrobić, więc - do diabła z moją dumą - ale muszę o tym porozmawiać. Możesz sobie siedzieć jak kolek, nie obchodzi mnie to, ale ja mam zamiar powiedzieć, co mi leży na sercu.

- No to mów.

- Chcę, żebyś wiedział, że nie jestem zła na twojego ojca, ponieważ wierzę, że zrobił to z miłości. Ale nie mogę przestać zastanawiać się, jakie byłoby nasze życie, gdyby pozwolono nam zrobić to, co planowaliśmy. Nic nie mogę poradzić na to, że czuję się tak, jakby bezpowrotnie ukradziono nam te lata.

Przerwała, by wziąć głębszy oddech. On wciąż milczał.

- Pomyślałam więc, że gdybyśmy o tym porozmawiali, zastanowili się nad tym, to my, ja - może mogłabym przekonać się, że tak było dla nas lepiej, że byliśmy za młodzi, a nasze małżeństwo byłoby klęską. Na razie sama w to nie wierzę. Oczywiście, ty tak, więc proszę cię, pomóż mi złożyć to wszystko w całość, żebym mogła spokojnie żyć dalej.

- Nie mogę tego zrobić - powiedział.

Zerwała się na równe nogi.

- Niech cię szlag trafi, Chism, czy myślisz, że było mi łatwo tu przyjść? Moja duma legła w gruzach. Jestem dojrzałą kobietą, a nie mogę poradzić sobie z targającymi mną emocjami. Dobra, fajnie, zapomnij o tym wszystkim. Jeśli nie masz zamiaru powiedzieć mi, dlaczego to było dla nas najlepszym rozwiązaniem, to sama to sobie wytłumaczę. - Zadarła podbródek. - Przepraszam, że zawracam ci głowę,

- Minto usiądź. Proszę.

Opadła z powrotem na kanapę. Chism postawił nogę na ziemi i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

- Nie mogę powiedzieć ci, że to co zrobił mój ojciec, było właściwe, że ocalił nas od popełnienia wielkiego błędu. Nie mogę tego powiedzieć, Minto, dlatego że sam nie jestem przekonany, że to prawda.

Otworzyła szeroko oczy: -Co?

- Ach, do diabła. - Popatrzył w sufit, a potem znów na nią. - Też nie jestem zły na mojego ojca, ale wiem, że to co wydarzyło się tamtej nocy, zmieniło całkiem moje życie, postępowanie, moje marzenia... Kiedy patrzę na siebie, na to kim jestem, przeraża mnie mój obraz. Skradzione lata? Tak, to dobrze ujmuje sprawę.

Oparł się o krzesło, kładąc ręce na udach.

- Minto, dlaczego kochałaś się ze mną tamtej nocy?

"Bo cię kocham, ty głuptasie" - pomyślała.

- Nie rozmawiajmy teraz o tym - powiedziała. - Poza tym my nie kochaliśmy się. My... uprawialiśmy seks, a to jest wielka różnica, panie Talbert.

- Zdaję sobie z tego sprawę, panno Westerly.

- Brawo dla ciebie - powiedziała, składając ręce na piersiach.- Czy możemy nie zmieniać tematu?

- Wcale nie zmieniamy tego cholernego tematu, rozmawiamy ciągle o tym samym - powiedział podniesionym głosem, zaciskając pięści. - Rozmawiamy o tym, że dwanaście lat temu byliśmy zakochani i fizycznie się kochaliśmy... tak jak kochaliśmy się tamtej nocy. Miłość jest tematem, Minto, ponieważ ciągle cię kocham i nigdy nie przestałem cię kochać, nawet wtedy, gdy myślałem, że ty... Ale, do cholery, kogo kocham? Osiemnastoletnią dziewczynę, wspomnienie? Czy ciebie, dorosłą kobietę, którą jesteś teraz?

Wstał i podszedł do niej. Popatrzyła na niego, milcząc w oszołomieniu,

- Właśnie to chciałbym wiedzieć - powiedział, prawie krzyżąc. - Doprowadzasz mnie do szału panienko i mam już dość tych wszystkich bzdur.

- Ja doprowadzam ciebie do szału? - wrzasnęła w odpowiedzi. - Mam dla pana wiadomość. Jestem na skraju obłądu przez ciebie. Ja również nie przestałam cię kochać, ty wariacie, ale zadaje sobie to samo pytanie. Kogo kocham? Dziewiętnastoletniego Chisma, -moją pierwszą miłość, mojego pierwszego kochanka? Czy Chisma Talberta, mężczyznę? Jeżeli ciebie, dorosłego faceta, to muszę mieć chyba wyjątkowo zły gust, ponieważ jesteś wyjątkowo niegrzeczną osobą. Przestań drzeć się na mnie albo rozkwaszę ci nos!

Minta zamrugła oczami.

"O rany. - pomyślała. - Co ja przed chwilą powiedziałam? A Chism właśnie powiedział, że..."

Chism zeszywniał.

"Co? Czy właśnie powiedziałem, że... Czy Minta naprawdę powiedziała...".

- Czy nie jest to... interesujące? - powiedziała cicho.

- No proszę, chyba mamy tu mały problem. – Szloch chwycił ją za gardło.

- Och, nie - powiedział Chism delikatnie. – Nie płacz. Krzycz, rozkwaś mi nos, ale proszę, nie płacz. - Usiadł obok niej, obejmując ją. Niezgrabnie poklepał ją w kolano. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Minta zacisnęła pięść i uderzyła go w ramię.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie.

- Aj, to bolało. - Nagle się uśmiechną. - Na pewno słyszałaś o tym, że lepiej się kochać niż wojować.

- To nie było śmieszne - powiedziała, pociągając nosem.

Jego uśmiech zgasł.

- Nic nie jest śmieszne. To wszystko, to jakiś okropny bałagan. Musimy podjąć ważną decyzję. Możemy zakończyć tę sprawę na tym, co wydarzyło się tamtego lata i potraktować, to co czujemy, jako szczątkowe uczucia.

- Szczątkowe uczucia? - powtórzyła i wybuchnęła śmiechem. A zaraz potem rozpłakała się. - Przepraszam. Myślę, że jestem nieco rozhisteryzowana, ale "szczątkowe uczucia"?

Uśmiechnął się.

- Myślałem, że to brzmi całkiem nieźle.

- Bez komentarza. Jeżeli jest to plan A, to czy mamy inny wybór - plan B?

Jego uśmiech znów zniknął.

- Tak, mamy plan B. Dotyczy terażniejszości, tego ą dzieje się między nami i tego, co to właściwie jest, ale jestem pewien, jak człowiek może tak po prostu odciąć się od wszelkich wspomnień, ale my musimy tak właśnie zrobić. Oboje powiedzieliśmy, że chcemy dowiedzieć się, jaka jest właściwie nasza miłość? Czy opiera się na starych wspomnieniach, czy jest prawdziwa, czy chcemy przeżyć ją tu i teraz?

- To jest przerażające, Chism. Wszystko stało się tak szybko. Spędziłam tyle lat, rozmyślając o nas. Muszę siedzieć, co teraz do siebie czujemy.

Skinął głową.

- Ja też. Plan B zostaje więc wprowadzony w życie. Nie jesteś już osiemnastolatką, jesteś kobietą. Piękną kobietą. - Wolno pochylił głowę. - Bardzo zmysłową, pociągającą kobietą. A ja nie jestem już dziewiętnastoletnim chłopcem. Jestem mężczyzną.

"Bez żartów - pomyślała Minta w oszołomieniu. - Jeżeli Chism mnie zaraz nie pocałuje, to za chwilę zwariuje." Jego usta były już tak blisko, chciała, żeby ją pocałował. No cóż, są pewne rzeczy na tym świecie, o które kobiety same muszą walczyć.

Odwróciła się do niego, założyła mu ręce na szyję i pocałowała go.

Zesztywniał na chwilę, lecz zaraz potem poddał się, całując ją namiętnie.

"On - pomyślała Minta - jest prawdziwym mężczyzną cudownym, męskim, podniecającym. To jest właśnie Chism Talbert." I tak jak zwykle, kiedy z nim była, ogarnęła ją gorączka pożądania. Pragnęła go.

"Pamiętaj Arminto, plan B - przypomniał jej jakiś głos wewnętrzny. -

Żadne wspomnienia nie mają prawa zakłócać teraźniejszości."

"I nie zakłócają - odpowiedziała sobie. To się dzieje teraz, a ja jestem głęboko, bez dwóch zdań, zakochana w Chismie Talbercie."

Minta zadrżała, gdy poczuła, jak jego usta dotykają jej szyi. Odepnął pierwszy guzik jej bluzki. Podniósł głowę i popatrzył na śliczną twarz Minty, przymknięte oczy. Wiedział, że ją kocha. Jako mężczyzna oswobodzony wreszcie od wspomnień, kochał ją.

Odsunął Mintę od siebie. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Myślę - powiedział zachrypniętym głosem – że powinniśmy nieco zwolnić. Wiemy, że pragniemy siebie, ale nie jesteśmy jeszcze pewni, dlaczego. - On był pewien, ale chciał dać jej trochę czasu, by zastanowiła się nad własnymi uczuciami. "O Boże, a jeżeli ona wcale mnie nie kocha, jeżeli to tylko wspomnienia? Nie, nie będę się teraz nad tym zastanawiać."

- Rozumiesz?

- Tak - wyszeptała. Wiedziała, dlaczego pragnęła go tak bardzo. Jest w nim zakochana. Nie może go jednak do niczego przynaglać. Może tylko czekać i modlić się, by to, co on czuje, nie było sprowokowane przez wspomnienia, które w końcu kiedyś się zatrą. - Zrobimy ten krok we właściwym czasie.

Skinął głową i wstał, przywracając kontrolę nad swoim ciałem.

- Będzie lepiej jak pójdę - powiedziała Minta, również wstając. - Piekłam wcześniej i w kuchni jest okropny bałagan. Poza tym muszę kupić różne dodatki, więc naprawdę muszę iść. Chmurzyło się, kiedy wywodziłam, ciekawe czy...

- Minto...

- ...czy będzie znów padać. Przyniosłam dużo suchego drewna do rozpalenia w kominku, więc...

- Minto...

- Nie - powiedziała odsuwając się od niego. – Nie, to już nic ważnego, nad czym będę musiała pomyśleć, ja po prostu nie mam już na to miejsca w głowie. Pozwól mi tak sobie pogadać, dopóki nie wyjdę.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć. Nie odezwał się jednak. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, po czym Minta odwróciła się i prawie wybiegła z domu.

- Jesteś moja - powiedział Chism do pustego pokoju. Kocham cię, Minto. O Boże, ale co będzie, jeżeli ona go nie kocha?

Odjeżdżając od domu Chisma, Minta zmusiła się, by skoncentrować myśli jedynie na tym, czego potrzebowała ze sklepu Lily Cushing.

Ciekawe - zastanawiała się - jak to będzie - gotować kolację dla Chisma? Nie, razem będziemy ją przygotowywać, śmiejąc się i rozmawiając, razem jeść. Kiedy posprzątam w kuchni, usiądziemy przed kominkiem i będziemy czytać, słuchać muzyki albo obejmy jakiś stary film w telewizji. Potem wejdziemy schodach i położymy się do łóżka. Będziemy się dotykać, spać razem, głowami na jednej poduszce, odwróceniem do siebie."

"Och, Czyżby?" - pomyślała sucho. A gdzie wyobrażała sobie tę romantyczną scenę? W Willow Hill. Nie na Manhattanie, nie w San Francisco, ale w Haven Port, Maine.

Ich dzieci poznają radość biegania boso po trawie i zbierania kwiatów. Będą jeździć na rowerze z wiatrem wiejącym w ich roześmiane twarze, będą urządzać sobie pikniki pod starą, majestatyczną wierzbą. Ich dzieci

będą z Maine i wszyscy jako rodzina, będą to należeć.

Westchnęła przygnębiona, wiedząc, że jej marzenia mogą się nigdy nie spełnić. Zatrzymała samochód przed sklepem. "Uśmiechnij się - powiedziała sobie. - To bardzo ważne, ponieważ Lily Cushing to kochana i słodka kobieta, ale posiada wielki dar obserwacji."

Minta weszła do sklepu z jasnym, radosnym uśmiechem na twarzy.

- Dzień dobry, dzień dobry- powiedziała. - Jak się pani dzisiaj miewa, pani... - przerwała, zdając sobie sprawę, że Lily nigdzie nie ma. - Pani Cushing?

Wystarczy tego przedstawienia. Lily jest pewnie na zapleczu albo poszła na górę do mieszkalnej części domu.

Wzięła jeden z plastikowych koszyków stojących przy kontuarze i odwróciła się ku pierwszemu rzędowi półek. Kątem oka zobaczyła coś kolorowego leżącego na podłodze za ladą. Zmarszczyła brwi, postawiła koszyk i przechyliła się przez kontuar.

- O Boże kochany - wyszeptała. - Lily.

Z sercem bijącym jak szalone, żołądkiem ściśniętym z przerażenia, Minta przebiegła za ladę i uklękła przy Lily. Starsza pani leżała na podłodze z zamkniętymi oczami, jej twarz była niepokojąco blada. Minta wzięła ją za rękę. Ciało Lily było zimne i wiotkie, wymacała puls i poczuła ulgę, wyczuwając słabe bicie.

- Pani Cushing? Lily? Och, dalej, kochana staruszko, otwórz oczy! Mdlenie już dawno wyszło z mody. Lily? Proszę, odezwij się. Muszę kupić butelkę oranżady. Pani Cushing, co to za wylegiwanie się podczas pracy? - Wstrzymała oddech, przerażona. - O Boże.

Wstała i podeszła szybko do telefonu stojącego na końcu lady, zawahała

się, nerwowo szukając w pamięci numeru, którego nie używała od dwunastu lat. Po chwili podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

Jeden dzwonek... dwa...

- Halo? - powiedział ktoś niskim głosem.
- Chism? Och, dzięki Bogu.
- Minta? Co się stało?
- Chism, pani Cushing. Znalazłam ją leżącą na podłodze w sklepie.

Jest nieprzytomna, nie odpowiada na mój głos ani...

- Już jadę.
- Dziękuję - odpowiadała, ale on już się rozłączył. Odłożyła słuchawkę.

Wróciła do Lily i wzięła ją znów za rękę. Przemawiała do niej długo, prosząc, by się obudziła, mówiąc, że podłoga nie jest odpowiednim miejscem na popołudniową drzemkę, błagając, by otworzyła oczy, uśmiechnęła się i zajęła sklepem tak jak zawsze.

W końcu Minta usłyszała pisk opon. W chwilę później do sklepu wpadł Chism i podbiegł do kontuaru.

- Och, Chism - wyszeptała Minta - ona się nie poruszyła.

Ukląkł i dotknął palcami szyi Lily.

- Puls jest słaby.
- Jak myślisz, co się stało?
- Nie wiem. A może to atak serca albo zawał? Dzwoniłem do lekarza, ale jego żona powiedziała, że jest teraz na domowych wizytach. Będzie próbowała go gdzieś znaleźć, ale to może długo potrwać. Najbliższy szpital jest w Portland i myślę, że najlepiej będzie, jak ją sami tam zawieziemy. Idź na górę, przynieś koc i poduszkę.

- Dobrze.

Minta pobiegła na zaplecze, skąd prowadziły schody na górne piętro. Kiedy wróciła, między nią a Chismem nie padło ani jedno słowo. Działali wspólnie, w milczeniu. Lily była niska, ale dość tęga i Chism stęknął, podnosząc ją.

Minta otworzyła drzwi i pobiegła po schodach do samochodu, by pomóc ułożyć Lily na tylnym siedzeniu.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - powtarzała Minta do wciąż nieprzytomnej Lily, gdy pędzili już do Portland. - Haven Port nie byłoby Haven Portem bez ciebie w sklepie. Potrzebujemy cię tutaj, naprawdę.

- Minto - powiedział Chism, mijając jakiś samochód. - Nie sądzę, żeby ona cię słyszała.

Minta westchnęła.

- Wiem. Boże, nienawidzę tego, Chism. Ona jest taką cudowną osobą, tak troskliwą i ciepłą. Czy ma jakąś rodzinę? Wiem, że jest wdową już od lat i nie ma sieci, ale co z dalszymi krewnymi?

- Nie, ona nie ma nikogo. Jej życie to ten sklep. Jej rodziną są ludzie z Haven Port. Jest tutaj, odkąd pamiętam. Właściwie jest zupełnie samotna.

- Nie, nieprawda - powiedziała żarliwie Minta. - Nie jest samotna, Chism. My jesteśmy z nią. Lily, poczekaj, Chism i ja jesteśmy z tobą. I zostaniemy z tobą, razem. Prawda, Chism?

Zacisnął palce na kierownicy.

- Prawda. Ty i ja... razem.

Willow Hill 26 września 1892

Kochany pamiętniku!

Czas.

Przepływa mi przez palce jak ziarenka piasku mimo moich wysiłków, by go zatrzymać.

Czas stał się moim wrogiem i posuwa się jak głodna bestia, pożerając godziny i dni, które zostały do naszego powrotu,

Papa pojechał pociągiem do Nowego Jorku, by sprawdzić, jak przebiega remont domu. Wrócił wczoraj i powiedział, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Mamy coraz mniej czasu w Haven Port.

Powiedziałam o tym mojemu ukochanemu Josephowi. On wziął mnie za rękę, popatrzył mi prosto w oczy i powiedział:

- Wyjdź za mnie, Arminto. Wyjedziemy stąd i stworzymy zupełnie nowe życie tylko dla nas dwojga. Proszę cię, Arminto, powiedz, że zostaniesz moją żoną.

Och, kochany pamiętniku, jak mogę wyrazić radość, uczucie, że moje serce prawie spala się z miłości.

Uśmiechnęłam się do niego i powiedziałam to jedyne słowo, które zmieni zupełnie moje życie.

- Tak!

Nie chciałam skrzywdzić Mamy i Papy, narazić ich na ból czy rozczarowanie, ale nie ma sposobu, by to wszystko zatrzymać. Poślubię Josepha, będę jego żoną, urodzę jego dzieci. Dokonałam wyboru, a moje serce śpiewa z radości, gdy wyobrażam sobie przyszłość u jego boku.

Gdybym tylko mogła zatrzymać czas, byśmy mogli przeżyć tych kilka godzin więcej na ułożenie naszych planów. Czas jest wciąż naszym wrogiem, ale my musimy wytrwać pomimo jego bezlitosnego i szybkiego

marszu.

Wkrótce, mam nadzieję, czas przestanie działać na naszą niekorzyść i przemieni się w cudowne lata, które rozciągają się przed nami. Joseph i ja będziemy dzielić naszą przyszłość... razem.

Ale teraz, kochany pamiętniku, czas domaga się, bym poszła spać.

Dobranoc.

Twoja

Arminta Masterson

Rozdział ósmy

Willow Hill 15 września 1990

Czas.

"Tyle już czasu upłynęło - myślała Minta - od momentu, gdy pielęgniarka zabrała Lily do pokoju za podwójnymi, szarymi drzwiami, na ostry dyżur." Czas stał się jakby rzeczą o cechach ludzkich, wrogiem krążącym wokół, wciąż obecnym.

- Chism - powiedziała - czemu to trwa tak długo?

- To na razie tylko dwadzieścia minut, Minto. - Poklepał poduszkę leżącą obok niego na skórzanej, brązowej kanapie. - Chodź tu i usiądź. Niczego nie przyspieszysz, stojąc i wrastając w podłogę.

Westchnęła i usiadła obok niego.

- Chcesz kawy? - zapytał.

- Nie, dziękuję. W tej chwili nie pragnę niczego innego, jak tylko usłyszeć, że z Lily wszystko jest już dobrze.

Odwrócił się, by na nią popatrzeć. Zmarszczył brwi.

- Ty rzeczywiście bardzo martwisz się o Lily, prawda? - zapytał.

- Tak. Ona jest częścią mojego życia od czasu, kiedy byłam dzieckiem.

Jednak ty wydajesz się być zdziwiony, że ja tak bardzo się tym przejmuję.

- Jestem... to znaczy... to cudowna kobieta, ale ona jest z Maine. Ty zawsze byłaś jedną z letników i...

- Chism, do cholery! Czy przestaniesz wreszcie czepiać się mnie, jakbym była rodzajem jakiegoś wirusa społecznego? Jestem człowiekiem tak jak Lily. Mówisz, że jesteś zmęczony tym ciągłym dzieleniem na klasy, ale to, co właśnie powiedziałeś, brzmi tak, jak gdybym słyszała twojego ojca.

W oczach Chisma na chwilę błysnęła iskierka złości.

- Masz rację - powiedział. - To moja wina. Przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte - odparła Minta już łagodniej. - Jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi, którzy martwią się o przyjaciółkę. I to jest ważne. Lily i to co dzieje się za tymi drzwiami. - Przerwała. - O Boże, czemu to trwa tak długo?

Chism ujął rękę Minty i położył ją na swoim kolanie.

- Hej, spokojnie. Nigdy nie widziałem ciebie takiej zdenerwowanej. A z drugiej strony, myślę, że nie byliśmy nigdy w podobnej sytuacji. Kiedy mój ojciec był chory, musiałem zdobyć się na cierpliwość, wciąż gdzieś się spieszyłem, ale cały czas byłem skazany na czekanie. Różnica polega na tym, że... że nie jesteśmy osamotnieni w tym czekaniu.

- Nie, nie jesteśmy osamotnieni - powiedziała łagodnie Minta, patrząc mu prosto w oczy, - Kiedy znalazłam Lily, telefon do ciebie był automatycznym odruchem. Potrzebowałam cię i...

- Przyjechałem. Przyjechałem do Lily, ale Minto, jeżeli ty byś mnie potrzebowała, przyjechałbym bez względu na to, jak daleko byś była i co by się stało.

- Wiem. Nie jestem nawet pewna, dlaczego tak w to wierzę, ale wiem, że to co mówisz, jest prawdą.- "A to tylko powiększa moją miłość do ciebie." - Dziękuję ci, Chism.

- To tylko jedna ze stron bycia... bycia dobrymi przyjaciółmi - powiedział.

"Proszę, Minto - myślał - powiedz, że to coś więcej niż przyjaźń. To, co mogło się stać między nami wybiegało daleko poza granice przyjaźni. Co ona by zrobiła, gdybym powiedział jej, co czuję? Nie, jeszcze nie teraz. Muszę chronić siebie i czekać na jakieś oznaki miłości z jej strony,"

- Dobrzy przyjaciele. - Uśmiechnęła się na chwilę. -Tak, tamtego lata uważałam cię za mojego najlepszego przyjaciela, ponieważ wiedziałam, że mogę ci wszystko powiedzieć. Mogłam na cię liczyć, wiedziałam, że zawsze mi pomożesz i rozumiałam, że osoba, którą kochasz, też musi być twoim najlepszym przyjacielem,

- Przecież mieliśmy nie rozmawiać na temat tamtego lata, pamiętasz?

- Tak, ale tak było, Chism, A to, kim jesteśmy dzisiaj, jest wynikiem tego, co kiedyś się stało.

Puścił jej rękę i wstał.

- To jest książkowa teoria. - Odwrócił się i popatrzył na nią. - Minto, musimy skoncentrować się na teraźniejszości. Zrobimy wielki błąd, jeżeli nie odróżnimy starych uczuć od nowych.

- Rozumiem to, ale...

- Przepraszam - powiedział jakiś głos.

Chism odwrócił się, a Minta zerwała się na równe nogi. Starszy pan w białym kitlu wszedł do poczekalni.

- Jestem doktor Hill - powiedział. - To państwo przywieźli Lily Cushing, prawda?

- Tak - odpowiedział Chism. - Lily nie ma żadnej rodziny. My... no cóż, my jesteśmy jej rodziną. To jest Minta Westerly, a ja nazywam się Chism Talbert.

- Miło mi państwa poznać - powiedział doktor Hill.

- Co z Lily? - zapytała Minta. - Co się stało?

- Miała szczęście - odparł doktor. - To atak serca. Nie był jednak groźny i nie wyrządził żadnych szkód. To był sygnał ostrzegawczy jej organizmu. Ma wysokie ciśnienie, nadwagę i pracuje zbyt ciężko. Musi trochę zwolnić tempo życia, zrzucić kilka kilogramów i przejść na niskotłuszczową i niskocholesterową dietę.

- O rany - powiedział Chism, potrząsając głową. - Lily ubóstwia piec i lubi jeść to, co przyrządza. Prowadzi także sklep. Wszystko robi sama, jest kobietą niezależną.

Doktor Hill uśmiechnął się.

- Dała mi to do zrozumienia podczas rozmowy, którą właśnie z nią odbyłem. Mam zamiar zatrzymać ją tutaj na parę dni. Chcę mieć pod kontrolą jej ciśnienie i przygotować dla niej dietę. A ona już krzyczy i piekli się, że nikt nie zajmie się sklepem.

- Czy możemy ją zobaczyć? - zapytała Minta.

- Na kilkanaście minut, proszę jednak nie siedzieć zbyt długo. Przeżyła szok i potrzebuje odpoczynku. Jest w pokoju czterysta piętnaście. Jeżeli zostawią państwu numer telefonu, zadzwonię, kiedy będzie można zabrać

ją do domu.

- Dziękujemy panu - powiedział Chism.

- Mam nadzieję - dodał jeszcze lekarz - że ona zdaje sobie sprawę, że musi dokonać wielkich zmian w swoim życiu. To uparta kobieta. Proszę powiedzieć jej szybko "cześć" i nie męczyć zbyt długo.

- Nie będziemy - powiedziała Minta. - Dziękujemy za wszystko.

Lily Cushing wcale się nie uśmiechała, gdy weszli do pokoju.

- A, jesteście wreszcie! - krzyknęła. - Bierzcie moje ubranie i zbierajcie mnie do domu.

- O nie - powiedział Chism. - Przez parę dni nigdzie pani nie pojedzie, pani Cushing. Wszystko już wiemy. Przechodzi pani na dietę i nie będzie pani harować w sklepie.

- E tam - powiedziała Lily, patrząc na niego. - Muszę natychmiast wracać do sklepu. Może ty mi powiesz, Chism, co ludzie z Haven Port zrobią bez sklepu Lily Cushing? Jestem im potrzebna i nie mam ochoty leżeć w łóżku i być zadręczana przez jakiegoś głupiego starucha, który mówi, że jestem za gruba. A teraz znajdźcie moje rzeczy. Mam mnóstwo pracy i muszę zająć się sklepem, upiec świeży chleb.

- Nigdzie się pani nie ruszy - powiedziała Minta. - Ja zajmę się sklepem.

- Co? - powiedzieli jednocześnie Lily i Chism.

- A dlaczego nie? - odparła Minta. - Mam mnóstwo czasu i na pewno nie będzie to tak stresujące, jak praca na Manhattanie. Mój lekarz z pewnością nie sprzeciwiłby się temu. To jest doskonały pomysł. Sklep będzie otwarty, ja będę miała z tego przyjemność, a pani będzie mogła odpoczywać w spokoju, wiedząc, że ludzie z Haven Port mają wszystko,

czego potrzebują. Lily postukała swoim pulchnym palcem w podbródek.

- To jest możliwe. - Potem potrząsnęła głową. - Nie, nie dasz rady. Ja jestem silna jak wół, a ciebie zdmuchnąłby lekki wiaterek. Kartony z jedzeniem w puszkach są naprawdę ciężkie, a trzeba je przenosić z zaplecza i porozkładać wszystko na półkach, - Spojrzała na Chisma i ciężko westchnęła. - Lepiej znajdźcie moje ubranie i zabierzcie moje zgrzybiałe ciało do Haven Port, żebym mogła zająć się interesem.

Chism skrzyżował ręce na piersi i uniósł brwi,

- A jeżeli pomogę Mincie prowadzić sklep? - zapytał. - Mówię o przynoszeniu kartonów, ustawianiu wszystkiego na półkach, wynoszeniu ciężkich pakunków paniom? Co wtedy?

Lily rozpromieniła się.

- Dlaczego nie? A ja tu sobie będę leżeć zadowolona jak świnia w błocie i wysłuchiwać głupich poleceń tego napuszonego, starego lekarza. Świadomość, że ty i Minta prowadzicie mój sklep na pewno polepszy mi samopoczucie.

Chism uśmiechnął się.

- Jest pani twarda, ale musi dać za wygraną. Minta i ja poprowadzimy sklep.

- Dobrze - powiedziała Lily. - A teraz uciekajcie.

Jestem zmęczona.

Minta pocałowała Lily w policzek.

- Do zobaczenia niedługo. Proszę być grzeczną.

- Dziękuję wam za wszystko. Jesteście mi bardzo drodzy.

Minta i Chism uśmiechnęli się i wyszli z pokoju.

- Oboje - powiedziała Lily do siebie. - Tak chciałam to powiedzieć. -

Przymknęła oczy i uśmiechnęła się.

Gdy wyjechali z Portland, Chism stwierdził, że jest głodny. Minta nie miała nic przeciwko temu, by zatrzymali się w małej, przytulnej restauracji urządzonej "po marynarsku". Nawet kelnerzy i kelnerki ubrani byli w stare, żeglarskie mundury.

Mewy z materiału, tektury, gipsu, żelaza i wiele innych rzeczy wypełniało każde wolne miejsce.

Kiedy kelnerka przyjęła ich zamówienie na półmiski z morskimi specjałami, Chism rozejrzał się dookoła i uśmiechnął.

- Pełno tu mew - powiedział.

- Myślę, że to urocze miejsce - odparła Minta. -Bardzo tu spokojnie. - Przerwała na chwilę. - Czy zdajesz sobie sprawę, że po raz pierwszy jemy kolację w takim miejscu? Robiliśmy sobie pikniki, ale nigdy nie byliśmy razem w kawiarni czy restauracji. Zresztą to nieważne.

- Właśnie, że ważne. Wychodzenie razem na kolację jest normalnym zwyczajem.

Zaśmiała się.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że to co robiliśmy tamtego lata, nie było normalne?

- Mówię poważnie, Minto. Nie, to nie było normalne. My byliśmy młodzi i kochaliśmy śmiałość naszej młodości, tajemniczość, upewnienie się, że nikt nas nie nakrył. To - wskazał na pomieszczenie - to jest prawdziwe, wszystko jest tak, jak powinno być. - Popatrzył jej w oczy. - Cieszę się, że tu jesteś.

- Ja też - odpowiedziała łagodnie.

Czas, który był ich wrogiem, kiedy czekali na wiadomość o Lily, teraz

przestał się liczyć. Ta restauracja, mewa wszystko rozplynęło się, zostawiając tylko Mintę. Chisma i ich uczucie. To było tak, jak gdyby niewidzialna ściana odgradzała ich od reszty świata.

Bez słów wyznawali sobie miłość. Błyszczące w ich oczach pożądanie sprawiało, że ich serca były mocniej, krew burzyła się w żyłach. Dopadły ich wspomnienia wspólnie spędzonych nocy, a namiętność rozpalala się w nich coraz większym płomieniem.

- Boże, Minto - powiedział wreszcie cicho Chism.
- Wiem - wyszeptała. - Ja też to czuję. Och, Chism, tak chciałabym...
- Oto państwa sałatki - powiedziała wesoło kelnerka.

Minta podskoczyła zaskoczona, po czym przechyliła się, by zrobić miejsce na talerz. Popatrzyła na sałatkę, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu.

- Jedz - powiedział ochryple Chism, podnosząc widelec.
- Dobrze.

Parę minut później kelnerka przyniosła im drugie dania. Jedli w milczeniu.

- Dlaczego zaproponowałaś Lily, że poprowadzisz sklep? - zapytał w końcu Chism.

- Ponieważ wiedziałam, że będzie się denerwować, jeżeli sklep zostanie zamknięty. A musi być spokojna i wypoczęta, by poczuć się lepiej. Poza tym to może być miła zabawa. Właściwie cieszę się, że będę sama pracowała. Pozwoli mi to lepiej poznać ludzi z Haven Port.

- A po co ci to?
- Dlatego, że ostatecznie zdecydowałam rzucić pracę i zostać w Haven Port. - "Co? Kiedy właściwie podjęła tę decyzję?" Sama nie wiedziała, ale

czuła, że robi dobrze. Zamieszka w Haven Port, Maine i wreszcie odnajdzie swoje miejsce. - Dlaczego marszczysz brwi, Chism?

- Czy na pewno dobrze to sobie przemyślałaś? Życie tutaj, zwłaszcza w zimie, jest zupełnie inne niż na Manhattanie. Nie uważasz, że działasz zbyt pochopnie?

- Nie.

- Zanudzisz się na śmierć.

- Nie.

- Ludzie z Maine są mało ciekawi w porównaniu z tymi, których zwykle spotykałaś.

- Nie.

- A co z twoją karierą?

- Będę pracować w domu.

- Masz na wszystko odpowiedź.

- Nie, nie mam - odpowiedziała cicho. - Jest jeszcze tyle pytań, na które nie znam odpowiedzi. - "Na przykład, co stanie się z nami?" - Wiele, wiele pytań.

Chism długo patrzył na nią, po czym zmusił się, by jeść dalej, chociaż już wcale nie miał na to ochoty.

"Minta naprawdę chce to zrobić - myślał z niedowierzaniem. - Ma zamiar przenieść się do Haven Port i mieszkać w Willow Hill. To szalone. Jak tylko zacznie padać śnieg - w październiku - z pewnością będzie miała tak dość, że zwieje jak najszybciej do miasta.

A gdzie w jej życiu jest miejsce dla mnie - zastanawiał się. - Minta wie przecież, że mieszkam w San Francisco i że jestem w Haven Port tylko czasowo. Oczywiście, nikt nie zauważył, że jakoś niespecjalnie spieszę się

z odjazdem z Maine. Ciekawe, czy ona wyobraża sobie swoją przyszłość w Maine razem ze mną? A może po prostu pomacha mi na "do widzenia" i rozpocznie nowe życie?" Tak, było rzeczywiście jeszcze wiele pytań, na które brakowało odpowiedzi.

Zrezygnował z dalszego jedzenia i odstawił talerz.

- To jest po prostu pogawędka, by lepiej się poznać - powiedział, patrząc na jedzącą Mintę. - Rzecz polega na tym, że już wiem o tobie kilka interesujących rzeczy.

- Czyżby? - wymamrotała, biorąc do ust kawałek ryby.

- O, tak. Wiem, że twoim ulubionym kolorem jest czerwony. Czerwoną świeczką dawałaś mi sygnały z okna, kiedy mieliśmy się spotkać. Kiedy byłaś w siódmej klasie napisałaś pracę na temat "Przeminęło z wiatrem" i zmieniłaś zakończenie. Rett wrócił i żył ze Scarlett długo i szczęśliwie, i mieli sześcioro dzieci. Nauczyciel postawił ci dwóję.

Minta drżącą ręką odłożyła widelec.

- Chism...

- Wiem - ciągnął, wpatrując się w nią - że lubisz groszek, ale nie cierpisz fasolki. Przerazają cię włochate gąsienice, ale uważasz, że biedronki są milutkie. Zjadasz najpierw kruszonkę, a potem ciasto, chodzisz boso, gdzie tylko się da, ponieważ nie znosisz butów.

- Chism, przestań. Dlaczego to mówisz? Dowiedziałeś się o tych wszystkich rzeczach podczas tamtego lata. One są częścią wspomnień, a my mieliśmy w ogóle się nimi nie zajmować.

- Wiem, ale nie mogę zupełnie zapomnieć o przeszłości, ani o tym, że wiem dużo szczególnych, osobistych rzeczy o tobie. Bardzo specjalnych i

bardzo osobistych.

Policzki Minty pokryły się rumieńcem.

- Dość. Nie wiem, co chcesz udowodnić przez te wycieczki do przeszłości, ale nie mam ochoty dłużej tego słuchać.

Chism odchylił się i popatrzył przez okno na zapadające ciemności. Sam nie wiedział, co chce udowodnić. Ogarnęła go taka fala złości, że nie chciał tak po prostu zapomnieć o tym, co wydarzyło się tamtego lata.

Pomysł, żeby poznać się lepiej, był słuszny, ale - do cholery - nie byli przecież sobie obcy. Znał Armintę Masterson Westerly. I kochał ją.

Chce spędzić resztę swojego życia z nią. W Haven Port, Maine? Dobrze. Może prowadzić swój interes, skąd tylko chce.

Cały czas jednak nie wiedział, co Minta czuje do niego. I jeszcze ten jej pomysł o przeniesieniu się do Willow Hill. Utwierdził się w przekonaniu, że Minta nie będzie szczęśliwa w Haven Port. Nowy Jork, jego urok i blask, będzie ją kusił do powrotu. Ona odejdzie od niego. Znowu.

- Czy skończyłaś jedzenie? - zapytał. - Masz ochotę na deser?

- Przeżyję bez deseru - odparła - bez twojego ponurego humoru. Przyjrzała się z nagłym zainteresowaniem bladoporóżowemu lakierowi na paznokciach. - Mam nadzieję, że jutro nie będzie pan taki mrukliwy, panie Talbert. Zależy mi na tym, by pracownik, którego zatrudniam do pomocy w sklepie, był miły i uprzejmy. Widzi pan, to jest dość istotne z punktu widzenia klienta.

Położył ręce na stole i nachylił się ku niej.

- Którego ty zatrudniłaś?

- No, tak. W końcu to ja zaproponowałam, że poprowadzę sklep Lily. Ty zaofiarowałeś swoją pomoc. Tak czy inaczej ja tu rządzę.

- Bzdura - powiedział, patrząc na nią. Skinął na kelnerkę, by przyniosła rachunek. - Pracujemy razem, Minto, jak równi partnerzy. - Odsunął krzesło i wstał. - Razem. Rozumiesz?

- Razem - powtórzyła, uśmiechając się słodko. Wstała, po czym poklepała go po policzku. - To słowo zrobiło się bardzo interesujące. Poczekam na ciebie na zewnątrz.

Chism zmrużył oczy, patrząc na odchodzącą Mintę, która idąc, raczej zbyt przesadnie kręciła biodrami. Uśmiechnął się mimowolnie. Potrząsnął głową, śmiejąc się do siebie.

"Ona jest naprawdę świetna - pomyślał. - Potrzebuję jej. Wniosłaby ciepło, wypełniłaby pustkę w moim życiu. Mielibyśmy wszystko, a nawet więcej niż to, czego chcielibyśmy wspólnie tamtego lata."

Przyrzekł sobie, że jakoś zatrzyma Mintę u swojego boku do końca życia.

- Proszę bardzo, pani Riley - powiedziała Minta.

Chism, dzięki Bogu, był na tyle szybko, że przedstawiał jej każdą osobę, która przez ostatnie dwa dni wchodziła do sklepu. - Czy da pani sobie radę z tą torbą, czy wolałaby pani raczej, by Chism pani pomógł?

Starsza pani zaśmiała się.

- Musiałby wtedy odprowadzić mnie do domu, kochanie. Dzisiaj jest mój dzień spaceru. Przyszłam aż z drugiej strony zatoki.

- To ładny kawał drogi - powiedział Minta uśmiechając się.

- O tak. I może być pani pewna, że Lilly Cushing przejdzie ze mną niejedną milę, gdy wróci do domu. Teraz jest najlepsza pora na spacer, zanim pogoda zupełnie się zepsuje. Lekarz kazał jej schudnąć, więc zmuszę ją do chodzenia. No, to już idę. - Odwróciła się, by odejść.

Zatrzymała się jednak i popatrzyła na Mintę. - Westerly. Minta Westerly. Czy to ty byłaś tym skrzatem, który miał żółty, błyszczący rower?

- W rzeczy samej.

- Jesteś letniczka Willow Hill, nieprawdaż? Tak, Willow Hill. To bardzo miło z twojej strony, że zaopiekowałaś się sklepem Lily. Och, pamiętam ten śliczny rower.

- Pomalowała go na purpurowo - wtrącił Chism, przechodząc do lady.

- A tak, prawda - odparła pani Riley. - Przypominam sobie teraz. Nigdy nie mogłam się zdecydować, czy bardziej podobał mi się na żółto czy na purpurowo.

- Żółty był lepszy - powiedział Chism.

- Purpurowy - odparła Minta.

Pani Riley zaśmiała się.

- Widzę, że nie możecie się zdecydować. - Odwróciła się w stronę Minty. - Zapomniałaś wyjechać w Dzień Pracy, kochana?

- Nie, proszę pani - odpowiedziała Minta uśmiechając się. - Przeprowadzam się na stałe do Willow Hill.

- Naprawdę? To świetnie, cóż za cudowne wiadomości. Nam, starszkom, miło będzie widzieć młode twarze. I nasz Chism też wrócił. To dobra nowina. Witamy cię więc, Minto Westerly!

- Dziękuję, pani Riley - odparła łagodnie. - Naprawdę, bardzo pani dziękuję.

Zadzwoił dzwoneczek przy drzwiach, pani Riley wyszła. Zapadła cisza. Minta poprawiła jakieś długopisy, które stały w kubku na ladzie, usiłując powstrzymać ogarniające ją wzruszenie.

Chism podszedł do kontuaru i podał jej chusteczkę. Wzięła ją, nie

patrzając na niego, i wytarła oczy.

- Nie wszyscy ludzie z Maine myślą tak, jak mój ojciec - powiedział cicho Chism. Pani Riley zaakceptowała cię, a i pozostali też tak zrobią. Będziesz tu należała, jeżeli tu zostaniesz. Tu będzie twoje miejsce, tak jak zawsze tego chciałaś. Nie mogę wręcz wyrazić, jak mi przykro z powodu zachowania mojego ojca i tego, co zrobił, co nam zrobił.

- To nie twoja wina - odparła. - Twój ojciec cię kochał i po prostu chciał cię ochronić. - Wzięła głęboki oddech i popatrzyła na niego. - Wystarczy tego rozklejania się. To po prostu pani Riley była taka miła.

Uczyła, że poczułam się, jak ktoś bardzo specjalny.

Chism otarł palcem Izę spływającą jej po policzku.

- Jesteś kimś specjalnym - powiedział. - Obserwowałem cię przez ostatnie dwa dni. Sprawiasz, że każdy, kto tu wchodzi, czuje się tak, jakby był najważniejszą osobą, jaka tu kiedykolwiek była. Tak samo jak Lily. Sposób, w jaki potrafisz rozmawiać z ludźmi, to szczególny dar. Ubóstwiam to i szanuję.

- Dziękuję, Chism. Ty też jednak wykazałeś wiele cierpliwości w stosunku do ludzi. Wyglądałeś na niezwykle zainteresowanego, kiedy pani McNeil podawała ci przepis na bułeczki śliwkowo-orzechowe. Myślę, że odkrywamy nawzajem cechy, których przedtem nie dostrzegaliśmy. Nie mieliśmy okazji przebywać z ludźmi podczas tamtego lata.

- I tak bym się tobą z nikim nie podzielił. Uśmiechnęła się.

- Żyliśmy tylko chwilą, nie myśleliśmy ani nie widzieliśmy nic poza tym. - "Ostrożnie, Minto - powiedziała sobie. - Żadnych wycieczek w przeszłość." - No cóż, czas już zamykać sklep i iść do domu.

- Czy powiedziałaś rodzicom o swoich planach?

- Tak, dzwoniłam do nich wczoraj wieczorem. Mama powiedziała, że to świetny pomysł. Zasugerowała, żebym wynajęła moje mieszkania na Manhattanie na wypadek, gdybym miała dość spokojnego życia tutaj.

- Rozumiem - powiedział, zaciskając szczęki. - A co z twoim szefem?

- Do niego też dzwoniłam. - Zaśmiała się. - Wrzeszczał i pieklił się, ale to u niego normalne. Jest jednak bardzo miłym facetem. Właśnie został dziadkiem i każdy stara się schodzić mu z drogi, bo on zawsze ma przy sobie pełno zdjęć tego malucha i wszystkich zamęcza... Powiedział, że na pewno wrócę do pracy, jak tylko poczuję, że wpadam w stagnację. Dał mi do zrozumienia, że zawsze będzie dla mnie miejsce w firmie.

- No cóż, widzę, że zabezpieczyłaś się - powiedział Chism ostro.

Minta zmarszczyła brwi.

- O co ci chodzi?

- Masz bezpieczny odwrót od swojej decyzji - przeciągnął palcami po włosach. - Na pierwszy podmuch zimy możesz wszystko zostawić i uciec do miasta. Jak ładnie!

Założyła ręce na biodra.

- Dlaczego tak się wściekasz? Po prostu odpowiadam ci na pytanie, komu powiedziałam o moich planach.

- A ja słucham i widzę, że nie spalasz za sobą żadnych mostów. Nie ponosisz żadnego ryzyka, przenosząc się do Willow Hill.

- Wrzeszczysz na mnie, bo mój szef docenia mnie na tyle, żeby mi powiedzieć, że zawsze będę mile widziana? Dobrze, wybacz mi więc, do cholery, że jestem kompetentna w tym, co robię, doskonała właściwie. Boże, ale ty masz humory. I jesteś opryskliwy. Dobrze, że pracujesz z komputerami. Im nie zależy czy jesteś przyjemny, czy nie.

- Hej, przecież wysłuchałem dokładnie tego przepisu na śliwkowo-orzechowe bułeczki. Po prostu bałem się, że pani Mc Neil upiecze dla mnie to świństwo.

Minta otworzyła usta, by coś powiedzieć, po czym zrezygnowała i potrząsnęła głową,

- O co my się właściwie kłócimy? Rozmawialiśmy, a potem... Czy ja coś przegapiłam?

Chism patrzył przez chwilę w sufit, po czym spojrzał znów na nią,

- Przepraszam - powiedział, - To moja wina. Jestem trochę zdenerwowany, ale to nie powód, by na ciebie napadać.

- Czy... czy chcesz wracać do San Francisco? -zapytała. - Jestem pewna, że masz tam dużo roboty. Jak tylko Lily wróci do domu, wyjeżdżam do Nowego Jorku załatwić wszystko, żebym mogła się tu przenieść. Będziesz mógł wtedy też wyjechać. Jeżeli ci się spieszy, to dam sobie radę przez tych parę dni, więc możesz jechać.

"Nadszedł czas, by wyjaśnić wszystko" - pomyślała.

- Czy chcesz żebym tak zrobił? - zapytał cicho. Wiedział, że za bardzo się przed nią otwiera, ale musiał wiedzieć. Nie mógł już dłużej czekać. - Minto?

Przełknęła ślinę i uniosła głowę, by popatrzeć mu prosto w oczy.

- Nie - odparła. - Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Kocham cię. Kochałam cię, kiedy miałam osiemnaście lat i kocham cię teraz. Kochałam cię jako dziewczyna i kocham cię jako kobieta. To cała prawda. Proszę cię, nie czuj się winny, jeżeli nie odwzajemniasz mojej miłości. Zrozumiem to. Dam sobie jakoś radę i...

- Zamknij się.

- No, ale nie musisz być od razu niegrzeczny.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie i gorąco. Po chwili uniósł głowę i wciąż dotykając swoimi ustami jej ust, powiedział:

- Nie chcę wracać do mojego życia w San Francisco. Nie chcę cię nigdy opuścić. Kocham cię. Kochałem cię jako chłopak i kocham cię jako mężczyzna.

- Och, Chism - szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję. - Mój Chism.

- Chodźmy do domu. Uśmiechnęła się.

- Do twojego czy mojego?

- Pójdziemy teraz do Willow Hill, ale to jest dom twoich rodziców.

Wybudujemy nasz własny, wypełniony naszymi wspomnieniami. Chcę przez to powiedzieć, Minto, że chciałbym się z tobą ożenić, wychowywać nasze dzieci w Haven Port, spędzić z tobą resztę mojego życia. Czy wyjdiesz za mnie?

- Och tak. Tak, mój kochany. Chism, jestem taka szczęśliwa.

Kiedy wyszli ze sklepu, owiał ich zimny wiatr. Chism zadrżał, ale wiedział, że to nie ma nic wspólnego z chłodem,

"Powinienem śmiać się od ucha do ucha - pomyślał. - Kobieta, którą kocham, właśnie zgodziła się wyjść za mnie za mąż. Kobieta, którą kocham, odwzajemnia moją miłość." Jednak nie opuszczał go cień wątpliwości. Jak długo Minta będzie szczęśliwa w Haven Port?

Willow Hill 23 września 1892

Kochany Pamiętniku!

Szczęście.

Nigdy nie czułam się taka szczęśliwa. Kiedy wymawiam słowo "szczęście", mam uczucie, jakby unosiło się w powietrzu jak beztroski elf.

Och, jak mam ci powiedzieć, co się stało? Otóż mój kochany Joseph rozmawiał z Papą i poprosił go o moją rękę.

Nie spodziewałam się, że Joseph planuje taką śmiałą rzecz. Kiedy Papa był w szopie, Joseph podszedł do niego. Papa był zdumiony, ale cierpliwie wysłuchał tego, co Joseph miał mu do powiedzenia.

Nic nie przeczuwałam, gdy Papa poprosił mnie na rozmowę do biblioteki. Mama też tam była i od razu zobaczyłam, że jest bardzo zdenerwowana. Była blada i miała spuchnięte oczy, jak gdyby płakała.

Kiedy Papa powiedział mi o rozmowie z Josephem, padłam na krzesło, gdyż nogi trzęsły mi się tak bardzo, że nie mogłam już dłużej stać.

- A ty, Arminto? - zapytał Papa. - Co ty czujesz do tego młodego człowieka?

Odpowiedziałam drżącym głosem:

- Kocham Josepha, Papo. Jest moim życiem, moją największą miłością. Pragnęłabym spędzić resztę moich dni u jego boku. Jako jego żona.

- Moje dziecko kochane - on ma ci tak niewiele do zaoferowania.

- Nie, Mamo, on daje mi wszystko. Wniósł słoneczny blask w moje życie, dał mi szczęście, którego do tej pory nie zaznałam.

- A jeżeli odmówimy naszego błogosławieństwa?

Zakręciło mi się w głowie, ale przemogłam to i zebrałam się na odwagę.

- Nie chciałam sprawić wam bólu - powiedziałam - ale musicie zrozumieć, że jestem dorosłą kobietą, która wie, co robi. Gdybym była zmuszona wybierać, zostałabym z Josephem. Tak jak to powinno być, gdy

dwoje ludzi się kocha. Proszę, nie sprawiajcie, by moje życie z Josephem zaczęło się tak niefortunnie. On mnie kocha. Naprawdę.

- Wiem - powiedział Papa. - Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jest bardzo dumny i pewny tego, że da radę zaopiekować się tobą, bez jakiegokolwiek pomocy z mojej strony. Jeżeli jednak wyjdiesz za niego, nigdy nie będziesz miała tego, do czego jesteś przyzwyczajona.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odpowiedziałam. - Och, Mamo, Papo, czy nie możecie zrozumieć, ile on mi daje? Jak bardzo go Kocham? Ze jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd?

Kiedy zamilkłam, w pokoju zapadła grobowa cisza. Wtedy Mama powiedziała:

- Tak, Arminto, rozumiem. Czujesz do Josepha to, co ja czuję do twojego ojca. Poślub więc mężczyznę, którego Kochasz, moje dziecko, a ja życzę wam radości i szczęścia we wspólnym życiu.

- Niech więc tak będzie - powiedział Papa. - Dla nas najważniejsze jest twoje szczęście, Arminto. Masz nasze błogosławieństwo.

Och, najdroższy mój pamiętniku, czuje się tak, jak gdybym wznosiła się w powietrzu, jak gdyby moje stopy nie dotykały ziemi. Szczęście mnie rozpieszcza, rozplywając się we mnie jak brzoskwiniowy likier, który piłam w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

Kiedy powiedziałam Josephowi o decyzji moich rodziców, wziął mnie na ręce i okręcił dookoła. Uśmiechnął się wtedy najpiękniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam.

Potem poszliśmy, by usiąść pod wierzbą i porozmawiać o naszych planach na przyszłość. Przyszłość, którą spędzimy razem. Przyszłość pełną szczęścia,

Wkrótce, już bardzo niedługo, poślubię mojego ukochanego Josepha.
Będę panią Westerly na zawsze.

Dobranoc.

Twoja

Arminta Masterson.

Rozdział dziewiąty

Willow Hill 19 września 1990

- Szczęście - wyszeptała Minta zaraz po przebudzeniu. Blask poranka stawał się coraz mocniejszy, zapowiadając nadejście nowego dnia. Minta jednak zwlekała ze wstawaniem, gdyż nie chciało jej się wychodzić z ciepłego łóżka.

"Szczęście - pomyślała, odwracając głowę, by popatrzeć na Chisma, który spał obok niej. - Jakże on jest cudowny, nawet we śnie. Jego ciało jest takie piękne i silne. Kocham go najbardziej w świecie!"

Szczęście jest subiektywnym pojęciem. Dla różnych ludzi ma różne znaczenie. Często widziała pocztówki z życzeniami, na których widniały słodkie obrazki z podpisami w stylu: "Szczęściem jest nowy szczeniak", "Szczęściem jest Rolls-Royce", "Szczęście to ogórek konserwowy".

Ale jej szczęściem był Chism Talbert.

Noc, którą spędzili wspólnie, była cudowna. Przyszłość rozciągała się przed nimi jak brylantowa ścieżka, która kusi, by na nią wstąpić, iść wciąż dalej i zbierać błyszczące kamienie.

"Och, Chism - pomyślała. - Czekaliśmy na to tyle lat. Życie przywiodło

nas z powrotem do Willow Hill, sprawiło, że znowu jesteśmy razem. Życie jest takie dziwne i piękne zarazem."

Wolno otworzył oczy.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedziała uśmiechając się. - Kocham cię.

Wsunął rękę pod kołdrę i położył dłoń na jej piersi.

- I ja ciebie kocham. Miło jest obudzić się przy tobie. Zwykle wyobrażałem sobie, jak by to było: spędzić z tobą noc, zobaczyć cię, dotykać i kochać się z tobą nad ranem.

- Spędziłeś ze mną noc, zobaczyłeś mnie znowu, dotykasz mnie, więc...

- My mistrzowie komputerowi jesteśmy bardzo dokładni - powiedział.

- Mam jeszcze jedną rzecz na tej liście.

- Umiem robić takie listy, ale widzę, że wszystko jest już zrobione.

- To dobrze.

Uniósł ją i położył na sobie, wsunął palce w jej włosy i przyciągnął do siebie.

Świat poza słoneczną sypialnią został zapomniany.

- Nareszcie w domu - powiedziała Lily, wchodząc do sklepu. - Ten szpital to okropne miejsce. Dziękuję, że po mnie przyjechałeś, Chism.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Dziękuję wam obojgu - uśmiechnęła się do Minty - za zaopiekowanie się sklepem. Wszystko wygląda cudownie, absolutnie doskonale.

Minta wyszła zza kontuaru, podeszła do Lily i uścisnęła ją serdecznie.

- Każda minuta spędzona tutaj sprawiała nam przyjemność. A teraz

myślę, że powinna pani iść na górę i odpocząć.

- Litości, nie - wykrzyknęła Lily. - Przez te dni nie robiłam nic innego, tylko leżałam brzuchem do góry, który, jak uważa ten okropny lekarz, jest za duży.

- Musi pani ułatwić sobie życie tutaj - powiedział Chism. - Z pewnością jest mnóstwo chłopców, którzy z chęcią przyjęliby taką pracę po lekcjach i zajmowaliby się układaniem towarów na półkach.

Lilly potarła nos.

- Nie wiem, czy by mi się to podobało.

Chism założył ręce na piersiach.

- Lily Cushing, nie ma pani wyboru. Zatrudni pani pomoc w sklepie, przechodzi pani na dietę i będzie pani chodzić na spacerki dookoła zatoki razem z panią Riley trzy razy w tygodniu. Zadba pani wreszcie o siebie, nawet gdybym musiał panią sprawdzać.

Lily miała ochotę coś mu odpowiedzieć, ale Chism ją wyprzedził.

- A poza tym - dodał, wymieniając tajemniczy uśmiech z Mintą - gdzieś niedaleko stąd, Minta i ja będzie potrzebowali opiekunki do dziecka. A ta osoba musi być w doskonałej formie, żeby móc zająć się dzieckiem.

- Dzieckiem? - powtórzyła Lily, wpatrując się w nich. - Będziecie potrzebowali opiekunki?

- No, nie tak od razu - odparła Minta śmiejąc się. - Nie staramy się dać pani delikatnie do zrozumienia, że jestem w ciąży, ponieważ nie jestem. To co Chism chciał przez to powiedzieć, to to, że chcemy się pobrać i zamieszkać w Haven Port. Zostaniemy w Willow Hill, dopóki nie kupimy ziemi i nie wybudujemy własnego domu.

- Och! - powiedziała Lily, wyciągając chusteczkę z kieszeni. - To cudowne, jestem za was taka szczęśliwa. - Wytarła nos. - Lepiej, jak zrzucę kilka kilogramów. Spacery z Sarah Riley będą w moim kalendarzu. I wywieszę ogłoszenie na drzwiach, że poszukuję kogoś do pomocy. Po lekcjach.

- Świetnie - powiedziała Minta. Lily westchnęła.

- Ślub. Uwielbiam śluby. Kiedy to będzie?

- Niedługo - odparła Minta.- Zadzwoiłam dziś rano do rodziców i powiedziałam im o tym. Są uradowani. Chism i ja musimy pozałatwiać kilka spraw na Manhattanie i w San Francisco. Kiedy będziemy mieli to z głowy, będziemy mogli skoncentrować się na ślubie.

- Och, Chism - powiedziała Lily. - Chciałabym, żeby twój ojciec mógł to wszystko zobaczyć. Byłby taki szczęśliwy.

Chism zacisnął szczęki.

- No, tak..

- Nie, nie, to głupie - rzekła Lily. - O Boże, nie mogę się doczekać, żeby roznieść nowiny. Niech pomyślę, do kogo mam najpierw zadzwonić?

Lily szczebiotała radośnie, a oni stali, uśmiechając się i patrząc na siebie z miłością.

Tego samego wieczoru Minta i Chism usiedli blisko siebie na kanapie przed kominkiem i wpatrywali się w ogień.

Minta oparła głowę na ramieniu Chisma.

- Jest mi tak dobrze. Pocałował ją w czoło.

- To dobrze.

- Chism, myślę, że będzie najlepiej, jeżeli wyjadę do Nowego Jorku jutro rano. Im szybciej wyjadę, tym szybciej załatwię wszystko i będę

mogła tu wrócić.

Lekko zmarszczył brwi.

- Myślę, że masz rację. Jeżeli złapię jakiś samolot, polecę jutro do San Francisco. Nie ma sensu, żebyśmy rozstawali się na dłużej niż to potrzebne. Wyjedziemy równocześnie.

- Dobrze.

- Jesteśmy więc umówieni, I jak to mawiają w filmach, spotkamy się w umówionym punkcie, czyli w Willow Hill.

Minta zaśmiała się.

- Zrozumiano.

Następnego dnia rano Chism stał na podjeździe do Willow Hill i ostatni raz pomachał odjeżdżającej Mincie. Kiedy samochód zniknął mu już z oczu, Chism włożył ręce w tylne kieszenie spodni, wpatrując się w pustą drogę.

Poczuł znajomy skurcz w żołądku, ogarnęło go uczucie strachu. Miał ochotę wskoczyć do ciężarówki ojca, dogonić Mintę i nie spuścić jej z oka, kiedy pograży się w morzu ludzi i zajęć w Nowym Jorku.

Chciał ciągle powtarzać jej, jak bardzo ją kocha, jakie cudowne życie ich czeka. Ona to jednak wiedziała. "Cholera, dlaczego nie potrafię jej bardziej zaufać. To jest przecież jasne, że Minta musi pozałatwiać najpierw sprawy na Manhattanie, żeby móc przenieść się do Haven Port." Wiedział też, że tamto lato nie zakończyło się tak z jej winy. Nie odeszła od niego.

Wątpliwości jednak wciąż go nie opuszczały. Stał przed domem, patrząc tępo w pustą drogę.

Minta po raz ostatni rozejrzała się po swoim gabinecie, sprawdzając, czy wszystko zapakowała.

Będzie tęsknić za tymi ludźmi, ale na pewno nie za ciągłym stresem i presją. To była błyskotliwa kariera. Minta była dumna ze swoich osiągnięć. Nie miała jednak żadnych wątpliwości, że nadszedł czas na zmianę w jej życiu.

Zacznie wszystko na nowo, z Chismem.

- Więc, Minto - odezwał się jakiś głos, odrywając ją od rozmyślań - jesteś już spakowana i gotowa, by opuścić ten zwariowany statek?

Uśmiechnęła się do mężczyzny, który wszedł do pokoju.

- Z całą pewnością, szefie. Praca tu była cudowna, Henry, ale wiem, że to co robię, jest w tej chwili dla mnie najlepsze.

- Skoro tak mówisz... A czy pokazywałem ci ostatnie zdjęcia mojego wnuka? Tak, pokazywałem. Myślę, że sama niedługo będziesz kołysać malucha.

- Mam nadzieję. Haven Port jest wspaniałym miejscem, żeby wychowywać dzieci.

- Postanowiłaś więc zupełnie zmienić styl życia.

- Absolutnie tak. Mogę jednak wciąż siedzieć w reklamie, jeżeli uda mi się znaleźć coś, co będę mogła robić w domu.

- Myślę, że mogę ci w tym pomóc. Jest tu w okolicy niewielka stacja radiowa, która chce zupełnie zmienić swój styl. Potrzebuje serii reklam w gazetach, dobrego hasła reklamowego. Dla mnie to za mała sprawa, by zajmowali się tym moi ludzie, ale ty sama świetnie dasz sobie radę.

- Brzmi doskonale.

- Mógłbym do nich zadzwonić i zaproponować, żeby cię zatrudnili. To będzie mój prezent na pożegnanie. Powiem właścicielowi, że wpadniesz do nich za parę dni i przywieziesz projekty. Mam numer telefonu do nich

na swoim biurku.

- No cóż - powiedziała wolno Minta. - Chciałam wrócić do Willow Hill jak najszybciej... - Przerwała. - Nie, to wspaniała okazja, by zacząć własny interes. Byłabym głupia, gdybym to przegapiła. Chism zrozumie, jeżeli się spóźnię. Wynajęłam, co prawda, moje mieszkanie i wysłałam rzeczy do Willow Hill, ale mogę zatrzymać się u rodziców i przygotować się do rozmów. Dziękuję ci, Henry, to naprawdę bardzo miło z twojej strony.

- Pamiętaj jednak, że zawsze będziesz mile widziana, - Uśmiechnął się. - Jesteś jedyną osobą, która jeszcze potrafi zachwycać się zdjęciami mojego wnuka.

Minta wyszła zza biurka i ucałowała szefa w policzek.

- Jesteś cudowny. Będę wpadać od czasu do czasu, kiedy przyjedziemy z Chismem do miasta.

- Bądź szczęśliwa.

- Na sto procent będę. Chism i ja mamy zamiar cudownie spędzić razem życie.

- Jesteś pewna, że on zrozumie, dlaczego opóźniłaś przyjazd do Haven Port?

- Och, z pewnością tak. On sam prowadzi biznes. Na pewno zrozumie, jakie to dla mnie ważne. Tak, Chism będzie ze mnie bardzo zadowolony.

Chism zacisnął palce na słuchawce.

- No, więc właśnie tak to wygląda - mówiła Minta. - Prawda, że świetnie? Henry jest taki kochany, że mi to załatwił.

- Tak... To rzeczywiście wspaniale.

- Muszę przygotować listę projektów reklamowych dla tej stacji

radiowej i przedstawić im to jak najszybciej. Czy w Willow Hill wszystko w porządku?

"Nie! - pomyślał. - Minty tu nie ma. Jak, do diabła, ona może myśleć, że wszystko jest w porządku."

- Chism?

- Robi się zimno - odparł. - Od wczoraj, od mojego powrotu z San Francisco, ciągle muszę palić w kominku.

- Świetnie. Nie mogę się już doczekać, żeby wrócić do Willow Hill. Tęsknię za tobą Chism.

"Czyżby? - pomyślał sucho. - Tęskni za mną, ale nie na tyle, żeby oderwać się na chwilę od interesów. Jak tylko pojawiła się sprawa tej stacji radiowej, Minta szybko ją złapała i uciekła gdzieś. To, czego się obawiałem, już się stało."

- Ja też za tobą tęsknie - powiedział, masując sobie ręką kark. - Nie musisz zaczynać pracy teraz, Minto. Mam mnóstwo pieniędzy. Jest dużo ładnych działek w okolicy, które powinniśmy obejrzeć. Musimy się pośpieszyć, jeżeli chcemy je kupić.

- Ach, tak. Ufam tobie, Chism, i wierzę w twój dobry gust. Jeżeli znajdziesz taką, o jaką nam chodzi, to daj zaliczkę. Jestem pewna, że spodoba mi się, cokolwiek wybierzesz.

- Czy wiesz mniej więcej, kiedy wrócisz?

- Jeszcze nie, ale wrócę najszybciej, jak to będzie możliwe. Kocham cię, Chism. Zadzwoń jutro wieczorem, dobrze?

- Tak, dobrze - odpowiedział. - Kocham cię, Minto. I chciałbym, żebyś tu była.

- Ja też bym chciała. Do zobaczenia, kochany.

- Dobranoc - powiedział i wolno odłożył słuchawkę.

Rozejrzył się po pokoju, rzucając spojrzenie na rodzinne zdjęcia stojące nad kominkiem. Pomyślał nagle, że czuje się jak intruz. Siedzi sobie w Willow Hill i udaje, że to jego własny dom. Kiedy Minta była z nim, zupełnie mu to nie przeszkadzało.

Ale Minty nie było, a ona sama nie wiedziała, kiedy przyjedzie. Tak, rozkręcała nowy interes, ale czy nie mogłaby wstrzymać się z tym na chwilę i zająć się nim? Manhattan, jego żywiołowość, podniecenie wywołane pracą i robieniem kariery wzięły górę nad miłością.

On jest z Maine, a ona jest letniczką.

A to, co miał jej do zaoferowania, po prostu się nie liczy.

Minta Westerly miała błyszczący, złoty rower, a Chism Talbert nie miał nic.

Zerwał się na równe nogi, gdyż ogarnął go nagły niepokój, potrzeba, by wyjść gdzieś, zrobić coś zanim wszystko w nim wybuchnie. Przeszedł przez pokój, chwycił kurtkę i wyszedł.

Ogień wciąż palił się w kominku, oferując ciepło i przyjazne światło. Niestety, w Willow Hill nie było nikogo.

Późnym popołudniem ostatniego dnia września Minta zatrzymała się przed domem w Willow Hill.

Wspomnienia.

Wyłączyła silnik i siedziała przez chwilę rozmyślając. Willow Hill budziło tyle wspomnień. A najsłodsze z nich należy do Chisma.

"Chism..."

Zamrugła oczami, sprowadzając myśli na ziemię.

Z Chismem było coś nie w porządku, wiedziała to, choć nie miała

pojęcia, co się stało. Rozmawiali z sobą przez telefon każdego wieczora, ale te rozmowy stawały się krótsze i krótsze. Chism nie powiedział nic, co mogłoby ją zdenerwować, ale wyczuwała jakąś dziwną nutę w jego głosie.

Chwyciła kluczyki, torebkę i szybko wysiadła z samochodu. Kiedy weszła do domu, szybko zrozumiała, że nikogo tam nie ma.

Bez dalszych poszukiwań wiedziała, że dom jest pusty. Wokół panowała głucha cisza.

Zrobiła kilka kroków, rozglądając się po salonie. Popiół w kominku był zimny i wypalony, brakowało drzewa do rozpalenia kominka. Żadnych gazet, czasopism, książek, nic. Żadnego śladu, że Chism tu był.

Lekki dreszcz wstrząsnął ciałem Minty. Poszła do kuchni. Wstrzymała oddech, gdy otworzyła lodówkę i zobaczyła puste półki.

"Boże kochany, gdzie jest Chism? To wszystko jest jakieś nienormalne." Dzwoniła do niego każdego wieczoru, dokładnie o siódmej. Nic jednak nie wskazywało na to, że Chism tu mieszkał.

Pobiegła po schodach na górę. Szloch ścisnął jej gardło, kiedy i tam nie znalazła śladu Chisma. Stojąc na środku swojej sypialni, Minta postanowiła się uspokoić. Chism nie wiedział, że ona przyjedzie dziś do Willow Hill. Poprzedniej nocy zadzwonił do niej menedżer stacji radiowej i powiedział, że akceptuje jej propozycję. Dzisiaj rano Minta postanowiła wrócić do Willow Hill, chciała zrobić Chismowi niespodziankę.

To, że Chism nic nie wiedział o jej przyjeździe, odpowiadało tylko na pytanie, dlaczego nie ma go teraz w domu. A z tego, co widziała, wywnioskowała, że on wcale tam nie mieszkał. Ale przecież rozmawiała z nim codziennie o siódmej!

Przycisnęła palce do skroni, starając się myśleć rozważnie.

"Gdzie jest Chism? Co, do cholery, się dzieje?"

Zmrużyła oczy, zacięła wargi i wyszła z pokoju.

"Arminta Masterson Westerly ma zamiar się wszystkiego dowiedzieć! Chism Talbert już raz zniknął, łamiąc mi serce, ale niech mnie diabli porwą, jeżeli zrobi to jeszcze raz.

- Nie za twojego życia, draniu - mamrotała, wsiadając do samochodu.

Ruszyła z desperacją, ale gdy dojechała pod dom Chisma, serce jej waliło, a nogi trzęsły się. Stara ciężarówka ojca stała na podjeździe. Chism był w domu. Zapukała do drzwi nieco głośniejszym głosem niż zamierzała.

Chwilę później w drzwiach stanął Chism, patrząc na nią ze zdziwieniem.

"Tylko nie rzucaj mu się w ramiona i nie całuj - powiedziała w myślach Minta. - Ale on jest taki przystojny, a ja kocham go tak bardzo..."

- Chism - powiedziała chłodno, unosząc podbródek. - Zabawne, że spotykam cię tutaj. Ja głupia myślałam, że znajdę cię w domu.

Zmarszczył brwi.

- Jestem w domu.

- Rozumiem. Mogę wejść?

Zrobił krok do tyłu, wpuszczając ją do środka. Kiedy zamknął drzwi, odwróciła się twarzą do niego.

- Jest dla mnie jasne - powiedziała, życząc sobie, by jej głos zabrzmiał bardzo stanowczo - że nie mieszkałeś w Willow Hill od mojego wyjazdu.

- Nie, nie mieszkałem - odparł cicho.

- Ale byłeś tam za każdym razem, kiedy dzwoniłam. Czy możesz mi wyjaśnić, co to za głupia zabawa?

- To nie jest żadna zabawa, Minto. Mówię prawdę. Przyjeżdżałem do Willow Hill w porze twojego telefonu, potem wracałem tutaj, bo tu jest

mój dom. Wolałem, żebyśmy porozmawiali o tym osobiście, a nie przez telefon. Gdybym wiedział, że dzisiaj przyjedziesz, czekałbym w Willow Hill.

- Żeby powiedzieć mi... o...?

- O tym, że z tego nic nie będzie. Ty i ja. Kocham cię, Minto, ale nie mogę już dłużej udawać, że żyjemy w tym samym świecie.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała Minta, siadając na krześle.

- Mój ojciec miał rację. Ciągłe powtarzał mi, że powinienem zaakceptować siebie i nie usiłować być tym, kim nie jestem. Tamtego lata zrobił wszystko, żeby mnie zatrzymać, a teraz to jest moja decyzja. Tak, mam dużo pieniędzy i wszystko, o czym mógłbym zamarzyć, ale wciąż pamiętam, że pochodzę z tej strony zatoki. Jestem z Maine, a ty jesteś jedną z letników.

- Chism,

- Nie - powiedział, unosząc rękę. - To jest mój dom, ale nie twój. Twoje miejsce jest w Willow Hill, moje nie. To dwa różne światy. W zeszłym tygodniu nie byłem już najważniejszy w twoim życiu. Twój świat cię wołał, a ty poszłaś, nie oglądając się na nic. Ja nie mogę tak żyć. Między nami koniec. Nie ma innego wyjścia.

Minta siedziała przez chwilę, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać. Wybrała inne wyjście: wściekła się.

Wstała, przeszła przez pokój i stanęła naprzeciwko Chisma. Uniosła głowę, by móc patrzeć na niego.

- Posłuchaj mnie, Chismie Talbert - powiedziała ze złością. - Fakt, że zgodziłam się wyjść za ciebie za męża, nie świadczy o tym, że do końca życia chcę być tylko matką i żoną. Jestem też kobietą, nie zapominaj o

tym. Tak, rzuciłam się na tę pracę dla radia i dostałam ją. To było dla mnie ważne, ale nie najważniejsze w życiu. I tak poszłam na kompromis. Będę pracowała tylko na pół etatu. Zrobiłam to, żeby jak najszybciej tu przyjechać.

- Minto.

- Zamknij się. Jesteś snobem. Ja pochodzę nie z tej strony zatoki i to ja nie spełniam twoich wymagań. Nie ma tak dobrze, ty nędzna kreaturo. Ponieważ cię kocham, mam zamiar iść z tobą na kompromis w każdej sprawie. Dopóki się nie przekonasz i ożenisz się ze mną. Twój ojciec nie miał racji, Chism. Połączymy nasze światy. Weźmiemy z nich co najlepsze i stworzymy własny, tylko dla nas.

- Ja...

- Nie mam ochoty mieć znów złamanego serca. Słyszysz, Talbert? Mam dość tej twojej idiotycznej teorii o podziale klasowym. Moje miejsce jest tu i w Nowym Jorku także. I twoje też. I nasze miejsce będzie również w tym świecie, który stworzymy dla własnych dzieci. Tu, tu, tu jest moje miejsce i ty mi tego nie odbierzesz. Przyrzekam, że jeżeli nie przestaniesz zachowywać się jak kretyn, rąbnę cię!

Chism patrzył na nią długo, zanim się odezwał.

- Skończyłaś? - zapytał.

Pociągnęła nosem.

- Tak.

- Zakochałaś się w snobie, który jest w dodatku idiotą i nędzną kreaturą. To nie świadczy dobrze o twoim guście.

- Nigdy nie mówiłam, że jest bez zarzutu. Zakochanie się w tobie może nie jest najmądrzejszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłam, ale nic na to

nie poradzę,

Uśmiechnął się wolno.

- Jesteś przerażająca, kiedy wpadasz w złość.

- Nie zaczynaj ze mną, Chism. Spoważniał.

- Już nie. Mam zamiar kochać cię do końca życia. Wszystko, co powiedziałaś, a właściwie wykrzyczałaś, było prawdą. Byłem przerażony, Minto. Poszedłem więc po najmniejszej linii oporu. Mój ojciec nie miał racji, ja też jej nie mam, przepraszam. Nasze miejsce będzie tam, gdzie je sobie wybierzemy. Będziemy mężem i żoną, ojcem i matką, ale też kobietą i mężczyzną, pojedynczymi ludźmi. Przebacz mi, Minto, proszę.

- Och, Chism. - Westchnęła. - Oczywiście, że ci przebaczam.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Arminto Masterson Westerly, czy wyjdiesz za mnie? Będziesz moją żoną, moim partnerem, moją miłością, moim życiem, na zawsze?

- Tak, Chism. Będziemy razem tworzyć nowe wspomnienia.

- Myślę, że powinienem ci o czymś powiedzieć.

- Co się stało?

- Kiedy ciebie nie było, przemalowałem twój rower na żółto.

Zaczęła się śmiać i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Świetnie, jestem pewna, że następna Arminta też będzie go ubóstwiać.

Żółte rowery poszły w zapomnienie, gdy Arminta Masterson Westerly i Chism Talbert zajęli się tworzeniem nowych, cudownych wspomnień.

Willow Hill Wigilia, 1893

Kochany Pamiętniku!

Jak to cudownie znów przyjechać do Willow Hill. I jak zwykle siedzieć w moim ulubionym oknie.

Przyjechaliśmy dwa dni temu, żeby spędzić tradycyjnie święta razem z rodzicami. Joseph i Papa ścieli dzisiaj śliczną choinkę, którą wspólnie ubieraliśmy, śpiewając kolędy.

Jakże jesteśmy szczęśliwi. Joseph zajmuje się architekturą ogrodniczą. Jego interes rozwija się tak szybko, że musi wciąż zatrudniać nowych pracowników. Niedawno kupiliśmy zabytkowy dom, który mamy zamiar razem odnowić.

Muszę się spieszyć, kochany pamiętniku, gdyż nadszedł właśnie czas karmienia mojego ukochanego, małego dziecka. To nasza córeczka, Arminta Masterson Westerly. Chcemy w ten sposób rozpocząć tradycje w naszej rodzinie, by pierwszej córce nadawać imię Arminta. W wyobraźni widzę wszystkie Arminty, które przyjdą na świat w ciągu następnych kilkudziesięciu, a może kilkuset lat.

Wesołych Świąt, ukochany pamiętniku. Z niecierpliwością oczekuję nowego roku, każdej nocy i dnia, które przynoszą nowe wspomnienia.

Dobranoc.

Twoja

Arminta Masterson Westerly.